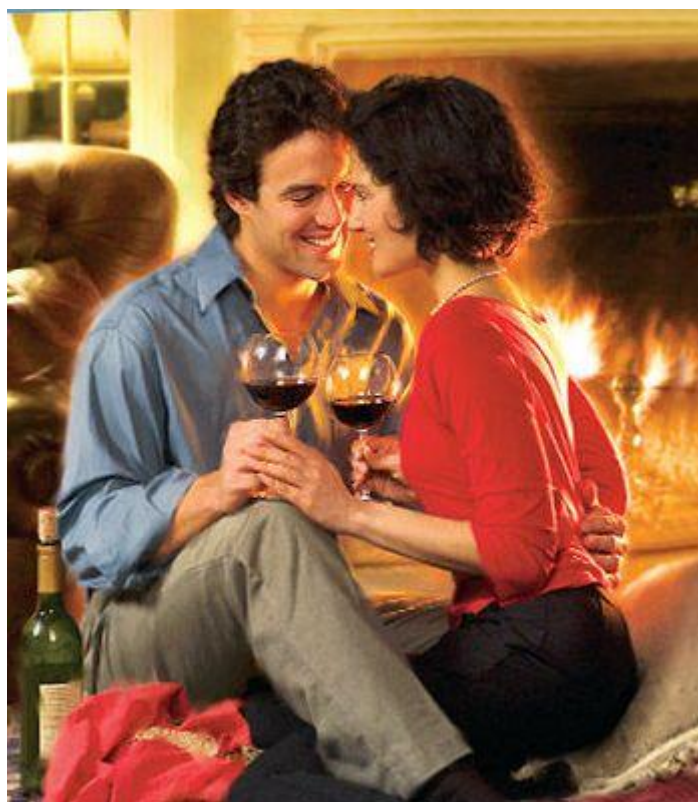




LAURA IDING

NOWOROCZNE MARZENIA

Tytuł oryginału: The Surgeon's New-Year Wedding Wish



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co mnie dzisiaj czeka? - zapytała Leila Ross, wchodząc na oddział ratunkowy.

Jako chirurg traumatolog na dyżurze pod telefonem została w ten sobotni bożonarodzeniowy wieczór wezwana do szpitala. Nie miała żadnych planów poza udaniem się w ramiona Morfeusza, więc brzęczenie pagera wyrwało ją z głębokiego snu.

Na widok wysokiego ciemnowłosego doktora Quinna Torresa poczuła, że jej uśmiech blednie, ustępując miejsca nieprzyjemnemu napięciu.

- Dwudziestoletni mężczyzna z ostrym bólem w prawym dolnym kwadrancie brzucha - odparł Quinn. Miał aksamitny, zmysłowy głos. - Wysoki poziom leukocytów i wymioty wskazują na zapalenie wyrostka. Leży w jedenastce.

Mimo bostońskiego akcentu Quinn Torres miał kruczoczarne włosy i oliwkową cerę niczym Włoch, ale wykrój oczu jak Hiszpan lub Portugalczyk. Zastanawiała się nad jego pochodzeniem wyłącznie z czystej ciekawości, bo na jego twarzy nieodmiennie malowało się niezadowolenie.

- Już tam idę. - Związała włosy frotką i umyła ręce.

Podszedłszy do pacjenta, zerknęła na jego kartę. Jimmy Lawton.

- Jestem doktor Ross - przedstawiła się. - Zbadam pana pod kątem ewentualnego zabiegu.

Podniósł na nią zbolące spojrzenie. Prócz bólu w jego oczach czaił się strach.

- Pani doktor, niech mnie pani ratuje - jęknął. - Tak mnie boli, że chyba nie wytrzymam.

- Obiecuję, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy. - Poglądziła go po ramieniu, po czym przeniosła wzrok na Quinna. - Czy pacjent dostał środek przeciwbólowy?

- Oczywiście. - Jego wyniosły ton zawsze ją denerwował. Torres był na oddziale od niedawna, zajął miejsce doktora Cagneya, który odszedł na emeryturę. - Osiem miligramów morfiny czterdzieści minut temu.

- Powtórzmy dawkę - powiedziała, hamując irytację.

Nie lubiła doktora Torresa. Uważała, że jest nieuprzejmy, gburowaty, trzyma się na uboczu i kompletnie nie pasuje do reszty personelu, który jest ciepły i otwarty. Nawet teraz stoi pośrodku sali niczym król w otoczeniu dworu. Miała ochotę dźgnąć go skalpelem, żeby przestał się tak puszyć. Co on robi w Cedar Bluff, skoro uważa, że jego miejsce jest w bardziej prestiżowej placówce?

Nie miała ochoty tego wyjaśniać. Bo i po co? I tak musi z nim pracować. Do jego kwalifikacji zawodowych nie można mieć zastrzeżeń, pomyślała, ale ma osobowość ropuchy. Jest skrupulatny we wszystkim, co robi, a to zasługuje na szacunek, tym bardziej że sama działa podobnie.

Quinn skinął na pielęgniarkę, która zaaplikowała pacjentowi drugą dawkę środka przeciwbólowego. Starając się nie zwracać uwagi na ponure spojrzenie doktora Torresa, Leila kontynuowała badanie.

- Mamy jakieś zdjęcia? - zapytała.

- Nie, uznałem, że zaczekam, aż powiesz, co ci będzie potrzebne.

Pokiwała głową. Można by zrobić tomografię, ale biorąc pod uwagę młody wiek pacjenta oraz wysoki poziom leukocytów, była pewna, że diagnoza Quinna jest prawidłowa. Tomografia to tylko strata czasu, uznała, bo lepiej nie ryzykować perforacji.

- Zabieram go na blok - oświadczyła. - Zawiadomię zespół operacyjny.

- Już to zrobiłem - poinformował ją Quinn. - Niedługo tam będą, o ile już nie są na miejscu.

Taka zapobiegliwość nie powinna jej drażnić, a jednak... Mogłaby nawet okazać wdzięczność, ponieważ pacjenta już teraz można przewieźć na blok operacyjny.

- Dzięki - mruknęła z wymuszonym uśmiechem. Nie odpowiedział, co znowu ją rozzłościło. Boi się, że mu korona z głowy spadnie, jak będzie miły?

Wyjaśniła pacjentowi, jak wygląda operacja wyrostka, zamówiła antybiotyki, po czym wydała pielęgniarce Susan polecenie, żeby przygotowała Jimmy'ego Lawtona do zabiegu. Gdy sięgnęła po jego kartę, Quinn zrobił to samo, tak że ich palce się spotkały. Przeszył ją dreszcz.

- Przepraszam - bąknął Quinn, gdy gwałtownie cofnęła rękę. Odwrócił się pospiesznie, a ona, patrząc na jego plecy, stała oszołomiona tą zaskakującą i niechcianą reakcją swojego ciała na człowieka, którego zdecydowanie nie lubiła.

- Coś jeszcze, pani doktor? - zapytała Susan, podając jej zamówiony antybiotyk.

- To wszystko, Susan, dzięki. Idziemy. - Położyła kartę na wózku.

Jadąc windą na blok operacyjny, nadal była w szoku wywołanym tym kilkusekundowym elektryzującym dotknięciem. To wyłącznie jej rozbuchana wyobraźnia. Ostatnio jest wyczerpana fizycznie i psychicznie, bo w zeszłym tygo-

dniu minęła rocznica śmierci jej męża. Przeżyła to głębiej, niż się spodziewała. Ciągle bardzo jej go brakowało, mimo że upłynęły już dwa lata.

Kochała go, chociaż małżeństwem byli krótko. George Ross był cudownym, dobrym i delikatnym człowiekiem. Tacy faceci jak Torres zdecydowanie jej nie pociągali.

Już na bloku operacyjnym przekazała pacjenta zespołowi operacyjnemu, a sama poszła się umyć. Przez cały czas starała się odsunąć od siebie irytujące myśli, żeby skupić się wyłącznie na czekającym ją zabiegu.

Szkoda czasu na rozmyślania o Quinnie Torresie.

Ledwie skończyła operować Jimmy'ego Lawtona, przyszło kolejne wezwanie. Przewidując bezsenność, pospieszyła na oddział ratunkowy.

Ku swojemu zdziwieniu znowu natknęła się na Quinna. Nie skończył dyżuru o jedenastej? Najwyraźniej nie, skoro teraz szorstkim tonem wydawał polecenia niczym kapral podczas musztry komandosów.

- Co jest grane? - zapytała.

Na noszach w kałuży krwi leżał młody mężczyzna. Zorientowała się, że krew wypływa mu z nosa, z ust, z rany na głowie i jeszcze nie wiadomo skąd, zapewne z organów wewnętrznych. Dwie pielęgniarki podawały mu krew, trzecia wybiegła z próbką krwi do laboratorium.

- Skoczył z dachu domu rodziców, z wysokości mniej więcej ośmiu metrów. Zostawił list pożegnalny. - Tej informacji udzieliła jej pielęgniarka, nie Quinn. - Spadł na nogi, więc pewnie tylko dlatego jeszcze żyje.

O matko. Leila nienawidziła samobójców, bo to najgorsze przypadki! Ich obrażenia wielonarządowe były zazwyczaj tak rozległe, że ci nieszczęśnicy mieli

niewielkie szanse na przeżycie. Dlaczego nie spadł na pryzmę śniegu? To by go mogło uratować.

Koszmarne wspomnienie świąt Bożego Narodzenia, zwłaszcza dla najbliższych.

- Leila, on musi jak najszybciej znaleźć się na bloku - odezwał się nagle Quinn. Zaskoczyła ją jego ponura mina i brak opryskliwości. - Traci krew szybciej, niż mu ją pompujemy. Jestem pewien, że to krwawienia wewnętrzne.

Co do tego nie miała wątpliwości, ale nie była pewna, czy pacjent kwalifikuje się do operacji.

- Rozległość urazu głowy? - zapytała.

- Źrenice nieruchome i rozszerzone. Nie od razu go znalezione. Kolega nie mógł się do niego dodzwonić, aż w końcu zatelefonował do jego rodziców - wyjaśniła Mary, pielęgniarka. - Ich sypialnia znajduje się w drugim końcu domu, więc nie słyszeli, jak upadł na ziemię.

- Nieruchome i rozszerzone źrenice to zły prognostyk. Potrzebna będzie konsultacja neurologa. - Leila spojrzała na Quinna.

- Już do nas idzie. Pacjent ma pogruchotaną czaszkę, więc jest szansa, że nie dojdzie do nagłej śmierci mózgowej. Jak najszybciej trzeba go przewieźć na blok operacyjny - upierał się Quinn. To do niego niepodobne. Gdzie się podział jego chłód?

Podczas badania stwierdziła nienaturalne napięcie kończyn dolnych, objaw zespołu ciasnoty międzypowięziowej. To bardzo poważne, zagrażające życiu powikłanie w urazach wielonarządowych.

- Ciśnienie przenikania płynu międzykankowe, perfuzja? - rzuciła, a Quinn pokręcił głową na znak, że tego nie sprawdził.

Zwróciła się do pielęgniarki z prośbą o podłączenie odpowiedniego monitora.

- Poziom mioglobiny oraz kwasu mlekowego -dodał Quinn. Błyskawicznie zdał sobie sprawę z zagrożenia.

- Ciśnienie krwi spada - zameldowała druga pielęgniarka, obsługująca kropłówki. - Więcej krwi czy soli fizjologicznej?

- Jedno i drugie - odpowiedzieli zgodnym chórem.

- Dwie jednostki krwi oraz litr płynu - uściślił Quinn. - I środek wywołujący skurcz naczyń *ad maximum*.

- Zabieram go na blok operacyjny - zdecydowała Leila. - Zrobię nacięcie powięzi i zajrzę do jamy brzusznej. Niewykluczone, że ta intensywna wymiana płynów ma negatywny wpływ na uraz mózgu. Obawiam się, że rokowanie jest marne.

- Tak, wiem - odparł ponuro Quinn, jakby się przejmował losem chłopaka. - Pójdę porozmawiać z rodzicami. Zrób, co w twojej mocy.

- Oczywiście.

Przygotowując się, czuła, jak w jej żyłach wzbiera adrenalina. Młody człowiek nazywał się Anton Mayer, a jego stan niestety z każdą chwilą się pogarszał.

Ze ściśniętym sercem chwyciła za skalpel. Bardzo by chciała dotrzymać obietnicy danej Quinnowi, ale przeczuwała, że Anton umrze.

Jeszcze nie teraz, pomyślała, przecinając powięzi obu kończyn. Jeszcze nie teraz.

Jednak gdy dostała się do jamy brzusznej i zobaczyła pękniętą nerkę, pojęła, że sytuacja jest znacznie gorsza, niż podejrzewała. Wyjęła uszkodzony organ, ale

krwawienie nie ustawało. W morzu krwi nie była w stanie zlokalizować jego źródła.

- Tracimy go - ostrzegł ją anestezjolog Dirk Greenfield. - Nie mogę opanować spadku ciśnienia.

- Postaraj się. - Modliła się w duchu, by znaleźć źródło krwotoku. Prawdopodobnie było ich kilka. Pot spływał jej po plecach i twarzy.

- Pacjent bez tętna. Brak aktywności elektrycznej - meldował anestezjolog.

To znaczy, że chłopak wykrwawia się na śmierć. Albo doszło do przepukliny mózgu na skutek podawania płynów podczas reanimacji.

- Bolus epinefryny! Zlokalizowałam rozerwaną tętnicę. - Nareszcie. Zapewne nie jedyną.

- Dostał już kilka bolusów. Częstoskurcz komorowy.

- Nie! - Nie spoglądając na monitor kardiologiczny, kończyła zszywanie tętnicy. Jak skończy, zajmie się śledzioną. Może to ona jest kolejnym źródłem tak obfitego krwawienia.

Gdy przecięła tętnicę śledzionową, by zminimalizować utratę krwi, zauważyła, że krew nie pulsuje, a ledwie się sączy. Przerażona dopiero teraz spojrziała na monitor. Za późno.

- Nie słyszałaś, co mówiłem? - zapytał Dirk. - Powiedziałem, że nie żyje.

Zacisnęła powieki i opuściła głowę. Nie słyszała, nie chciała wierzyć temu, co widziały jej oczy. Po chwili podniosła wzrok na zegar.

- Godzina zgonu 1:32.

Zrobili wszystko, co w ich mocy. Była o tym przekonana, ale przez to czekająca ich rozmowa z rodzicami Antona wcale nie będzie łatwiejsza.

Gdy wróciła na oddział ratunkowy, Quinn od razu ruszył w jej stronę, ale zatrzymał się, czytając z jej twarzy, że przynosi złą wiadomość.

- Przykro mi - zaczęła zmęczonym głosem. -Zrobiłam fasciotomię, ale miałam poważnie uszkodzoną nerkę, pękniętą śledzionę i inne urazy wewnętrzne, że nie wspomnę o urazie-głowy. Nie byłam w stanie go uratować.

Wysłuchał jej w milczeniu. Zauważyła, jak wzrok mu pociemniał, jak zaciśnął szczęki. Po chwili ponuro pokiwał głową.

- Pójdę do jego rodziców.

Nie bardzo wiedząc dlaczego, może dlatego że tak bardzo się przejął, położyła mu rękę na ramieniu.

- Ja go operowałam, więc to ja powinnam iść do nich.

Wpatrywał się w jej dłoń na swoim ramieniu, jakby pierwszy raz widział coś takiego. W końcu podniósł na nią pełne smutku spojrzenie.

- Pójdziemy razem - mruknął.

Zaskoczona taką uległością tylko przytaknęła. Ruszyli do pokoju, w którym czekali rodzice chłopaka.

Matce wystarczył jeden rzut oka na lekarzy. Wybuchnęła płaczem. Quinn otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Przełknął ślinę, po czym rzucił Leili błagalne spojrzenie.

- Nazywam się Leila Ross, jestem chirurgiem. Operowałam Antona, ale doznał zbyt wielu urazów śledziony, nerek i mózgu. Bardzo mi przykro, że państwa syn nie żyje.

- Nieee...

Gdy rozplakał się ojciec, Leila poczuła, że i jej łzy napływają do oczu.

Ta część pracy chirurga wcale nie staje się łatwiejsza w miarę upływu czasu.

- Dlaczego on to zrobił? - szlochała matka. - Dlaczego?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Spojrzała na Quinna. Rysy twarzy miał tak ściągnięte, jakby był zły, ale w jego oczach dostrzegła walkę, by nie okazać smutku i bezradności.

- To nie państwa wina - odezwał się w końcu, dotykając ramienia kobiety. - Wiercie mi, to nie jest wasza wina.

- To my zawiniliśmy - jęczała matka. - Jak mogliśmy nie zauważyć, że jest aż tak nieszczęśliwy? Jak mogliśmy to przeoczyć?

- To nie państwa wina - powtórzył Quinn.

- Samobójstwo nastolatka to wielka tragedia - odezwała się cicho Leila, jednocześnie zdejmując ze stojaka ulotkę. - To normalne, że czujemy się za *tą* odpowiedzialni, ale zapewniam państwa, że doktor Torres ma rację. - Podsunęła ulotkę matce. - Z myślą o takich rodzicach jak państwo działa grupa wsparcia. Proszę się z tymi ludźmi skontaktować. Oczywiście za jakiś czas, jak państwo trochę się z tego otrząsną.

Matka Antona, zapłakana, nie wzięła ulotki, ale ojciec sięgnął po nią, złożył i schował do kieszeni.

Kilka minut później Leila i Quinn opuścili pokój, przekazując rodziców Antona pod opiekę pielęgniarkom.

- Tragedia - westchnęła Leila. - Taki młody...

- Każde samobójstwo jest tragedią niezależnie od wieku samobójcy - mruknął Quinn. - To najgorsze, co można zrobić swoim bliskim.

Leila milczała wstrząśnięta jego szorstkim tonem, tym bardziej że wyraz jego twarzy nagle się zmienił i wróciła maska chłodu.

- Muszę wracać do pacjentów - rzucił. Patrzyła na niego, zaskoczona myślą, jak ulotne może być poczucie koleżeństwa.

Mimo to nie czuła złości ani nie zrobiło się jej smutno. Obserwując, jak Quinn rozmawia z dyżurną pielęgniarzką, zadumała się nad tym tajemniczym lekarzem.

Czuła, że Quinn Torres nie jest aż tak arogancki i niesympatyczny, jak wcześniej myślała.

Przyszło jej do głowy, że ta demonstracyjna rezerwa może być tarczą, za którą kryje się cierpienie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez resztę czasu, do wyjazdu do domu, starał się nie myśleć o zgonie młodego samobójcy. Drugą połowę nocnego dyżuru wziął Jadon Reichert, który stał się o trzeciej nad ranem za Simona Cartera, który wziął wolne. Tak było sprawiedliwie, bo Simon miał nocny dyżur w wigilię Bożego Narodzenia.

Wyczerpany psychicznie i fizycznie padł na łóżko w nadziei, że prześpi co najmniej cztery godziny, nim przyjdzie mu stawić czoło nowemu dniu.

Jednak ledwie opuścił powieki, przed oczami stanął mu obraz zakrwawionej twarzy Antona. Nie pomagało zaciskanie powiek, bo w dalszym ciągu miał w uszach szloch jego rodziców na wiadomość, że ich syn nie żyje.

Śmierć Antona go prześladowała.

I bez psychologa wiedział dlaczego. Doskonale zdawał sobie sprawę, że wydarzenia minionej nocy przypominają mu Celeste, jego żonę. Nie rzuciła się z wysokości na beton, ale też zginęła z własnej ręki, przecinając nić swego młodego życia zdecydowanie za wcześnie.

Miał za złe losowi, że rozmawiając z rodzicami Antona, był zmuszony ponownie przeżywać podobny ból i rozpacz. Świadomość, że należało komuś pomóc, a się tego nie zrobiło, jest wyjątkowo przykra. Doskonale znał to uczucie bezradności.

Dobrze, że była z nim Leila. Nie bardzo wiedział, jak by się zachował, gdyby nie ona. To ona przekazała im tę tragiczną wiadomość i to ona płakała razem z nimi, podczas gdy on tylko stał i patrzył.

Jego też próbowała pocieszyć, ale ją zgasił. Po śmierci Celeste zorientował się, że arogancja i szorstkość odstrasza ludzi.

Więc dlaczego jest mu przykro, że tak nieuprzejmie potraktował Leilę?

Potał twarz, jakby chciał zetrzeć blizny przeszłości, i wbił wzrok w sufit. Powinien być wdzięczny tej urodziwej pani chirurg o egzotycznej urodzie. I powinien ją przeprosić. Niczym nie zasłużyła na jego złość.

Rozmyślanie o Leili pomogło mu na jakiś czas zapomnieć o Antonie. W ciągu paru sekund, kiedy ich palce się zetknęły nad kartą pacjenta, jego puls osiągnął kosmiczne wartości, a ciało zareagowało podnieceniem. To go przestraszyło, bo od śmierci Celeste niczego takiego nie doznał.

Leila jest świetnym chirurgiem. Pojął to już podczas pierwszego dyżuru, kiedy przyszło mu z nią pracować. To ona zwróciła uwagę na zespół ciasnoty międzypowięziowej w nogach Antona. Nie miał do niej żalu, że nie uratowała chłopaka. Od samego początku czuł, że po takim upadku jego szanse są nader nikłe.

Podziwiał jej umiejętność łączenia profesjonalizmu ze współczuciem dla bliskich pacjenta.

Uznanie dla tej kobiety to jedno, ale zainteresowanie nią na płaszczyźnie osobistej nie wchodzi w rachubę. Jest piękna, to prawda, ma orientálną urodę, migdałowe oczy i czarne proste włosy. Zawsze otaczały go urodziwe kobiety, ale żadnej nie miał ochoty poznawać bliżej.

Testosteron, pomyślał, zasypiając. Za długo trwa w celibacie, a Leila jest piękna. Jego reakcja na nią to po prostu czysta chemia.

Nic ponadto.

Delikatne lecz natarczywe poklepywanie sprawiło, że się obudził. Jęknął cicho, a uprzytomniwszy sobie, że nie jest sam, otworzył oczy.

Danny, jego sześćioletni synek, dawał mu do zrozumienia, że pora wstać. Quinn się uśmiechnął.

- Dzień dobry - powiedział z nadzieją, mimo że nie oczekiwał odpowiedzi.

Danny odwzajemnił uśmiech. Gestem pokazał wyraz „śniadanie”, na co Quinn pokiwał głową.

- Tak, też jestem głodny. - Automatycznie posłużył się językiem migowym, mimo że Danny słyszał bardzo dobrze. Należy ćwiczyć, by nie zapomnieć. - Gdzie ciocia Di?

- *W kuchni. Robi owsiankę.* - Danny westchnął ciężko. - *Pyta, czy ty też chcesz.*

- Jasne. - Wolałby jajka na bekonie, ale ciotka Celeste, Delores Newkirk, niedawno przeszła na zdrową dietę, więc o jajkach na bekonie należało zapomnieć.

Był jej bezgranicznie wdzięczny za pomoc w wychowywaniu Danny'ego. Co więcej, dla nich Delores przeprowadziła się z Bostonu do Cedar Bluff. Już dawno uznał, że nie ma prawa narzekać. Nie wyobrażał sobie życia z synkiem bez pomocy tego pulchnego daru niebios w średnim wieku. Ciocia Di jako jedyna z rodziny żony nie obarczała go winą za śmierć Celeste.

- Zaczekajcie, aż wezmę prysznic. Danny znowu się uśmiechnął.

- *Dobra, ale się pospiesz, bo zimna owsianka jest wstrętna* - zamigał.

Quinn przytaknął. Gdy zaspany człapał do łazienki, owiał go otrzeźwiający aromat kawy.

Kilka minut później wszedł do kuchni, gdzie Delo-res i Danny już siedzieli przy stole.

- Witaj, Quinn. Ciężki dyżur? - zapytała Delores.

- Taki sobie. - Wzruszył ramionami, podchodząc do ekspresu do kawy. - Dziękuję, że zrobiłaś nam śniadanie.

- Wróciłeś bardzo późno - stwierdziła z błyskiem w oku. - Byłeś gdzieś po dyżurze?

Stłumił westchnienie. Ostatnimi czasy Delores dostała obsesji na punkcie jego życia towarzyskiego, a raczej jego braku.

- Nie. Kolega miał dyżur w noc wigilijną, więc wczoraj podzieliliśmy się z innym kolegą tak, żeby drugą połowę dyżuru nocnego połączyć z dyżurem w dzień Bożego Narodzenia. Byłem na oddziale do trzeciej, kiedy zmienił mnie Jadon.

- Aha. - Ciocia Di była wyraźnie rozczarowana, ale szybko się rozchmurzyła. - Ale teraz masz wolne?

- Tak. Ty także. - Nalał sobie owsianki. - Dzisiaj jedziesz do swojej siostry w Chicago. I nie udawaj, że o tym zapomniałaś.

- Ale jeśli mnie potrzebujesz, to nie pojedę. Cyn-thia zrozumie, że muszę być z Dannym.

- Powiedzmy... - mruknął.

Nie podejrzewał, by jego teściowa interesowała się wnukiem, tym bardziej że nie widziała go od ponad roku. Jej żal do Quinna z powodu śmierci jej ukochanej Celeste objął niestety także ich dziecko.

- Jak jej nie odwiedzisz, to będzie miała mi to za złe.

Delores westchnęła.

- To prawda... A przyszły weekend? Mógłbyś coś sobie zaplanować.

- Zastanowię się - odparł wymijająco. W nadchodzący weekend wypada Nowy Rok, więc nie ma mowy o żadnych specjalnych planach. - Danny, co byś chciał dzisiaj robić? Masz ochotę na drugi turniej gier wideo?

- *Zapomniałeś, że umówiliśmy się na sanki?* - zamigał Danny.

- Na sanki? - zmieszał się Quinn. Rzucił Delores pytające spojrzenie.

- Wyprawa na sanki jest po południu - wyjaśniła. Podobnie jak Quinn, mówiąc, posługiwała się językiem migowym. Zerknęła na niego z wyrzutem. - *Macie sanki?*

- Nie, ale możemy pojechać do sklepu i kupić. - Uśmiechnął się do syna. - Najpierw w coś zagramy, a potem pojedziemy po sanki, co ty na to?

Danny energicznie pokiwał głową.

- *Zgoda. Ale pamiętaj, że zawsze ze mną przegrywasz.*

Quinn się roześmiał.

- Nie tym razem. Ćwiczyłem, jak spałeś.

Chłopiec spojrział na niego z politowaniem, po czym zsunął się z krzesła, by wstawić pustą miseczkę do zlewu.

- *Pospiesz się* - mignął, wybiegając z kuchni.

- Uważasz, że gry wideo to dobry pomysł? - zapytała Delores. - Gry nie zachęcają go do mówienia.

- Zacznie mówić, jak będzie gotowy - powtórzył słowa doktor Nancy Adams.

Nancy była emerytowanym psychologiem. Podjęła się terapii Danny'ego, gdy Quinn zapoznał ją z okolicznościami, które doprowadziły do tego, że Danny przestał mówić. Przeprowadziłby się do Cedar Bluff choćby tylko po to, by Danny mógł chodzić do doktor Adams, ale atmosfera małego miasteczka bardzo mu odpowiadała. Co więcej, dzieci w szkole nie dokuczały Danny'emu.

- Obyś miał rację. - Delores wstała od stołu. -Pójdę przygotować się do podróży. Chyba że zmieniłeś zdanie.

- Jedź, jedź, zasłużyłaś, żeby od nas odpocząć.

Gdy wyszła z kuchni, w samotności kończył owsiankę, rozmyślając o Danny'm. Miał pełne zaufanie do doktor Adams, ale jednocześnie bał się, że jego dziecko już nigdy nie będzie mówić. Małe dzieci zaakceptowały go bez trudu, ale co będzie za kilka lat? Nastolatki potrafią być okrutne wobec „innych”.

Westchnął ciężko, wstał od stołu, posprzątał, po czym dołączył do Danny'ego.

Na razie może tylko czekać. Oby doktor Adams trafiła na klucz, który rozwiąże Danny'emu język.

Wraz z grupką rodziców stał na wzgórzu. Czuł się skrepowany. Był nowy w tym środowisku i pracował w nietypowych godzinach, więc nikogo nie znał, zwłaszcza że to Delores odbierała Danny'ego ze szkoły. Rozpoznał jedynie Setha Taylora, lekarza z oddziału ratunkowego.

Nie lubił rozmów z obcymi o niczym ani odpowiadać na ich pytania, gdy się orientowali, że Danny nie mówi. Dystansował się, żeby nie stać się obiektem małomiasteczkowych plotek.

Za to nie spuszczał oczu z syna. Danny szalał, zjeżdżając z górki na nowiutkich niebieskich sankach. Quinn zauważył, że Ben, syn narzeczonej Setha, oraz

Charlie, drugi chłopiec z tej samej klasy, bawią się z Dannym, jakby w ogóle nie przeszkadzało im to, że Danny nie mówi.

- Chodź, Danny, zjedziemy razem! - zawołał Charlie.

Danny pokiwał głową, po czym zrobił koledze miejsce z tyłu. Gdy zaczęli zjeżdżać, w powietrzu niósł się radosny śmiech Charliego.

W takich chwilach Quinn utwierdzał się w przekonaniu, że słusznie zrobił, przeprowadzając się do Cedar Bluff. Być może małe miasteczko nie jest atrakcyjne dla dorosłych, ale dla niego najważniejsze jest dobro Danny'ego.

Ściągnął brwi, gdy niebieskie sanki zboczyły z toru, mknąc prosto w stronę drzew.

- Danny! - zawołał. - Patrz, gdzie jedziesz! Nie rozumiał, co się dzieje. Wyglądało na to, że chłopcy nie są w stanie kierować sankami, które z coraz większą prędkością pędziły po zboczu w stronę wielkiego dębu.

- Danny! - krzyknął, puszczając się biegiem z góry. Zrozpaczony czuł, że nie zdąży. - Dannyyyy!

Za późno. Sanki uderzyły w pień dębu z taką siłą, że obaj chłopcy potoczyli się po śniegu.

Leila zjadła lunch w pokoju dla personelu, po czym rozparła się na kanapie i przymknęła powieki. Jeszcze tylko drugi całodobowy dyżur i jej pracowity weekend dobiegnie końca. Na szczęście dzisiaj panuje względny spokój, zwłaszcza w porównaniu z imprezowymi piątkiem i sobotą. Była wykończona, bo w same święta pacjentów było wyjątkowo dużo.

Jak miło jest odpocząć kilka minut, pomyślała.

Ułamek sekundy później ktoś dotknął jej ramienia. To Jadon Reichert wyrwał ją z drzemki.

- Co się stało? - wymamrotała półprzytomna. Z trudem skupiła wzrok na zegarze ściennym. Spała co najmniej półtorej godziny!

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale zaraz będziemy mieli dwa przypadki pediatryczne - wyjaśnił Jadon.

- Wcale nie zamierzałam spać - tłumaczyła się, wstając.

- Ma się rozumieć - odparł Jadon z wymownym uśmiechem. - Mógłbym przepracować za ciebie resztę dyżuru, ale dyrekcji na pewno by się nie spodobało, gdyby wyszło na jaw, że operowałem, nie mając uprawnień.

Roześmiała się.

- Oj, chyba masz rację! Okej, już jestem przytomna. Dobrze słyszałam, że jedzie do nas dwoje dzieci?

Jadon spoważniał.

- Dwaj chłopcy na sankach wjechali w drzewo w tutejszym parku.

Ściągnęła brwi, czując złowróżbny ucisk w dołku. Całe szczęście, że sama nie ma dzieci.

- Tylko nie mów, że jednym z nich jest Ben Germaine.

- Tym razem to nie jest Ben. Ale mam wrażenie, że na miejscu wypadku był Seth Taylor oraz Quinn.

Quinn? To dziwne.

- Łaska boska, że to nie Ben. - Ben był synem Kylie i Seta i stale miewał jakieś kłopoty. Kilka tygodni wcześniej pośliznął się i wpadł do jeziora Michigan.

Alyssa, narzeczona Jadona, ratując go, też się skąpała. Była wówczas w siódmym miesiącu ciąży z bliźniętami. Leila miała wtedy dyżur. Gdy ich przywieziono, sytuacja była bardzo poważna. Na szczęście skończyła się dobrze dla wszystkich, łącznie z Grace i Gretchen, bliźniaczkami Alyssy i Jadona. Wydarzenie to cały personel szpitala przeżywał przez kilka dni.

Ben był dzieckiem Kylie, ale Seth traktował go jak rodzzonego syna. Seth i Kylie mieli się pobrać za tydzień, w sylwestra.

Zazdrościła im trochę, ale też nie zapomniała, że i ona miała szczęście kochać tak wspaniałego człowieka jak George. George rozumiał i szanował jej wahanie w kwestii posiadania dzieci, zwłaszcza że nic nie wiedziała o swoim pochodzeniu. Bóg jeden wie, jakie geny ma do przekazania. Tęskniła za George'em i starała się być wdzięczna za tych kilkanaście miesięcy szczęścia.

Odsunawszy smętne wspomnienia, miała zamiar dowiedzieć się więcej o małych pacjentach, gdy w tej samej chwili jednocześnie zabrzczały ich pagery.

- Już są - powiedział Jadon, wybiegając z pokoju. Ruszyła za nim, czując, jak nowa fala adrenaliny wypiera uczucie zmęczenia.

- Danny jest w gorszym stanie - poinformowała ich Kylie, wchodząc tuż za noszami.

Leile ogarnęło bezgraniczne zdumienie na widok Quinna, który szedł obok noszy, trzymając małego chłopca za rękę. Go on tam robił?

- Danny ma sześć lat, waży około czternastu kilogramów, uderzył się w głowę i prawdopodobnie ma pękniętą lewą kość piszczelową.

- A ten drugi? - Zamiast polegać na opinii ratowniczkii, Leila wolala sama ocenic sytuacje, niezaleznie od tego jak bardzo lubila i cenila Kylie.

Quinn otworzyl usta, ale Kylie go powstrzymala.

- Charlie tez ma sześć lat, na oko wazy tyle samo, ale nie odniost powazniejszych obrazen. Parametry Charliego sa stabilne. Danny Torres siedzial z przodu, wiec gdy uderzyli w drzewo, wzial na siebie caly impet.

Danny Torres? Quinn ma syna. Nigdy by sie nie domyslila, ze Quinn jest ojcem. Ma tez zone? Co ja to obchodzi?

Skupila sie na chlopcu. Plakal, ale bardzo cicho, jakby sie bal zaplakać glosniej. Ze scisnietym sercem podeszla do niego, nie zwracajac uwagi na przenikliwe spojrzenie Quinna.

- Cześć, jestem doktor Leila. Zrobię wszystko, żeby przestało cię boleć. - Uśmiechnęła się. – Jesteś bardzo dzielny. Wiem, że cię boli. Zaraz siostra da ci coś, żeby przestało, ale najpierw ja muszę zadać ci kilka pytań. Powiedz mi, gdzie dokładnie cię boli.

Danny wskazał lewą nogę, po czym zapłakany popatrzył na ojca.

- Danny nie powie, co go boli - powiedzial cicho Quinn. - Danny nie mówi, ale komunikuje się językiem migowym. Będę jego tłumaczem.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Danny nie mówi? - zdziwiła się. Była przekonana, że słyszał jej pytanie. No, może do perfekcji opanował czytanie z ruchu warg. - Przepraszam, nie wiedziałam, że jest głuchy.

- Danny nie jest głuchy - zachnął się Quinn, wyraźnie zirytowany. - Danny po prostu nie mówi. -Zdecydowanie nie miał zamiaru niczego wyjaśniać, ale do synka zwrócił się łagodnym tonem. - Danny, doktor Ross chce wiedzieć, gdzie cię boli. Powiesz nam?

Chłopiec wskazał na lewą nogę i głowę. Miał takie same kruczoczarne włosy i ciemne oczy jak Quinn. Wykapany ojciec.

- A brzuch? - dopytywała się Leila. - Nie boli cię brzuch? Albo żebra?

Danny pokręcił głową. Płakał bezgłośnie, co niepokoiło ją bardziej, niż gdyby krzyczał na całe gardło. Ratowniczką już wcześniej ustabilizowała mu nogę, więc Leila skupiła się na ewentualnym urazie głowy.

- Muszę cię zbadać, Danny. Poświecę ci lampką w oczy, dobrze? Patrz na ścianę za moimi plecami.

Źrenice nie były takie same, ale na światło reagowały prawidłowo.

- Widzisz niewyraźnie? Dzwoni ci w uszach? Mdli cię?

Danny trzy razy pokręcił głową. Leila przez cały czas czuła na sobie wzrok Quinna. Może nie ma do niej zaufania?

- Danny, możesz mi powiedzieć, gdzie jesteś? - Do tej pory zadawała mu pytania, na które można było odpowiedzieć „tak” lub „nie”, ale teraz przyszła pora sprawdzić, jak funkcjonuje jego mózg. - Co to za miejsce?

- Szpital - odezwał się Quinn, gdy Danny zamigał małymi paluszkami. - Szpital, w którym pracuje mój tata.

- Dobrze. A teraz powiedz, jakie ostatnio były święta.

Danny zmarszczył czoło, jakby się zastanawiał. Zerknęła na Quinna.

- Obchodzicie to święto? Quinn przytaknął.

- Danny, co to było za święto? - Tym razem dodatkowo posłużył się językiem migowym.

- Boże Narodzenie - padła migowa odpowiedź, którą Quinn natychmiast przetłumaczył. - Powiada, że pod choinkę dostał konsolę do gier.

- O, fajnie. Słyszałam, że Ben Germaine też ma konsolę: Pozwalasz tacie jej używać, czy to jest konsola tylko dla dzieci?

Po raz pierwszy Danny się uśmiechnął. Kiwnął głową, po czym jego palce znowu poszły w ruch. Żałowała, że nie zna języka migowego, bo mogłaby komunikować się z chłopcem bezpośrednio, a nie z pomocą jego ojca.

- Tak, pozwala mi z niej korzystać, bo wtedy wygrywa - przekazał Quinn.

Roześmiała się.

- Świetnie, Danny! Chciałabym zobaczyć, jak wygrywasz z tatą, ale teraz posłucham twojego serca i płuc, okej?

Pochyliła się nad chłopcem.

- Na pewno jest stabilny - stwierdziła po chwili.

- Ale ponieważ ma nierówne źrenice, zrobimy tomografię, żeby mieć pewność, że niczego nie przeoczyliśmy. Do tego rentgen nogi. Chcę mieć zdjęcia, zanim przyjdzie do niego ortopeda.

- Oczywiście - zgodził się Quinn. - Chciałbym mu towarzyszyć na radiologię.

- Nie widzę przeszkód. Podamy mu też środek przeciwbólowy, bo po zdjęciu szyny ta noga na pewno będzie go bolała.

Przez moment zastanawiała się, czy nie zapytać o matkę chłopca. Quinn nigdy nie wspominał o żonie. Już wcześniej zauważyła, że nie nosi obrączki, ale w dzisiejszych czasach o niczym to nie świadczy.

- Chcesz, żeby jeszcze kogoś zawiadomić?

- Nie - odparł bez chwili wahania.

Danny pociągnął go za rękaw, po czym szybko coś zamigał. O co chodzi?

- Jak zawiadomię ciocię Di, to skróci wizytę w Chicago - odpowiedział mu Quinn. Nie uszło jej uwadze, że Quinn mówi, jednocześnie migając, mimo że Danny nie ma żadnych problemów ze słuchem.

- Zadzwoń do niej później i opowiem, co się stało, zgoda?

- Ciocia Di? - powtórzyła Leila, doskonale zdając sobie sprawę, że wtrąca się w nie swoje sprawy.

Quinn wyraźnie się wahał, jakby nie chciał odpowiedzieć.

- To opiekunka Danny'ego. Tak naprawdę to jego ciocia babcia. Zajmuje się nim, jak jestem w pracy.

- Aha. - Ciocia Di, a o matce ani słowa. Miała ochotę zadać jeszcze kilka pytań, ale uznała, że to nie jest odpowiednia pora. - Zaczekajcie tu. Zadzwońię na radiologię.

Wracając do swojego pacjenta, zatrzymała się przy Jadonie, który badał Charliego.

- Co z nim?

- W porządku. Niczego poważnego nie stwierdzam poza zwichnięciem nadgarstka.

- Świetnie. - Uśmiechnęła się do chłopca. - Udało ci się, bo Danny będzie miał gips.

Charlie spochmurniał.

- Myślę, że moja ręka też powinna być w gipsie - powiedział z powagą. - Bardzo mnie boli, strasznie.

- Hm. - Udawała, że się namyśla, jednocześnie obmacując jego nadgarstek. - Można ją unieruchomić na kilka dni. Orteza nie jest tak ciężka jak gips, a pomoże zmniejszyć ból i obrzęk. Ale to oznacza, że nie będziesz mógł grać w gry wideo.

- Nie będę mógł grać? - Oczy zrobiły mu się jak spodki, gdy pojął, jakie konsekwencje niesie jego prośba.

- Nic z tego. - Sięgnęła po dziecięcych rozmiarów ortezę i zapięła mu ją na nadgarstku. W takich przypadkach wprawdzie nie stosuje się żadnych ortez, ale była święcie przekonana, że ten typ aparatu długo się nie utrzyma na ręce Charliego. - Możesz to nosić w ciągu dnia, ale jak przestanie cię boleć, to już go nie zakładaj.

- Okej - odparł wyraźnie zadowolony z takiego kompromisu. Gdy do sali wpadła jego matka, dumnie uniósł ramię. - Mam, zobacz, skręciłem rękę!

- Skręciłeś?! Pokaż. - Matka nerwowym ruchem pogładziła go po głowie, szukając innych obrażeń. Rzuciła Leili pełne niepokoju spojrzenie. - Naprawdę nic więcej mu się nie stało?

- Naprawdę. Tę ortezę można mu zdjąć, jak przestanie go boleć albo jak mu się znudzi. W samą porę pani przysła, bo już można zabrać go do domu.

- Dzięki Bogu - szepnęła kobieta, przytulając syna. - Nie rób mi więcej takich numerów, słyszysz?

- Tak, mam. Mogę jeszcze pójść do Danny'ego?

- Oczywiście. Jestem pewna, że Danny się ucieszy. Leila zauważyła, że chociaż Danny nie mówił, a Charlie nie umiał migać, rozumieli się doskonale.

Niedługo potem Danny w asyście Quinna udali się do radiologa.

- Amy - Leila zwróciła się do pielęgniarki - zróbmy tu porządek. Jak Danny wróci, damy mu osobny pokój.

- Jasne. Jak myślisz, dlaczego on nie mówi?

- Nie wiem, ale to nie nasza sprawa - odrzekła Leila zasadniczym tonem, by uciąć wszelkie spekulacje, po czym udała się do najbliższego stanowiska, żeby dokończyć raport o stanie zdrowia Danny'ego.

Przez cały czas pytanie zadane przez Amy nie dawało jej spokoju. Dlaczego Danny nie mówi? Zwłaszcza że wszystko słyszy i rozumie.

Ponieważ Quinn ani słowem nie nawiązał do tej ułomności Danny'ego, domyślała się, że jej ciekawość nie zostanie zaspokojona.

Pół godziny później było już jasne, że Danny ma złamaną lewą piszczel. Ponieważ zaczęło go drażnić jaskrawe światło, gdy już założono mu gips, Quinn zgasił lampę.

- Tomografia nie wykazała żadnych niepokojących zmian - oświadczyła Leila, pokazując Quinnowi wyniki badania. - Ale wolałabym, żeby tę noc spędził pod naszym okiem tutaj, w szpitalu. Jadon jest podobnego zdania.

Spojrzał na Danny'ego.

- Nie wiem, czy to konieczne. Mogę go sam doglądać w domu.

To prawda, jako lekarz wie, jakich objawów można się spodziewać. Ale jest jego ojcem, a obserwując go, na pewno się nie wyśpi.

- Owszem, nie wątpię. Ale to jest wstrząśnienie mózgu, więc nam byłoby tu łatwiej pilnować, czy nie wystąpią jakieś nieznaczne zmiany neurologiczne. Poza tym będzie w nocy potrzebował porządnego środka przeciwbólowego. - Quinn wyraźnie bił się z myślami, więc ujęła go za ramię uspokajającym gestem. - Zostań tu przy nim. Rano Danny poczuje się o wiele lepiej.

Spoglądał na jej rękę, po czym przeniósł wzrok na jej twarz. Po raz kolejny przeskoczył między nimi dziwny impuls, a w jego oczach na moment rozblęskło pożądanie. A może to znowu tylko jej wyobraźnia?

- Dobrze, zostaniemy.

- Cieszę się. - Opuściła rękę. Kompletnie nie rozumiała, dlaczego tak reaguje na mężczyznę, z którym jedynie pracuje. Ruszyła do drzwi. - Poproszę Jadona, żeby zorganizował łóżko.

- Leila...

Staneła w miejscu, nerwowo oblizła wargi, po czym zwróciła się w jego stronę.

- Słucham.

- Dziękuję. - Przeszywał ją wzrokiem. - Byłaś wspaniała dla Danny'ego.

- Drobiazg. - Uśmiechnęła się i wyszła, po czym poprosiła Amy, by przewiozła Danny'ego na oddział.

Potem poszła odpocząć, na posterunku w izbie przyjęć pozostawiając Jadona. Zapadając w sen, zastanawiała się, dlaczego łatwiej jej nienawidzić Corinna niż go lubić.

Ramię łaskotało go jeszcze długo po tym, jak Leila wyszła. Odetchnął głębiej kilka razy, żeby się od tego uwolnić, ale nie pomogło. Dodatkowo utrudniał mu to jej jaśminowy zapach utrzymujący się w powietrzu.

Przyznaj się, że ona cię podnieca, pomyślał. Zdecydowanie bardziej by wolał, żeby jego hormony nadal siedziały w zamrażarce, a nie rozpały go niczym płynna stal, popychając ku pierwszej z brzegu kobiecie.

Opuścił powieki, skłonny w duchu przyznać rację Delores. Za długo jest sam. Dobrze, że jej tu nie ma, bo na pewno nie potrafiłby ukryć przed nią reakcji na Leilę. Bez wątplenia ciocia Di skwapliwie by się czepiła tego wątku.

Nie interesują go żadne związki. Nigdy, przenigdy nie otworzy się na udreki wynikające z małżeństwa. Ale nie jest mnichem, a jego ciało domaga się seksu.

Nie, nie Leila. Nikt z Cedar Bluff. Małomiasteczkowe tajemnice to oksymoron, bo po prostu takich nie ma. Wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. Dziwiło go nawet, że tak długo udaje mu się ukrywać prawdę o przyczynie niemoty Danny'ego. Przeczuwał jednak, że to tylko kwestia czasu, aż ktoś ciekawski zacznie przeglądać stare roczniki gazet, by dojść prawdy.

Nie, nie Leila.

Nie za bardzo podobał mu się ten pomysł, ale przydałoby się pojechać do Chicago, zniknąć w anonimowości jakiegoś wielkomiejskiego baru. Normalnie nawet nie przyszłoby mu to do głowy, ale nie ma wyboru. Stały związek nie wchodzi w rachubę, więc pozostaje mu szybki romans. Taki, który nikogo nie zrani. Kobiety lgną do niego, więc gdyby nie chciał, nie musiałby sam wracać do domu.

- Doktorze, pokój Danny'ego gotowy - zameldowała Amy z szerokim uśmiechem.

Dlaczego nie pożąda Amy? Zatem teoria, że reaguje na pierwszą z brzegu kobietę, odpada. Co się z nim dzieje? Dlaczego Leila robi na nim takie wrażenie?

- Dzięki. - Wstał.

Danny'ego raziło światło, ale dzielnie zniósł podróż windą na trzecie piętro, na oddział pediatryczny.

- Będziecie czegoś jeszcze potrzebowali? - zapytała Amy, uśmiechając się przesadnie szeroko.

Wyczuł, że zżera ją ciekawość. Może to ona przeszuka cały internet? Skrzywił się. Zrobi wszystko, żeby chronić swoje dziecko.

- Nie - burknął, nie siląc się na uprzejmość. Oschłość zniechęca ciekawskich. Gdy wyszła, usadowił się w fotelu przy łóżku Danny'ego. Wkrótce zjawiała się Elizabeth, pielęgniarka pediatryczna, a on się przestraszył, że znowu będzie zmuszony wyjaśnić, że Danny nie mówi. Amy jednak najwyraźniej uprzedziła koleżankę, bo Elizabeth zadawała chłopcu proste pytania, na które odpowiadał, przytakując lub przecząc.

Danny nie chciał, by włączyła telewizor, więc Quinn siedział w półmroku, próbując się rozluźnić. Byłoby to całkiem łatwe, gdyby nie nawracające myśli o Leili.

Chicago. Może Delores ma rację. Mógłby tam pojechać w noworoczny weekend. Noc niezobowiązującego seksu bez wątpienia wyrugowałyby Leilę z jego myśli.

Chyba się zdrzemną}, bo nagle do pokoju weszły pielęgniarki z kolacją dla Danny'ego.

- Doktorze, przyniosłyśmy też pakiet dla rodziców, którzy zamierzają spędzić noc w szpitalu.

- Dzięki. - Pakiet zawierał szczoteczkę oraz pastę do zębów, grzebień i inne drobiazgi. Odłożył go na bok. W spodniach i swetrze, które włożył, wybierając się na sanki, teraz było mu zdecydowanie za gorąco.

Gdy Danny zjadł, mało, ale pielęgniarki uznały, że wystarczy, Quinn wstał z fotela.

- Danny, niedługo wrócę. Idę się przebrać w rzeczy operacyjne.

- *W strój operacyjny?* - zamigał Danny. - *Ja też chcę.*

- Przykro mi, nie ma takich małych. Ale twoja szpitalna piżama jest bardzo podobna. Jak wrócę, pokażę ci te podobieństwa.

- *Okej.* - Danny opadł na poduszki. Chyba był bardzo osłabiony.
- Ciągle boli cię głowa?
- *Tak, ale bardziej, jak świeci światło.*

Quinn przytulił go, dziękując Bogu, że wypadek na sankach nie okazał się poważniejszy.

- *Zaraz wracam - obiecał.*

W pokoju dla personelu, usytuowanym między przebieralnią męską i żeńską, nikogo nie było.

Poszukiwania w przebieralni zajęły mu trochę czasu, ale w końcu znalazł odpowiedni rozmiar. W luźnym stroju od razu poczuł się lepiej. Zwinął swoje rzeczy, po czym przeszedł do pokoju dla personelu. Na widok Leili stanął jak wryty. Siedziała na kanapie, masując sobie stopę. Wyglądała na skonaną.

- Quinn? - Chyba się spieszyła. - Jak Danny?

- W porządku. - Owiał go jej jaśminowy zapach. Cholera, jak można być tak wyczulonym na kobietę? Opuścił wzrok na jej stopę. Wiedział, że na jednym dyżurze zmienia się dwoje chirurgów, więc Leila niewątpliwie jest na nogach przez cały weekend. -Ktoś powinien cię w tym wyrećzyć - powiedział, wskazując na jej stopę.

- Czy to jest propozycja? - Uśmiechnęła się ironicznie.

Nie to miał na myśli, ale przytaknął.

- Owszem. - Położył swoje rzeczy na sąsiednim fotelu i przyklęknął obok.

- Daj spokój, żartowałam - powiedziała zaskoczona, opuszczając stopę i rozglądając się za skarpetką i tenisówką.

Nie zwracając na nią uwagi, odsunął jej ręce, po czym ujął w dłonie jej stopę. Skóra była miękka jak jedwab, tak jak sobie wyobrażał, a zapach jaśminu doprowadzał go do obłędu.

- Wcześniej miałaś inne buty - zauważył, delikatnie masując stopę.

- Owszem. - Spoglądała na niego tak, jakby ten masaż wcale nie przynosił ulgi. - Myślisz, że na szpilkach da się chodzić przez tyle godzin? Uważasz, że jestem taka próżna?

- Cokolwiek włożysz, i tak będziesz piękna -szepnął.

Zdażyła się już przebrać w strój operacyjny. Wolałby, żeby była-w szpilkach, ale jeśli jej w nich niewygodnie...

Oparł sobie jej stopę na udzie i delikatnie masował kostkę, delektując się możliwością jej dotykania. Westchnęła cicho, a na jej wargach pojawił się błogi uśmiech. Jego ciało zareagowało błyskawicznie. Nie odrywając wzroku od twarzy Leili, sięgnął po drugą stopę.

Gdy nieoczekiwanie stopa ta dotknęła jego przyrodzenia, Leila natychmiast otworzyła oczy i cofnęła nogę.

- Już nie trzeba, dziękuję. Dzięki za rozmasowanie skurczu. Chyba wiesz, jak to boli.

- Leila... - Wziął ją za rękę. - Jesteś piękna, a ja zareagowałem jak każdy zdrowy mężczyzna. Nie zamierzałem wprawiać cię w zakłopotanie.

Z trudem łapała oddech i miała tak rozszerzone źrenice, że jej oczy stały się czarne. Patrząc na jej włosy, zastanawiał się, czy są tak samo jedwabiste jak skóra. Gdy zwilżyła wargi językiem, przeniósł wzrok na jej usta i zapragnął poczuć ich smak.

Była równie podniecona jak on. Zatem to palące pożądanie wcale nie było jednostronne.

Ta świadomość podziałała na niego jak iskra rzucona do beczki z prochem.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ojej, on ją zaraz pocałuje! Odczytała jego intencje nim się do niej przysunął.

Nie drgnęła, nie cofnęła się, nawet nie próbował go powstrzymać. Bo chciała, żeby ją pocałował.

To nie był pocałunek nieśmiały, delikatny, **lecz** gorący i namiętny. Rozpalona odwzajemniła się tym samym. Jak przez mgłę pomyślała, że sama siebie ni« poznaje.

Ale chciała jeszcze więcej. Szarpnęła jego bluzę pchana koniecznością dotknięcia jego ciała. Pożądała go. Półprzytomna myślała tylko o jednym.

Pocałunek trwał wiecznie, ale i tego było jej za mało. Pierwszy raz w życiu jeden pocałunek podniecił ją do tego stopnia. Czując, jak jego wargi zsuwa ją się na jej dekolt, odrzuciła głowę do tyłu, ale gdy jej zamglony wzrok padł na sufit, oprzytomniała, Przypomniała sobie, gdzie się znajdują. Co ona wyprawia?!

A gdyby ktoś wszedł i ich zobaczył? Nagle zdała sobie sprawę jak wygląda, obejmując go nogami, Oboje byli prawie nadzy.

Odepchnęła go. Znieruchomiał, po czym zajrzał jej w oczy, unosząc pytająco brwi.

- Quinn, nie... Nie możemy... nie można... - wykrztusiła, czując, że jej słowa nie brzmią przekonująco.

Jego wargi były zbyt blisko, a zapach odurzający. Jeśli Quinn zaraz się nie odsunie, ona znowu do niego przylgnie, domagając się nowych niesamowitych pocałunków. I przestanie logicznie myśleć.

W końcu się wyprostował.

- Jesteś mężatką? - zapytał.

- Słucham?! - Skąd mu to przyszło do głowy? - Nie, jasne, że nie. Uważasz, że to... - Wskazała na nich ręką - że doszłoby do tego, gdybym była zameżna?

Uśmiechnął się lekko. Boże, jaki on jest przystojny. Lepiej sobie nie wyobrażać, jaki byłby pociągający, gdyby uśmiechnął się szeroko.

Włoch, zdecydowanie. Jeśli tak całuje, to musi być Włochem.

- Ty jesteś wolna, ja jestem wolny, to dlaczego mamy przestać? - Przyglądał się jej spod półprzy-mkniętych powiek, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, że Leila nie potrafi mu odmówić.

Na szczęście jego arogancja przywróciła jej jasność myślenia.

- Nie idę do łóżka z każdym nieżonatym mężczyzną - zachnęła się. Odepchnęła go jeszcze trochę, by powiększyć dystans między nimi. - Zwłaszcza **Z** takim nieżonatym, którego nie lubię.

Roześmiał się. Jak on ma czelność się śmiać?! Zagotowało się w niej.

- *Querida*, jeśli to jak mnie całowałaś, ma być dowodem na to, że mnie nie lubisz, to nie mam nic przeciwko temu. - W jego oczach błysnęły szatańskie ogniki. - Możesz mnie nienawidzić do woli.

To oświadczenie wydało jej się tak absurdalne, że nie zniżyła się, by na nie odpowiedzieć. Odepchnęła go tym razem z całej siły, by nareszcie złączyć nogi i wstać. Skrzywiła się, stawiając bosą stopę na zimnej podłodze.

Powiedział do niej „kochana” po hiszpańsku. To znaczy, że pochodzi z Hiszpanii, Włosi nie są aż tak aroganccy.

Nie zwracając uwagi na to, że nie ma jednego buta, splotła ramiona na piersi, obserwując, jak Quinn podnosi się z klęczek. Przewyższał ją o dobre dwadzieścia centymetrów.

Przełknęła ślinę, patrząc na jego szeroką klatkę piersiową. Może nie powinna była wstawać z kanapy. Czowała się zdecydowanie lepiej, gdy klęczał u jej stóp.

Przestań. Co się z tobą dzieje? Jak mogłaś wpakować się w taką sytuację? Musisz się go pozbyć.

- Koniec przerwy, wracam do pracy. - Spioruno-wała go wzrokiem. - Podejrzewam, że twój syn się o ciebie niepokoi.

- Zapraszam cię jutro na kolację.

Czy ten tępak nie rozumie, co powiedziała?

- Przyjadę po ciebie o siódmej. - Wcisnął jej do ręki skarpetkę, zgarnął swoje zawiniątko, po czym opuścił pokój dla personelu. Zamrugła.

Jutro? O siódmej? Przecież nie przyjęła zaproszenia.

Czy na pewno?

Mimo wyczerpującego weekendu w szpitalu nie mogła zasnąć. Przez Quinna.

Po tym incydencie w pokoju dla personelu starała się go unikać. Przyszło jej to z łatwością, bo wyszła ze szpitala późno, a on prawdopodobnie w dalszym ciągu był u Danny'ego. Niezmiernie trudno było jej pogodzić obraz Quinna, który wcześniej sobie zbudowała, z tym, jaki się okazał. Ponieważ jednak na myśl o pocałunku z Quinnem podnosiło się jej tętno i czuła znamieny ucisk w podbrzuszu, zmusiła się, by o nim nie myśleć.

Musi się zająć czymś innym, bo przez Quinna tylko seks jej w głowie, a to niedobrze. Nigdy nie interesowały jej miłostki, zawsze na pierwszym miejscu stawiała pracę. Jej związek z George'em, wykładowcą miejscowego uniwersytetu, był bardzo szczęśliwy. Do jego śmierci przeżyli razem dwa lata. Może ich życie nie było tak namiętne, ale na pewno bardzo romantyczne.

Pożądanie to nie miłość. Dowodem mogą być te gorące chwile z Quinnem. Boże, nigdy by jej nie przyszło do głowy, że da się ponieść zwierzęcej żądzy.

Nie pójdzie z nim na kolację. Nie ma mowy. Jak się wyśpi, zadzwoni do niego i powie mu, żeby się po nią nie fatygował. Miejmy nadzieję, że nie dowie się, gdzie ona mieszka, bo w książce telefonicznej nie ma jej adresu.

Ale w szpitalu mają numer jej telefonu. Trudno. Jeśli Quinn zadzwoni, by zapytać ją o adres, powie mu, że nie jest zainteresowana.

Kłamczucha.

Koniec rozmyślania o Quinnie. Wstała z łóżka, narzuciła szlafrok i przeszła do drugiego pokoju.

Włączyła komputer, weszła do „Ulubionych” i kliknęła pierwszy link, portal, na którym osoby adoptowane szukają swoich biologicznych rodziców. Niestety, na jej wpis dotyczący kobiety o nazwisku Maylyn Aquino w dalszym ciągu nie było odzewu.

Nazwisko matki niewątpliwie pochodziło z Filipin, ale to było wszystko, co o niej wiedziała. Nazwisko oraz wiek. Maylyn miała dziewiętnaście lat, kiedy oddała Leilę do adopcji. Kto jest jej ojcem, nie miała pojęcia.

Gorąco pragnęła pewnego dnia wypełnić konkretami te luki w swojej przeszłości.

Obejrzała dziesiątki zdjęć kobiet z Filipin, szukając podobieństwa, ale pomimo pewnych cech wspólnych doszła do wniosku, że albo jej matka nie jest pełnej krwi Filipinką, albo że jej bank genów rozmył ojciec, bo jest inna.

Westchnęła. Rodzice adopcyjni odradzali jej szukanie korzeni, przekonując, że powinna się cieszyć z tak egzotycznej urody.

Nie potrafiła im wytłumaczyć, że to coś więcej niż chęć poznania przodków. Że jest to kwestia poczucia tożsamości, wewnętrzna potrzeba dowiedzenia się więcej o rodzinie matki, o swoich przodkach.

Aquino to bardzo popularne nazwisko, więc poszukiwanie krewnych było od samego początku skazane na niepowodzenie, tym bardziej że informacje o Maylyn były tak skąpe. Kiedy przybyła do USA? Może już się tu urodziła? Czy dziadkowie ze strony Maylyn oboje byli Filipińczykami, czy jedno z nich było białe?

Tyle pytań, a tak mało odpowiedzi. George, podobnie jak jej adopcyjni rodzice, też nie pojmował tej potrzeby poznania przodków.

Teraz, kiedy George'a już nie było, coraz więcej czasu spędzała, przeszukując internetowe portale zrzeszające ludzi poszukujących swoich bliskich.

Nic dziwnego, że jej życie towarzyskie praktycznie nie istnieje. Ziewnęła. Powinna jednak się położyć. Wyłączyła komputer i wróciła do łóżka. Teraz zaśnie.

Jednak nim znalazła się w objęciach Morfeusza, przez chwilę zastanawiała się nad pochodzeniem Quinna. Nie dawało jej to spokoju, mimo że mogłaby go o to zapytać wprost. W odróżnieniu od niej on na pewno zna swoje korzenie.

Udręczony obudził się bardzo wcześnie. Przez całą noc męczyły go sny zdecydowanie wykraczające poza kategorię „X”, mimo że na sąsiednim łóżku spało jego dziecko ze wstrząśnieniem mózgu.

Potaął twarz, westchnął i zaczął się zastanawiać, czy zdąży wziąć drugi zimny prysznic. Poprzedni nie pomógł, więc istniało duże prawdopodobieństwo, że nie warto brać drugiego.

To konsekwencje dwuletniej abstynencji, pomyślał. Może jednak zgodnie z sugestią Delores powinien zacząć stopniowo uwalniać swoje stłamszone hormony.

Taka reakcja to nie tylko wina Leili. To jego umysł płata mu figle, bo nawet Celeste nie potrafiła tak szybko go pobudzić.

Ktoś zapukał do drzwi. To nie Leila, bo ona zapewne odsypia w domu dyżur. Był to Andrew Tobin, pediatra.

- Ciągłe śpi? - zapytał lekko zaniepokojony.

- Budził się w nocy kilka razy. Pielęgniarki twierdzą, że parametry neurologiczne są stabilne.

- Hm. - Tobin podszedł do łóżka Danny'ego i lekko potrząsnął go za ramię. - Danny... To ja, doktor Tobin. Otwórz oczy.

Chłopiec zdążył się już z tym oswoić, bo w nocy budzono go kilkakrotnie, by sprawdzić źrenice. Quinn podszedł do łóżka, by tłumaczyć odpowiedzi Danny'ego.

- Zanim go wypiszemy do domu, powtórzmy tomografię - oznajmił doktor Tobin.

- Słusznie. - W nocy Danny skarżył się na ból nogi, ale woleli bardzo ostrożnie dawkować środek przeciwbólowy. - Jeśli tomografia nic nie wykaże, to czy dostanie coś silniejszego na ból?

- Oczywiście.

Zadowolony z obrotu wydarzeń towarzyszył Dan-ny'emu na radiologię, jednocześnie planując spotkanie z Leilą. Zamierzał zabrać ją do lokalu eleganckiego, a zarazem dającego poczucie intymności. Przeczował, że do niego zadzwoni, żeby się wymigać, ale nie zamierzał się wycofywać. Między nimi tak iskrzyło, że groziło to wybuchem, więc ignorowanie tego w nadziei, że samo przejdzie, miało się z celem.

Zapewne lepiej byłoby spędzić weekend w Chicago, ale nie chciał zostawiać Danny'ego.

Wiedział, że nie powinien z nikim się wiązać, ale gdyby znalazł kogoś, kto zadowolił się tym, co on ma do zaoferowania... Seks bez zobowiązań? Niestety, Jediną kobietą, z którą aktualnie chciałby być, była Leila.

To, co pcha ich ku sobie, jest tak silne, tak nie do opanowania, że nie można tego ignorować. Chciał spędzać z nią jak najwięcej czasu i był przekonany, że gdyby mu się to udało, w końcu ulegliby temu, czego pragną.

Nie chciał jej skrzywdzić. Lepiej na wstępie określić swoje oczekiwania, by uniknąć późniejszych kłopotów.

Gdy po prześwietleniu wrócili do pokoju Dan-ny'ego, zadzwonił jego telefon. Ścisnęło go w żołądku, ale spojrzawszy na wyświetlacz, zorientował się, że to Delores, zapewne jeszcze w Chicago.

- Quinn, co się z wami dzieje?!

O kurczę, zapomniał ją zawiadomić, mimo że obiecał to Danny'emu.

- Delores, przepraszam. Jesteśmy w szpitalu. Ale to nic poważnego - dodał pospiesznie. - Danny złamał nogę na sankach. I miał lekkie wstrząśnienie mózgu. Spędził tę noc w szpitalu. Powtórzyliśmy teraz tomografię. Jeśli będzie w porządku, zabiorę go dzisiaj do domu.

- Złamał nogę? Ma wstrząśnienie mózgu? I mnie nie zawiadomiłeś?! - krzyzczała Delores.

Odsunął komórkę od ucha. Ma święte prawo być wściekła, ale czy musi wrzeszczeć?

- Przepraszam, przysięgam, że miałem do ciebie zadzwonić. Nie chciałem psuć ci wyjazdu.

- Nie wydaje ci się, że mogłabym chcieć być przy was?

- Myślę, że natychmiast byś tu wróciła, a właśnie **tego** chciałem uniknąć. - Potarł kark. - Twoja pomoc jest mi bardzo potrzebna. Posiedzisz wieczorem przy Danny'm? Umówiłem się na kolację.

- Umówiłeś się? Z kobietą?

- Hm, na pewno nie z facetem - rzucił rozba- wiony.

- Jasne, że do was przyjadę. Na którą? Nieważne. Wrócę wcześniej i przygotuję dla Danny'ego jakieś jego ulubione danie. Może jeść, prawda?

- Oczywiście. Ma nogę w gipsie i dostał kule. I na pewno dadzą nam do domu jakiś środek przeciwbólowy.

- Biedne dziecko. Powiedz mu, że na kolację będzie spaghetti.

- Nie omieszka. - Odetchnął z ulgą. Zmiana tematu poskutkowała. Delores tak się ucieszyła z jego spotkania z kobietą, że przestała się gniewać.

Misja zakończona sukcesem. Przynajmniej jedna. Druga, trudniejsza, jeszcze przed nim.

Musi zdobyć adres Leili.

W książce telefonicznej go nie znalazł, a w szpitalnej bazie danych był tylko numer jej telefonu, a nie chciał do niej dzwonić, bo instynkt mu podpowiadał, że lepiej będzie, jak przed siódmą zjawi się u niej osobiście. Postawi ją przed faktem dokonanym.

Zamówiwszy stolik na siódmą czterdzieści pięć, zaczął dzwonić po ludziach. W końcu złapał Jadona Reicherta.

- Adres Leili? - zapytał podejrzliwie Jadon. - Po co?

Quinn westchnął.

- Nie zamierzam jej śledzić, więc się zrelaksuj. Zostawiła wczoraj bransoletkę w izbie przyjęć, a ja ją znalazłem i chcę jej oddać.

Wierutne kłamstwo, ale uznał, że Leila nie chciałaby, by całe miasteczko wiedziało, że zaprosił ją na kolację. I tak się to błyskawicznie rozejdzie. Wolał skłamać, niż powiedzieć Jadonowi prawdę.

- Aha, rozumiem. Mieszka niedaleko mnie, chyba pod dwieście dziesiątym na Howard Avenue. W parterowym domu z zielonymi okiennicami.

Fantastycznie.

- Dzięki, stary. Powinna się ucieszyć, że bransoletka się znalazła.

- Też tak sędzę.

Gratulował sobie w duchu sukcesu, gdy do pokoju wszedł pediatra.

- Głowa w porządku - oznajmił. - Możesz zabrać go do domu, a tu na wszelki wypadek masz receptę na silniejszy środek przeciwbólowy.

- Dzięki, serdeczne dzięki. - Przeniósł wzrok na Danny'ego. - Słyszałeś? - zapytał, jednocześnie migając. - Nic ci nie jest, więc jedziemy do domu.

- *Słyszałem* - odpowiedział Danny. - *Czy to znaczy, że już nie mogę chodzić na sanki?*

- Niestety. Dopiero jak za sześć tygodni zdejmą ci gips. Ale pomyśl, jak będziesz super wyglądał z taką nogą. Wszystkie dziewczynki się do ciebie zbiegną.

Danny się skrzywił.

- *Nie lubię dziewczynek.*

- Z czasem polubisz. - Quinn się uśmiechnął.

- *Nie ma mowy. Czy Ben i Charlie będą mogli do mnie przychodzić i grać w gry?*

- Jasne. Dowiemy się, czy któryś z nich może cię odwiedzić jeszcze dzisiaj, dobra?

Danny pokiwał głową. Pomagając mu się ubrać, Quinn się zorientował, że nogawka spodni jest za wąska, więc ją rozciął.

- Zainwestuj w kilka par spodni sportowych, z nogawkami na zamek - doradziła mu pielęgniarka. - Są tańsze niż dzinsy.

Znowu wyprawa po zakupy. Ale Delores pomoże. W drodze do domu poinformował Danny'ego, co ciocia Di zrobi mu na kolację.

- *A ty gdzie idziesz?*

Quinn się zawahał. Jak mu to wyjaśnić, nie mówiąc za wiele? Nie miał w zwyczaju tłumaczyć się synowi ze swoich znajomości.

Bo do tej pory nie spotykał się z żadną kobietą.

I bardzo mu zależało, by Danny nie pomyślał, że będzie miał nową mamę. W dalszym ciągu boleśnie przeżywał śmierć Celeste.

- Na kolację ze znajomym lekarzem - odparł. - Masz coś przeciwko temu?

Danny pokręcił głową.

- *Ładna?*

Jak on to wykombinował, że ten lekarz jest kobietą? Czasami zapominał, że jego syn wprawdzie nie mówi, za to słuch ma doskonały. Pewnie słyszał jego rozmowę z Delores.

- Danny, to koleżanka z pracy - wyjaśnił pospiesznie. - Dorośli często spotykają się na kolacji. To nic poważnego, nie martw się.

Danny przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, po czym wzruszył ramionami.

- *Ja się nie martwię.*

- To dobrze. - Quinn uśmiechnął się z przymusem. Bo nieoczekiwanie ogarnął go niepokój o ich obu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Był u niej za pięć siódma. Bezgraniczne zdumienie na jej twarzy można by uznać za komiczne, gdyby nie to, że już od progu się zorientował, że Leila nie wybiera się na kolację.

Pierwszą wskazówką był jej ubiór, drugą jej zdziwienie. Ale nawet w czarnych obcisłych dżinsach i fioletowym swetrze wydała mu się piękna.

- Skąd masz mój adres? - zapytała ostrym tonem, ale nie zatrzęsnęła mu drzwi przed nosem.

Uśmiechnął się i wszedł do środka.

- Jak chcesz się przebrać, to zaczekam, a jak nie chcesz, to uważam, że tak też może być.

Marzył, by wsunąć dłonie w jej rozpuszczone włosy, ale ona nie sprawiała wrażenia zadowolonej. Splotła ramiona na piersi.

- Nie podoba mi się ten pomysł. Nie chcę się z tobą spotykać.

Te słowa zachwiały jego pewnością siebie, ale ukrył to, wysoko unosząc brwi.

- Zdecyduj się, czy uważasz ten pomysł za zły, czy nie chcesz się ze mną spotkać?

- Nie czepiaj się słów- zachnęła się rozgniewana. - Bez różnicy. Nie to nie.

Rozejrzał się po jej mieszkaniu, ale nie zauważył śladu przygotowań do kolacji.

- Jadłaś już?

- Jeszcze nie - przyznała.

- Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy razem zjedli skromny posiłek. Masz coś przeciwko przyjacielskiej kolacji dwojga ludzi, którzy razem pracują?

- Nie wierzę w te przyjacielskie intencje — mruknęła.

Baba z charakterem, pomyślał. Nie tylko z charakterem, ale do tego piękna, inteligentna, uzdolniona i seksowna,

W Leili Ross podobało mu się wszystko.

- Boisz się? - zapytał półgłosem.

- Nie boję. - Wysoko uniosła głowę.

- To dobrze, bo nie chciałbym, żeby to strach decydował, co robisz albo czego nie robisz.

Rzuciła mu nieprzychylnie spojrzenie.

- Jak można mieć tak rozdęte ego?! - warknęła. Spoważniał.

- Jak nie chcesz nigdzie iść, to odwołam rezerwację i załatwię dostawę tutaj. Nie mam nic przeciwko kolacji u ciebie.

Jej oczy zrobiły się jeszcze większe. Domyślając się, że niewiele wskóra, poddała się.

- Dobrze, chodźmy na tę kolację. I nic poza tym. Usiądź i poczekaj, aż się przebiorę. - Przeszła do sypialni.

Nie usiadł. Patrząc za nią, musiał zmobilizować całą siłę woli, by nie podążyć za nią i nie dokończyć tego, co zwiastował wczorajszy gorący pocałunek w pokoju dla personelu.

Jeśli o niego chodzi, wcale nie muszą jechać na tę kolację. Nawet by wołał nigdzie się nie ruszać. W zaciszu jej przytulnego mieszkanka miałby większe szanse skraść jej całusa albo dwa. A może nawet coś więcej:

Cierpliwość dużo go kosztowała, zwłaszcza że czuł, że Leila mu się wymyka. Nie do końca rozumiał dlaczego, ale też nie potrafił się wycofać.

Pożądał jej. I mimo jej oschłego tonu czuł, że i ona go pragnie.

Wróciła kilka minut później w odważnie wyciętej króciutkiej czarnej dżersejowej sukience z długimi rękawami. Matko, jakie nogi!

Zakreśliło mu się w głowie.

- Cudownie - wyszeptał.

- Dziękuję. - Jeśli nawet dostrzegła głód w jego spojrzeniu, udała, że tego nie widzi. Sięgnęła po torebkę. - Jestem gotowa.

Tak. On też. Bardziej niż gotowy. Ale nie do tego, by wychodzić na kolację. Lodowaty powiew zimowego powietrza nie stłumił szalejącego w nim płomienia. Nawet dwanaście pryszniców by nie pomogło. Leila rzuciła na niego urok, spod którego nie potrafił się wyzwolić.

Odwróciła sytuację na jego niekorzyść, przejmując kontrolę nad tym zmysłowym tańcem. I na pewno była tego doskonale świadoma.

Mimo to się uśmiechnął, bo dawno nie doświadczył takiego przyływu energii witalnej.

Fatalny pomysł. Oddychała przez usta, bo zapach Quinna podsuwał jej wyobraźni najprzeróżniejsze scenariusze, łącznie z tym, jak sprowokować go do pocałunku.

Fatalny pomysł.

Ale gdy podejmowała decyzję, wydawał się mniejszym złem. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby Quinn u niej został i gdyby jedli w zaciszu jej salonu.

Nie bała się go. Jeśli już, to bała się samej siebie. Nie ufała swoim reakcjom. Ani gotowości oparcia mu się, gdyby znowu skupił na niej swoją energię samca.

Czuła, że lada moment wybuchnie histerycznym śmiechem. Opanuj się. To tylko kolacja^ a nie preludium do dalszych pocałunków albo seksu. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby dwoje lekarzy zjadło razem kolację.

Łatwo powiedzieć.

Starła się nie poddawać ciepłu bijącemu od Quin-na, wypełniającemu wnętrze jego sportowego auta. Ani śladu fotelika dla dziecka. Gdyby na własne oczy nie widziała Danny'ego, nigdy by nie uwierzyła, że Quinn jest ojcem sześciolatniego chłopca.

- Jak się ma Danny? - zagadnęła, żeby przerwać kłępujące milczenie.

- W porządku. Chwali się kulami i gipsem przed wszystkimi koleżkami.

Uśmiechnęła się.

- Domyślam się. Jak znam Bena, synka Kaylie, to jest zielony z zazdrości. Z kim go zostawiłeś?

- Z Delores. Danny nazywają ciocią Di, głównie dlatego, że łatwiej to pokazać palcami niż całe jej imię.

- Czy Danny kiedyś mówił?

Quinn milczał, co potraktowała jako ostrzeżenie, że nie ma ochoty o tym rozmawiać. Trudno mu się dziwić. Już miała coś powiedzieć, by pokryć tę gafę, kiedy przemówił.

- Tak. Teraz chodzi do specjalisty, więc mam nadzieję, że kiedyś się odezwie.

Na usta cisnęły się jej kolejne pytania, ale zdecydowała się powściągnąć swoją ciekawość i zmieniła temat.

- Bardzo jest do ciebie podobny. Masz hiszpańskie korzenie?

Wyszczrzył w uśmiechu białe zęby.

- Ojciec jest Hiszpanem, a mama była Włoszką. Wybuchowa mieszanka. Poznali się i pobrali we Włoszech, ale ja urodziłem się już w Stanach. Masz oko do cech etnicznych.

Krew hiszpańska i włoska. Wybuchowa mieszanka. To wyjaśnia, skąd w nim tyle uroku.

- Bo to bardzo ciekawa dziedzina. Zawsze mnie to intrygowało.

- Ty też masz różne geny.

- Tak. Ale nie wiem jakie. Tyle tylko, że w moich żyłach płynie filipińska krew.

- Dlaczego nie wiesz? Mama nie chciała ci powiedzieć?

- Moja mama zrzekła się mnie, jak miałam trzy miesiące. Nie mogę jej pamiętać. Byłam adoptowana.

- Przepraszam - rzucił speszony. - Nie wiedziałem...

Wzruszyła ramionami. Nie miała w zwyczaju rozmawiać o swoim pochodzeniu i nie bardzo wiedziała, dlaczego teraz jej się to wyrwało.

- Każdy ma jakieś sekrety.

Nie odpowiedział, bo akurat wjeżdżali na zatłoczony parking przed świątecznie udekorowaną restauracją.

Całe szczęście, że się przebrała, bo był to najbardziej elegancki i najmodniejszy lokal w okolicy. Dżinsy, nawet czarne, zdecydowanie byłyby nie na miejscu.

Pomógł jej wysiąść, a potem prowadził ją za rękę, wybierając oczyszczone ze śniegu i lodu miejsca, by mogła bezpiecznie przejść w szpilkach.

W sali głównej odbywało się jakieś przyjęcie świąteczne, więc pospiesznie odwróciła wzrok, by nie napotkać kogoś znajomego. Nikomu nie musi się tłumaczyć z kolacji z Quinnem, ale nie życzyła sobie, by całe Cedar Bluff huczało od plotek.

I wolałaby, by nie kojarzono jej z Quinnem. Po tamtym pocałunku obiecała sobie, że nie zostanie kolejnym trofeum tego śródziemnomorskiego lowe-lasa.

To, że sam wychowuje dziecko, nie znaczy, że nie ciągnie się za nim cały szlak złamanych serc. Quinn jest aż nadto przebojowy.

Maître d'hôtel zaprowadził ich do stolika usytuowanego dyskretnie za filarem, ale za to z piękną panoramą wzburzonego jeziora Michigan.

- Niesamowity widok - powiedziała. - Dzięki, że mnie tu przywiozłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Otworzył kartę. - Może kieliszek wi-
na?

- Bardzo chętnie. - Jeden kieliszek na pewno nie zaszkodzi.

- Polecam moje ulubione włoskie, ale możesz wybrać, co chcesz.

- Nie, nie. Zdaję się na ciebie. Mój mąż twierdził, że nie jestem w stanie po-
znać się na dobrym winie.

- Mąż?

Uniosła dumnie głowę. Nie życzyła sobie, by ktoś się nad nią litował.

- Okazało się, że ma guza mózgu. Umarł pół roku później.

- To straszne. - Mogłaby przysiąc, że w jego gło-, sie zabrzmiała nuta empa-
tii. - Na pewno niełatwo było ci się z tym pogodzić.

- To prawda. - Jednak i o George'u nie lubiła roz^ mawiać. - Bardzo go ko-
chałam.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Kiedy owdowiałaś?

- Dwa lata temu, ale ciągle mi go brakuje. - Była to święta prawda. Ale od
kiedy całowała się z Quinnem, o zmarłym mężu myślała niewiele. Ich subtelne
romantyczne uczucie przyćmiła żarliwość Quinna.

Pożądanie to nie miłość.

Gdy zjawił się kelner, by przyjąć od nich zamówienie na wino, atmosfera nie-
co się rozładowała, a potem, czytając kartę dań, poruszali już tylko bezpieczne
tematy.

Po jakie лихо zgodziła się na tę kolację?!

- Co cię skłoniło do podjęcia pracy w Cedar Bluff? - zapytała. - Od samego początku odnoszę wrażenie, że bardziej byś pasował do większej placówki cieszącej się prestiżem.

- Gwiżdżę na prestiż renomowanych ośrodków. - Skosztował wina, po czym dał aprobowany znak kelnerowi. —Wybrałem to miasteczko z myślą o Dannym.

Zabrzmiało to szczerze, a ją gryzło sumienie, że tak pochopnie oceniała jego priorytety. Stało się dla niej jasne, że Quinn kocha synka.

- Decyzja godna uznania. - Samotnemu mężczyźnie na pewno bardzo trudno jest wychowywać dziecko, zwłaszcza nieme. Sama nigdy nie chciała mieć dzieci, ale je lubiła. Zwłaszcza za ich niewinność i bezwarunkową miłość.

- Niekoniecznie godna uznania, raczej praktyczna. Wychowywałem się Nowym Jorku, a studiowałem w Bostonie, ale tutaj mi się podoba. Cedar Bluff to przyjemna odmiana - mówił zasadniczym tonem, jakby chciał ten wątek jak najszybciej zamknąć. -Wiesz już, co zamówisz? - zapytał, gdy podszedł do nich kelner.

- Tak. Poproszę łososia z morelami z grilla.

- A ja rozbratel, *spécialité de la maison*. - Energicznie zamknął kartę dań.

Gdy kelner się oddalał, Leila zerknęła na swojego towarzysza. W czarnych spodniach, białej koszuli i szarej marynarce prezentował się wyjątkowo elegancko, jakby miał pozować do okładki magazynu mody. Jest taki inny niż George, nie tylko dlatego, że jej mąż był kilka lat starszy i preferował profesorskie tweedy. Po prostu różnili się pod każdym względem.

Odwróciła wzrok na wody jeziora, w których odbijały się czerwone i zielone światła bożonarodzeniowej dekoracji. Ciągłe czekali na jedzenie. O czym mają rozmawiać przez najbliższą godzinę?

Miała ochotę wypić swoje wino duszkiem.

- Chyba wyszłam z wprawy - westchnęła.

- Nie, to niemożliwe. - Nakrył ręką jej dłoń. - Za dużo myślisz.

Kiedy jej dotykał, w ogóle przestawała myśleć, ale, postanowiła, że nie da się rozproszyć.

- Quinn, to nie ma sensu. To bardzo ładny gest, ale dla mnie to oczywiste, że nic nas nie łączy.

- Tak uważasz? - Uścisnął mocniej jej dłoń, żeby spojrzała mu w oczy. - *Qu-erida*, mylisz się. Oto co nas łączy. - Uniósł wolną dłoń, która lekko drżała. - Widzisz, jak na mnie działasz?

- Musi być coś więcej - wyszeptała.

- Czy czujesz coś podobnego do innego mężczyzny? - zapytał zniecierpliwionym tonem. - No, powiedz.

Powoli pokręciła głową.

- Ja też już od dawna czegoś takiego nie doznałem.

- To dlatego, że jesteś samotny...

- Nie - gwałtownie wszedł jej w słowo. - To nie samotność i dobrze o tym wiesz. To coś między nami jest wyczuwalne. Nie rozumiem, dlaczego chcesz udawać, że tego iskrzenia, tej chemii nie ma?

- Bo tego nie chcę. - Zdecydowanym gestem cofnęła rękę. Tak gwałtownie, że o mało nie przewróciła swojego kieliszka. Źle zrobiła, zgadzając się na tę kolację. Ten facet uważa, że żadna mu się nie oprze. - Pożądanie jest przereklamowane - oznajmiła, żałując, że czuje co innego.

Rozsądek podpowiadał jej, że pożądanie jest uczuciem pustym, że szybko się wypala, pozostawiając po sobie jedynie żal, ale teraz jej przewrotne ciało przekonywało ją, że jest całkiem inaczej.

- Nie, Leilo, nie zgadzam się. Miłość to komplikacje, których żadne z nas sobie nie życzy. Pragnę cię. Bardzo. Jesteśmy dwojgiem niezaangażowanych dorosłych. Obiecuję, że zachowam dyskrecję.

Pochylił się, jakby chciał ją pocałować.

- Powiedz mi, czy romans to coś złego?

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Romans? Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Żartuje? Ale on z całą powagą czekał na odpowiedź.

Pomyślała, że ma trzydzieści cztery lata, ale jeszcze żaden mężczyzna nie namawiał jej na romans.

Nie dowierzała własnym uszom. I trudno było jej pogodzić się z tym, że przez chwilę miała ochotę zapomnieć o ostrożności i przyjąć tę absurdalną propozycję.

- Dzięki, ale spasuję. - Tchórz!

Przechylił głowę, jakby się przyglądał jakiemuś dziwnemu okazowi.

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego? Dlaczego? To oczywiste. Nie miała pojęcia, co

stało się z matką Danny'ego, ale uwaga Quinna, że miłość to komplikacje, kazała się jej domyślać, że nie tęsknił za małżonką. Na pewno nie tak jak ona za George'em. Czy potrafi pójść z kimś do łóżka, nie będąc z tym kimś emocjonalnie związana? Trwalszy związek z Quinnem na pewno byłby koszmar. Czuła to każdym nerwem.

Mimo to serce biło jej mocniej na dowód zainteresowania Quinnem. Ze wszystkich sił próbowała nad tym zapanować.

- Bo nie jestem z gatunku tych, które bezmyślnie pakują się w miłości.

Na szczęście kelner ustawiał przed nimi sałatki. Unikając wzroku Quinna, odczekała, aż kelner posypie jej sałatkę pieprzem, po czym sięgnęła po widelec.

- Wygląda smakowicie - powiedziała, jakby w o-góle nie było rozmowy o romansie.

- Uhm - zgodził się, chociaż zamiast w jedzenie wpatrywał się w nią. Wolałyby, by tak się nie gapił.

Żeby nie rozmawiać, zaczęła jeść sałatkę, mimo że nie odczuwała głodu, bo żołądek miała zaciśnięty jak zawsze w jego obecności, odkąd zaczął pracować na oddziale.

Jeszcze kilka dni wcześniej miała go za aroganckiego drania, ale teraz już nie wiedziała, co ma myśleć. Quinn dalej zachowuje się arogancko. Jest bezczelny, natarczywy i wyzywająco uparty.

- Leila, powiedz mi, które kobiety zgadzają się na romans? - zapytał nagle. - Te, które uważają, że seks jest niemoralny?

Mógłby już sobie darować ten wątek.

- Tego nie powiedziałam.

- Aha, to znaczy, że masz coś przeciwko romansowi ze mną? - mówił dalej, jakby rozważania o ewentualnym romansie należały do żelaznego repertuaru przy kolacji. - Trudno mi uwierzyć, że nie odpowiada ci moja mieszana krew, bo sama nie wiesz, jakiej jesteś narodowości. Z powodu Danny'e-go? Uważasz, że powinienem zrezygnować z normalnego życia, bo mam dziecko?

- Quinn, przestań. Wiesz, że to nieprawda. - Westchnęła sfrustrowana. - Nie możesz pogodzić się z faktem, że pracujemy razem i na tym koniec? To miała być przyjacielska kolacja. Przestań zmieniać jej charakter.

Milczał dłuższą chwilę, po czym wspaniałomyślnie pokiwał głową. I prawie natychmiast zapytał ją, gdzie odbywała staż.

Zmiana tematu pozwoliła jej się zrelaksować do tego stopnia, że przez resztę kolacji już na luzie opowiadała o swoich studiach oraz stażu. Quinn studiował w Yale, ona na University of Madison, ale teraz, gdy oboje pracowali w Cedar Bluff, wszelkie różnice się zatarły. Za obopólną milczącą zgodą trzymali się z dala od tematów osobistych, takich jak jej małżeństwo i niemota Danny'ego.

- Czy mają państwo ochotę na deser? - zapytał kelner.

- Ja dziękuję, już nic nie zmieszczę - odrzekła, uśmiechając się z zadowoleniem.

- Może kawa? - zaproponował Quinn.

- Nie dla mnie. Muszę się dzisiaj wyspać, bo prawie cały weekend byłam na nogach. Ale ty nie masz przeciwwskazań;

- Lepiej też zrezygnuję, bo Danny budzi się bardzo wcześnie. - Podniósł wzrok na kelnera. - Wobec tego poproszę o rachunek.

Wolałaby sama zapłacić za swoją część kolacji, ale pomyślała, że Quinn by się obraził, a ponieważ przestał ją uwodzić, uznała, że nie warto wystawiać na próbę tego kruchego rozejmu.

Gdy wyjął kluczyki, by otworzyć centralny zamek w samochodzie, jej uwadze nie uszedł wymyślny breloczek.

- No, no, też by mi się taki przydał - mruknęła. Uśmiechnął się, prowadząc ją przez parking. Gdy

byli już przy aucie, pośliznęła się, a on błyskawicznie otoczył ją ramieniem.

- Nie trzeba. - Ledwie to powiedziała, wargami zamknął jej usta. Podniosła ramię, by go odepchnąć, ale jego rozpalone wargi odebrały jej zdolność myślenia. Ten pocałunek o mocy włoskiego wina przełamывał jej wszystkie mechanizmy obronne.

Od Quinna było takie ciepło, że w ogóle nie czuła zimna. Splotła dłonie na jego szyi, a on przytulił ją jeszcze mocniej, całując ją zachłannie, językiem dając jej do zrozumienia, czego pragnie najbardziej.

Kiedy w końcu lekko się cofnął, oparła się o niego, z trudem chwyając oddech. Panie święty, dlaczego do tego dopuściła? Na dodatek na środku publicznego parkingu.

- Mam wrażenie, *querida*, że się oszukujesz - szepnął jej do ucha. - Romans dobrze by ci zrobił. Obojgu nam by się przydał. Przemyśl to sobie.

Nie odpowiedziała, bo musiała złapać równowagę, gdy się od niej odsunął. Chciała mu zasugerować, żeby wsadził głowę pod zimną wodę, ale słowa uwięzły jej w gardle. Może i ona powinna zrobić sobie okład ze śniegu?

Ma to przemyśleć? Przez niego nie będzie w stanie myśleć o czymkolwiek innym.

Ciepło, które buchnęło, gdy otworzył jej drzwi, uprzytomniło jej, że jest zimno. Za zimno, żeby stać na dworze i zastanawiać się nad pocałunkami.

W milczeniu wiózł ją do domu. Czuła, że powinna coś powiedzieć, ale w głowie miała pustkę, a Quinn też nie zdradzał chęci do rozmowy.

Gdy zajechali pod jej dom, nie była pewna, czy się cieszy, czy martwi, że nie zgasił silnika, wysiadając, by odprowadzić ją do drzwi.

- Dobranoc - wykrztusiła.

- Dobranoc. Będę czekał na twój znak. - Musnął wargami jej usta, jakby dla przypomnienia, co traci, po czym zawrócił do samochodu.

Chwilę trwało, nim znalazła klucze. Po wejściu do domu, zamknęła się od wewnątrz.

Oparłszy się o drzwi, nasłuchiwała, jak Quinn powoli odjeżdża z jej podjazdu. Czeka na coś? Na nią?

Mimo że miała wielką ochotę powiedzieć mu, że może czekać, aż posiwieje, a Danny pójdzie do college'u, czuła, że niestety Quinn ma rację.

Pożąda go. Bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyzny. Bardziej nawet niż George'a.

Zwłaszcza George'a.

Boże, zmiłuj się, bo ona nie ma siły się opierać.

Nierozładowane napięcie seksualne sprawiało, że czuł się obolały i nie mógł zasnąć. Powinien był zamówić tę kawę. I powinien był na ochotnika wziąć nocny dyżur, bo i tak oka nie zmruży.

Kiedy świadomie rozluźniał mięśnie, by się zrelaksować, przed oczami stawał mu obraz Leili. Był zbyt natarczywy? Nie, ona go pragnie tak samo, jak on jej. Ale próbuje mu się oprzeć. Nie bardzo wiedział dlaczego, ale domyślał się, że u podstaw jej zachowania leży strach.

Nie przed nim. Gwałtownie otworzył oczy. A może? Nie, ona się go nie boi. Dowodem może być to, jak do niego przylgnęła, gdy ją całował. To, czego tak bardzo się boi, musi być w niej.

Musi zdobyć się na cierpliwość, dać jej czas do namysłu.

Wstał z łóżka i bosy podszedł do okna, łudząc się, że ochłonie, patrząc na zimowy krajobraz.

Może jednak zimny prysznic? Przeczował, że czeka go mnóstwo zimnych pryszniców, zanim Leila zbierze się na odwagę. A jeśli tak się nie stanie? Jeśli, trzymając go na dystans, stanie się silniejsza? Sama ta myśl go przeraziła.

Dwadzieścia cztery godziny, pomyślał ponuro, tępo patrząc na ośnieżone drzewa. Da jej dwadzieścia cztery godziny. Dobę, która wyda mu się wiecznością.

Po tym czasie on pojedzie do niej.

- Quinn, Quinn! Obudź się, bo Danny się denerwuje!

Błyskawicznie otworzył oczy. Delores pochylała się nad nim, więc czym prędzej zasłonił się kołdrą. Nie można liczyć na prywatność nawet we własnym domu? O co chodzi z tym Dannyem?

- Co się stało?

- To się stało, że Danny nie mógł cię obudzić. Przestraszył się, że coś ci się stało - mruknęła Delores ostrym tonem. - Przez całą noc byłeś na nogach?

Zawstydzony zapomniał o zmęczeniu.

- Nie zrobiłem tego złośliwie. Gdzie Danny?

- Za moimi plecami - rzuciła sucho, odwracając się. Danny stał w drzwiach. - Widzisz, Danny, mówiłam ci, że tata po prostu mocno śpi.

- Synku, przepraszam - powiedział Quinn skruszony. - Nie chciałem cię przestraszyć.

Danny wzruszył ramionami, ale ten gest Quinna nie zmylił, zwłaszcza że w oczach chłopca w dalszym ciągu malował się strach. Gdy przywołał go do siebie, Delores zostawiła ich samych.

- Przepraszam - powtórzył Quinn, przygarniając synka do siebie. - Jestem. I zawsze będę. Nie opuszczę cię.

Danny z całej siły wtulił się w niego. Przez kilka minut Quinn kołysał go, żeby przywrócić mu poczucie bezpieczeństwa.

W końcu Danny się podniósł. Uśmiechnął się, oparł o łóżko i puścił palce w ruch.

- *Śniadanie na stole. Ciocia Di zrobiła naleśniki z wiórkami czekoladowymi.*

- Mmm... pyszne. Jestem głodny jak wilk. -Quinn żałował w duchu, że znowu będzie musiał wyjechać do pracy. Było mu bardzo przykro, że niechcący przeraził Danny'ego. - Idziemy, a po śniadaniu w coś zagramy.

Danny się nachmurzył.

- *Musisz dzisiaj pracować?*

- Niestety. - Quinn nie spuszczał z niego wzroku. - Jeżeli bardzo chcesz, żebyś z tobą został, to mogę poszukać kogoś, kto mnie zastąpi. - Na dyżur we wtorkowy wieczór powinien znaleźć się jakiś chętny.

Danny długo nie odpowiadał, ale w końcu pokiwał głową.

- *Nie, nie trzeba, żebyś zostawał - zamigał. - Możesz jechać.*

- Na pewno? Synku, jesteś na tym świecie dla mnie najważniejszy. Najważniejszy.

- *Wiem. Kocham cię, tato.*

Quinn jeszcze raz serdecznie go uściskał, po czym włożywszy szlafrok, ruszył za nim do kuchni.

- Nareszcie - mruknęła Delores. - Siadajcie już i jedzcie, zanim wszystko ostygnie.

- Tak jest, psze pani. - Quinn puścił oko do Danny'ego. Chłopiec zachichotał, ale szybko zasłonił usta.

Podczas śniadania Quinn zdecydował, że resztę dnia, to znaczy do piętnastej, spędzi w domu, a potem uda się na dyżur.

Leila nie jest częścią jego życia. Z zadowoleniem rozejrzał się po przytulnej kuchni. Rodzina to Danny, Delores i on. Połączyło ich osiemnaście trudnych miesięcy od śmierci Celeste, kiedy ich rodzina się rozpadła.

Leila go rozprasza, ale on nie może temu ulegać, bo ona ma zły wpływ na jego relacje z dzieckiem.

Szła przez oddział reanimacyjny, sprawdzając, jak czują się jej weekendowi pacjenci. Na szczęście młody pacjent z zapaleniem wyrostka został już przeniesiony na oddział ogólny, co znaczyło, że szybko odzyskuje zdrowie.

W tym tygodniu wyznaczono jej tylko dwa dyżury pod telefonem, po części dlatego, że pracowała przez cały weekend. W wieczór sylwestrowy też miała wolne, co bardzo ją cieszyło, mimo że nie miała żadnych konkretnych planów prócz ślubu Setha i Kylie.

Quirin też tam będzie? Na tę myśl serce mocniej jej zabiło. Nie podniecaj się. Jeszcze nawet nie wiesz, czy masz ochotę znowu się z nim spotkać.

„Będę czekał”.

Nie myśl o nim, skup się na pacjentach.

Następny pacjent z urazem wielonarządowym, młoda kobieta ofiara zderzenia skuterów śnieżnych, nadal przebywała na oddziale reanimacyjnym. Leila omówiła jej przypadek z dyżurującym anesteziologiem, doktorem Randem Gearym. Zgodził się na jej propozycję zmiany leczenia, które powinno pomóc pacjentce zacząć oddychać bez pomocy respiratora.

Zadowolona ze stanu swoich podopiecznych przeszła na oddział ogólny, wizytę w pokoju Jimmy'ego zostawiając na sam koniec. Spędziła u niego dłuższą chwilę, wyjaśniając jemu oraz jego rodzicom, że jego stan jest na tyle dobry, że mogą go zabrać do domu.

Gdy wylewnie jej dziękowali[^] pomyślała, że właśnie dlatego kocha swoją pracę. Że największą satysfakcję daje jej świadomość, że komuś pomogła. Nie uratowała wprawdzie Antona, ale uratowała wielu innych.

Rozmyślnie koncentrowała się na stronie zysków, a nie strat, bo straty dołują, spychając człowieka w otchłań rozpacz.

Ledwie wstała od kolacji, gdy zapiszczał jej pager: dwie ofiary wypadku drogowego, osoba dorosła oraz ośmio-, dziewięcioletnie dziecko.

Poczuła złowieszczy skurcz żołądka. Z dziećmi jest najtrudniej. To kolejny powód, dla którego zdecydowała się nie mieć dzieci. Przed oczami stanął jej obraz małego Danny'ego.

Zamiast skorzystać z windy, zbiegła na dół po schodach bezpośrednio prowadzących na oddział ratunkowy, ale na widok Quinna gwałtownie się zatrzymała. Stał pośrodku izby przyjęć, podczas gdy personel pospiesznie przygotowywał salę na przyjęcie pacjentów.

Czym ona tak się denerwuje? Tym, że ją całował? Czy że mu na to pozwoliła?

Ale to nie był jeden raz, a dwa. Nawet trzy, jeśli liczyć to muśnięcie na dobranoc. Nie, to się nie liczy, pomyślała.

Odwrócił się i powitał ją skinieniem głowy.

- Dwie osoby poszkodowane w wypadku drogowym, ojciec i syn. Z dużą prędkością uderzyli w słup. Żeby wydostać ojca, trzeba było użyć sprzętu hydraulicznego, co opóźniło udzielenie mu pierwszej pomocy.

Aha, postanowił zachowywać profesjonalny dystans, to dobrze, tym bardziej że obiecywał dyskrecję. Facet zainteresowany romansem niekoniecznie musi oczekiwać od niej więcej, niż ona może dać. Ale przecież nie zgodziła się na romans. Jeszcze nie.

Stłumiła rozczarowanie. Sama tego chce, prawda? Rozejrzała się po sali.

- Dlaczego jeszcze nie przywieziono tego dziecka?

- Już jest w drodze. - Ledwie to powiedział, drzwi od zatoki dla karetek się otworzyły i do sali wtoczył się wózek z małym pacjentem ledwie widocznym pośród specjalistycznego sprzętu.

Odsunęła się na bok, by nie przeszkadzać Quinnowi.

Jako chirurg często asystowała przy reanimacji powypadkowej, ale każdą taką akcją zawsze kieruje specjalista z zakresu medycyny ratunkowej. Jej rola ograniczała się wyłącznie do konsultacji do chwili, kiedy zapadała decyzja o operacji.

Wówczas pacjent przechodził w jej ręce.

Podziwiała spokój Quinna, który wydawał polecenia. Obrażenia chłopca okazały się nie tak poważne, jak się obawiała. Uratował go pas bezpieczeństwa oraz poduszka powietrzna.

- Kiedy go ustabilizujecie, proszę o tomografię całego ciała - odezwała się. - Chcę mieć pewność, że nie ma krwotoku wewnętrznego.

Nie spoglądając na nią, Quinn przytaknął.

Wkrótce potem przywieziono ojca chłopca.

Już na pierwszy rzut oka było widać, że ojciec, mężczyzna pod czterdziestkę, jest zdecydowanie bardziej poszkodowany. Zionęło od niego alkoholem.

- Podstawowe badania - rzucił Quinn lodowatym tonem. - Łącznie z badaniem na obecność substancji odurzających i alkoholu.

Leila uniosła brwi ze zdziwienia.

Nie od tego zaczyna się badanie pacjenta z urazem wielonarządowym. Mimo to doskonale rozumiała jego frustrację. Taki mały chłopiec na pewno skojarzył mu się z Dannym. A ten facet, ojciec, naraził dziecko na ryzyko utraty życia, prowadząc pod wpływem alkoholu.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Parametry życiowe? - rzucił Quinn, gdy pielęgniarzka skończyła pobieranie krwi. Oprócz badania toksykologicznego zażyczył sobie badanie elektrolitów oraz morfologię.

Leila spokojnie czekała, aż Quinn ustabilizuje Carla Wolsky'ego, ojca ośmiolatka, by dopiero potem przystąpić do oceny jego stanu.

- Ciśnienie krwi niskie, osiemdziesiąt osiem na czterdzieści dwa.

- Jak tylko będą wyniki, poinformuj mnie, jaki jest poziom hemoglobiny i hematokrytów. Podejrzewam obrażenia w obrębie klatki piersiowej spowodowane poduszką powietrzną - odezwał się Quinn.

Uraz klatki piersiowej zapewne będzie wymagał interwencji chirurgicznej, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę długi czas wydobywania pacjenta z wraku samochodu. Podeszła krok bliżej, by się zorientować, czy mają do czynienia z przypadkiem klatki piersiowej cepowatej.

- Całościowej oceny dokonam, jak już będzie stabilny.

Quinn przytaknął, aczkolwiek nadal miał ściągnięte rysy.

- Przenośny rentgen, natychmiast - warknął. -Cewnik założony? Muszę znać ilość moczu. I jak najszybciej wyniki z laboratorium.

- Łącznie z zawartością alkoholu i narkotyków? - mruknęła pod nosem jedna z pielęgniarek. Leila aż się skurczyła, spodziewając się ostrej reakcji, ale Quinn puścił mimo uszu pytanie pielęgniarki.

Pani doktor... - Podeszła do niej Amy, jedna z pielęgniarek pracujących na oddziale ratunkowym.

- Niech pani jeszcze raz obejrzy tego chłopca. Wije się z bólu i brzuch zrobił mu się twardy.

Zaniepokojona podeszła do Trevora Wolsky'ego. Po tym, jak go ustabilizowano i wykonywano tomografię, cały zespół zajął się jego ojcem.

Chłopiec miał twarz ściągniętą bólem, ale z powodu respiratora nie mógł mówić. Wcześniej podano mu środek przeciwbólowy, ale najwyraźniej za słaby.

- Jeden miligram morfiny - zaordynowała, delikatnie badając napięte powłoki brzuszne.

Gdy tylko go dotknęła, Trevor skrzywił się jeszcze bardziej. Niedobrze.

- Pani doktor... Radiologia do pani.

- Dzięki. - Podeszła do telefonu. - Macie już opis skanu Trevora Wolsky'ego?

- Tak. Duży krwiak formujący się wokół wątroby i krwawy, ale mniejszy obszar wokół śledziony. Mózg i nerki w porządku.

- Dzięki. - Odwiesiła słuchawkę. Trzeba zabrać chłopca na blok operacyjny. - Amy, czy ktoś skontaktował się z matką? Muszę go operować i potrzebna jest mi jej zgoda.

- Pracownik społeczny miał się z nią skontaktować. Zaraz się dowiem.

Leila podeszła do Quinna, który w sterylnym fartuchu zakładał ojcu chłopca dren doopłucnowy.

- Krwawienie do opłucnej? - upewniła się.

- Tak. Obawiam się, że musi pojechać na blok, bo nie obejdzie się bez otwarcia klatki piersiowej - odparł Quinn przez sterylną maseczkę. Rurką chlusnęła krew.

Leila ciężko westchnęła. Szpital w Gedar Bluff nie jest placówką traumatologiczną, ma tylko dwóch chirurgów, więc nie ma kogo wezwać na pomoc. Można by przewieźć pacjenta do innego szpitala, ale w tych warunkach pogodowych byłoby to bardzo ryzykowne, bo oczywiście, zima była wyjątkowo śnieżna.

- Jego syna też musimy operować, ale wygląda na to, że stan ojca jest poważniejszy. Chyba jego wezmę pierwszego.

- Nie - uciał Quinn, a ona spojrzała na niego zdumiona. - Będę mu przetaczał jego własną krew, dopóki nie skończysz z Trevorem.

Szeroko otworzyła oczy, gdy dotarło do niej, o co mu chodzi.

- Mam Trevora pierwszego wziąć na blok? Przytaknął.

- Dzieciom grozi większe ryzyko zgonu z powodu krwotoków wewnętrznych. Najpierw zajmij się małym, a ja z ojcem sobie poradzę.

Zawahała się, nie do końca przekonana. Krwotok w obrębie klatki piersiowej jest bardziej niebezpieczny od krwiaka w jamie brzusznej, ale tak, to prawda, dzieci wykazują większą skłonność do powikłań. Mimo to czuła, że Quinn kieruje się przeświadczeniem, że ojciec chłopca po prostu nie zasługuje na pośpiech. To przecież on naraził życie tego dziecka.

Przekonana, że dalsze roztrząsanie takiej postawy nikomu nie pomoże, przytaknęła.

- Okej, zabieram Trevora. Ale ojciec ma wjechać na blok, jak tylko z nim skończę.

- Zgoda. - Odetchnął z ulgą.

- Amy, jedziemy z Trevorem na blok operacyjny.

- Czeka ją na nas.

- Matka zawiadomiona?

- Niestety nie. Nie można jej zlokalizować.

Może to i lepiej, pomyślała, spiesząc na blok operacyjny. Chłopiec ma krwawka wokół wątroby, więc musi być operowany równie pilnie jak jego ojciec.

Przygotowując się do operacji, modliła się w duchu, by Quinnowi udało się utrzymać ojca Trevora przy życiu wystarczająco długo, by ona zdążyła uratować obu.

Gdy kontynuował reanimację, czuł, jak strugi potu płyną mu po plecach. Był głęboko przekonany, że Carl Wolsky też by chciał, by jego syna ratowano przed nim.

On, Quinn, tego samego życzyłby Danny'emu, ale jednocześnie miał świadomość, że stan Carla jest poważniejszy, niż przekazał to Leili.

- Dwie jednostki krwi i dwie jednostki zamrożonej plazmy, jak najszybciej - zwrócił się do Melanie.

Pielęgniarka od niedawna pracowała na ratunkowym, ale już sporo się nauczyła, ponieważ przez ostatnie dwa tygodnie przyjęli więcej przypadków niż zazwyczaj.

Quinn polecił też założenie pacjentowi rurki do autotransfuzji. Do Melanie dołączyła Amy, która wcześniej opiekowała się małym Trevorem.

Rurka działała, ale wolniej, niżby chciał, więc zaordynował podanie dodatkowej krwi.

Ile czasu zajmie Leili operowanie chłopca? Godzinę? Dwie? Nie chciał, żeby się spieszyła, ale znalazłby się w bardzo trudnej sytuacji, gdyby przywieziono mu nowego pacjenta. Cały zespół pracował na najwyższych obrotach, zważywszy że był to tydzień między świętami.

- Nie stracimy go - mruknął pod nosem, jakby chciał samego siebie utwierdzić w tym przekonaniu. - Amy, podaj mi wartości hematokrytów i hemoglobiny, jak tylko będą wyniki.

Przytaknęła.

- W dalszym ciągu częstoskurcz - zameldowała. Wiedział to i bez niej, bo monitor miał tuż przed

oczami. Odwodnieni pacjenci zazwyczaj mają częstoskurcz. W przypadku Carla podczas całej reanimacji jego tętno oscyloowało między 140 i 150. Nic dziwnego, bo alkohol też przyczynia się do odwodnienia. Carl jest dodatkowo odwodniony z powodu krwawienia.

- Dwa litry soli fizjologicznej.

Mocz pacjenta był zabarwiony na różowo, co sugerowało krwawienie z nerek, nie tylko w klatce piersiowej. Jeśli jego brzuch stanie się twardy i wzdęty będą mieli kłopot.

Do trzech razy sztuka.

Leila, pospiesz się.

- Doktorze, nareszcie zlokalizowaliśmy Josephine Wolsky, była małżonką pacjenta, matkę Trevora. Już tu jedzie - poinformowała go Amy.

Dzięki Bogu, pomyślał z westchnieniem. Przypadnie mu w udziale wątpliwy zaszczyt powiadomienia tej biednej kobiety, że jej pijany były małżonek, w którego krwi stwierdzono poziom alkoholu dwukrotnie przewyższający dopuszczalną normę, o mało nie zabił ich dziecka.

Wierzył święcie, że Leila uratuje chłopca, że Trevor wyjdzie z urazów doznanych w wypadku.

- Powiedz mi, jak już tu będzie. - Nie odrywał wzroku od monitora Carla, bo pomimo otrzymania dużej ilości płynów jego stan nie ulegał poprawie. - Amy, są już wyniki?

- Zaraz się dowiem. - Ruszyła do najbliższego aparatu telefonicznego, by powrócić kilka sekund później. - Hemoglobina siedem i pół, hematokryty dwadzieścia. Poprawa zaledwie o dwa punkty.

Niedobrze. Pacjent otrzymał tyle krwi, że te poziomy powinny się podnieść co najmniej o sześć punktów.

- Jeszcze cztery jednostki krwi i dwie plazmy. Musimy nad tym zapanować.

- Może należałoby zbadać krzepliwość? - wtrąciła się Melanie. - Jeżeli on pije, to może mieć uszkodzoną wątrobę.

- Słuszna uwaga, zajmij się tym. - Nie odrywał wzroku od monitora. - Rytm się zmienił?

- Chyba tak. - Amy spojrzała na wykres rytmu serca. - Odcinki ST wyglądają na lekko spłaszczone.

- Zrób mu EKG - polecił jej.

Miał nadzieję, że pielęgniarka się myli, bo w przypadku zawału pacjent miałby słabe szanse. Spojrzał na zegarek. Upłynęło dopiero czterdzieści minut, więc nie ma co liczyć, że operacja chłopca dobiega końca. Jeżeli Leila szybko nie skończy, dla Carla może być za późno.

. Usunęła krwiak wokół wątroby, skrupulatnie obejrzała śledzionę, by mieć pewność, że jest nieuszkodzona, po czym przepłukała całą jamę brzuszną roztworem antybiotyku, by zminimalizować ryzyko infekcji.

Zadowolona, że zabieg się udał, zabrała się za zamykanie jamy brzusznej.

- Zadzwoń na ratunkowy - poleciła pielęgniарce, zszywając kolejny mięsień.
- I zawiadom doktora Torresa, że już jestem gotowa zająć się ojcem tego chłopca.

Pielęgniarka oddaliła się do aparatu wiszącego na ścianie.

- Pani doktor... - Pielęgniarka trzymała w ręce słuchawkę. - Doktor Torres chce z panią rozmawiać.

- Nie mogę, jestem w trakcie szycia. - Nawet nie spojrzała w stronę telefonu.
- Powiedz, że się odezwę, jak tu skończę.

Pielęgniarka powtórzyła jej słowa Quinnowi, po czym powiedziała:

- Doktor Torres mówi, że ojciec ma zmiany w EKG zwiastujące atak serca.

Psiakrew! Przyjdzie jej operować człowieka z zawałem?! Ale czy ma jakiś wybór? Przyczyną ataku serca mogła być poduszka powietrzna, ale jeśli nie uda się zatrzymać krwawienia, stan kardiologiczny pacjenta tylko się pogorszy, a z takim krwawieniem nie można wysłać go najpierw na cewnikowanie serca.

- Mimo wszystko przywieźcie go do mnie - powiedziała. - I to szybko. Już kończę.

Przygotowując się do następnej operacji, starała się nie myśleć o tym, że Carl nie dostałby zawału, gdyby jako pierwszy znalazł się na stole operacyjnym.

Tego nie da się już zmienić. Jeśli Carl umrze na stole, będzie musiała żyć z konsekwencjami swojej decyzji.

Ledwie trzymając się na nogach, wrzuciła do pojemnika zabrudzony strój chirurgiczny. Była wykończona. Łatała Carla Wolsky'ego przez trzy godziny, by uporać się ze wszystkimi jego obrażeniami, ale ponieważ w dalszym ciągu jego stan był krytyczny, odesłała go na reanimację.

Mimo że w tej chwili żył i był względnie stabilny, nie miała pewności, czy przetrwa do rana. Zwłaszcza że stan jego serca wymagał konsultacji kardiologa.

Przebrawszy się, włożyła fartuch. Powinna pójść na reanimację, by się upewnić, że zajął się nim anestezjolog oraz że zbadał go kardiolog, ale musiała chwilę odpocząć. Przysiadła na kanapie, zamknęła oczy i odchyliła do tyłu głowę, by ulżyć napiętym mięśniom karku.

Gdy ostatnio tu siedziała, Quinn ją pocałował. Ciekawe, gdzie on teraz jest? Nadal na ratunkowym? Straciła rachubę czasu, ale czuła, że jest późno. Druga zmiana na ratunkowym zazwyczaj kończy o jedenastej.

Jak tak dalej pójdzie, ona spędzi całą noc w szpitalu, a to zależy przede wszystkim od stanu Carla. No i od opinii kardiologa.

Nie jest kardiochirurgiem, owszem, może operować płuca, ale w tym szpitalu nie ma sztucznego serca. Jeśli konieczna okaże się operacja na otwartym sercu, Carla trzeba by przewieźć do Milwaukee.

Pięć minut później zjechała windą na reanimację. W pokoju Carla Wolsky'ego krzątały się dwie pielęgniarki, technik oraz dwóch anestezjologów, jeden z bloku operacyjnego, drugi dyżurujący na oimie.

Zatrzymała się w drzwiach, by spojrzeć na monitor. Nie jest źle, pomyślała, zważywszy, ile pacjent przeszedł.

- Jeżeli ciśnienie skurczowe utrzymuje się powyżej stu, odstawcie już środki rozszerzające naczynia - poleciła.

- Pani doktor, przyjechała jego była żona. Czeka na panią w pokoju dla rodzin.

- Przyjdę do niej, jak sprawdzę stan Trevora.

- Mały ma się bardzo dobrze - poinformowała ją jedna z pielęgniarek. - Pilnujemy go niczym oczka w głowie.

Mimo to przeszła do pediatrycznej części oiomu.

Upewniwszy się, że chłopiec nie gorączkuje, parametry życiowe ma w normie i miarowo oddycha dzięki respiratorowi, pomyślała, że rano respirator już nie będzie mu potrzebny.

Uspokojona ruszyła na poszukiwanie pani Wolsky.

- Doktor Ross? - Na widok Leili kobieta zerwała się z fotela.

- Tak, to ja. Pani syn jest w dobrej formie. Rano zamierzamy odłączyć go od respiratora. Operowałam też pani męża, ale jego stan jest w dalszym ciągu krytyczny, choć stabilny.

- Dzięki Bogu, Trevor żyje... - wyjąkała kobieta. - A Carl? To chyba równie dobra wiadomość... Od pół roku jesteśmy rozwiedzeni.

Nie zdziwiło to Leili.

- Rozumiem. Czy należy zawiadomić kogoś z jego bliskich?

- O ile wiem, nie ożenił się ani nie ma nikogo. Zawiadomiłam jego matkę. Ona już tu jedzie z Minneapolis. - Pani Wolsky głośno pociągnęła nosem.

- Czy to prawda? Doktor Torres powiedział, że w krwi Carla stwierdzono poziom alkoholu dwukrotnie przewyższający dozwoloną normę.

Co takiego?! Jakim prawem Quinn przekazał jej tę informację? To są dane poufne! Nie ujawnia się ich nawet żonie, a co dopiero byłej żonie. Z drugiej jednak strony obrażenia Trevora były na tyle poważne, że sprawa kwalifikowała się do sądu, ale mimo to Quinn przekroczył swoje kompetencje.

- Przykro mi, ale nie mogę tego potwierdzić ani temu zaprzeczyć. Takie informacje może pani otrzymać od policji.

Kobieta znowu się rozplakała.

- Tu chodzi o dobro Trevora. Oboje mamy prawa rodzicielskie, ale on o mało nie zabił naszego dziecka.

- Niestety, przykro mi, ale to niemożliwe - odparła bezradnie Leila. Współczuła tej kobiecie, ale miała związane ręce. Quinn też nie powinien był wspominać o poziomie alkoholu. - Rozumiem pani niepokój, ale zapewniam panią, że Trevor dochodzi do siebie..

Nie wiem jednak, jak rozwinie się sytuacja z jego ojcem. Na razie tyle musi pani wystarczyć.

Matka Trevora pokiwała głową i wytarła nos. Leila udzieliła wyczerpujących odpowiedzi na jej pozostałe pytania, po czym opuściła pokój dla rodzin.

Nie wróciła jednak na oiom, lecz skierowała się na oddział ratunkowy.

Quinn będzie musiał się gęsto tłumaczyć.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kończył wypisywać skierowanie na oddział dla swojego ostatniego pacjenta. Miało to zakończyć jego dyżur, bo Jadon już przyjechał go zmienić. Niestety niemal równo z Jadonem karetka przywiozła mężczyznę z zawałem serca. W tej sytuacji Quinn był zmuszony zostać dłużej i zająć się pozostałymi pacjentami.

Dochodziła północ, ale mogło być gorzej. Można by powiedzieć, że dzisiaj wyjdzie wcześniej niż zazwyczaj.

Gdy ostatecznie opuścił oddział i już szedł do szatni po kurtkę, niespodziewanie drogę zastąpiła mu Leila.

- Quinn, musimy porozmawiać.

Normalnie byłby szczęśliwy, że do niego wpadła, ale gniewny błysk w jej oczach zwiastował kłopoty.

- Co się stało?

Poprowadziła go do pokoju dla personelu i zamknęła za sobą drzwi.

- Przed chwilą rozmawiałam z matką Trevora. Co ci strzeliło do głowy?!

Nie miał ochoty na zagadki. Był zmęczony i chciał jak najszybciej znaleźć się w domu. Przed oczami ciągle miał posiniaczoną buzię Trevora, mimo że wcześniej zaszedł na oiom, gdzie dowiedział się od pielęgniarki, że chłopiec śpi spokojnie.

- O co ci chodzi?

- Nie udawaj, że nie wiesz. Powiedziałeś jej o alkoholu w krwi Wolsky'ego. - Wzięła się pod boki. - Złamałeś wszystkie zasady ochrony prywatności, ujawniając poufne informacje dotyczące pacjenta.

- Tak? Złamałem jakieś zasady?! A jakie prawa ma ośmioletni Trevor? - Nie pojmował jej wściekłości. - Kto dba o jego interesy? Na pewno nie ojciec. Uważam, że jako prawny opiekun Trevora jego matka ma prawo znać prawdę. - W rzeczywistości prawo tego nie przewiduje, ale się tym nie przejmował. Gdyby taka sama sytuacja miała się powtórzyć, postąpiłby tak samo.

- Oboje mają prawo do opieki nad Trevorem -warknęła Leila. - Ojciec też.

- Czy to znaczy, że ma prawo wozić dzieciaka, będąc pod wpływem alkoholu? Wątpię. Obowiązkiem rodziców jest chronić dzieci. Nie mogą egoistycznie robić, co chcą, nie biorąc pod uwagę konsekwencji swoich ryzykownych poczynań.

Jego żarliwy ton zaskoczył ją do tego stopnia, że zaniemówiła.

Quinn odetchnął głębiej, by się opanować. Sytuacja Trevora skojarzyła mu się z Celeste i Dannym. Trevor zapewne wkrótce zapomni o swoich ranach, ale urazy psychiczne? Na przykładzie Danny'ego wiedział, że rany emocjonalne goją się o wiele wolniej. Jeśli w ogóle można o nich kiedykolwiek zapomnieć.

Wyczerpany ciężkim dyżurem, opadł na fotel i u-krył twarz w dłoniach. Może rzeczywiście za bardzo się wychylił w przypadku Trevora, ale tylko po to, by pomóc dziecku, które nie powinno się znaleźć w samochodzie pijanego ojca.

Słyszał, jak Leila siada na sąsiednim fotelu. Chwilę później zaczęła mu rozmasowywać napięte mięśnie karku.

Na skutek tego masażu opuściła go cała złość. Westchnąwszy, spojrział na nią.

- Masz rację, nie powinienem był ujawniać tej informacji. Wystarczyłoby doradzić matce Trevora, by postarała się o kopię policyjnego raportu. Jestem pewien, że prokurator postawi mu zarzut. - Pokręcił głową. - Sam nie wiem, dlaczego jej to powiedziałem. Po prostu byłem wściekły.

- Wiem. Rozumiem.

Domyślił się, że Leila porównuje Trevora z Dannym, ale nie mogła znać całej ich ponurej historii.

Jego przeszłość nie pozostanie tajemnicą na zawsze. To tylko kwestia czasu.

Ciepło jej ręki i jej zapach sprawiły, że poczuł się lepiej. Ona też jest zmęczona. Kilka godzin operowała Carla.

Gdy nakrył dłonią jej rękę, poczuł, że zadrżała.

Nie odrywając od niej wzroku, powiódł ręką po jej ramieniu, aż ujął ją pod brodę.

Jej wargi były tak blisko, że nie mógł się pohamować. Potrzebował tego pocałunku bardziej niż jedzenia, spania czy powietrza. Czy można marzyć o czymś tak zwyczajnym? Dlaczego nie potrafi uwolnić się od tej kobiety? Seks, przypomniał sobie, zamykając jej usta wargami, delektując się jej reakcją. Chodzi tylko o seks.

Nie dopuści do tego, by było to coś więcej.

Drzwi do pokoju otworzyły się i natychmiast zamknęły. Ktokolwiek to był, uznał, że lepiej im nie przeszkadzać.

Niechętnie uniósł głowę, łapiąc powietrze. Jednocześnie dotarło do niego, że to nie jest właściwe miejsce ani właściwa pora.

- Quinn... - szepnęła Leila.

Jak ona słodko wymawia jego imię. I jest oszałamiająco piękna...

- Powiedz tylko jedno słowo, a odwiozę cię do domu. - Nieprzemyślana obietnica, ale co z tego? Pożąda jej. Danny już dawno śpi. Zanim się obudzi, upłynie kilka godzin.

Choćby się waliło i paliło, musi być w domu, zanim Danny wstanie.

- Nie mogę. Stan Carla jest poważny - szepnęła. - Muszę tu zostać.

Szczery smutek w jej oczach nieco ukoił jego miłość własną. Doskonale rozumiał, że czasami dobro pacjenta musi znaleźć się na pierwszym miejscu.

Kurczę, jego syn zawsze będzie na pierwszym miejscu.

Pokiwał głową i lekko się odsunął. Wcale go to nie ostudziło.

- Okej. Mam nadzieję, że jutro się zobaczymy.

- Pracujesz jutro, we wtorek? - zapytała.

- Tak. A ty masz dyżur pod telefonem?

- Nie, dopiero w czwartek.

Fantastycznie. Ich rozkłady zajęć dokładnie się rozmijają. Nie będzie im łatwo *znaleźć* czas dla siebie.

- Zadzwoń do mnie - powiedział. - Coś wykombinujemy.

- Dobrze.

Pocieszając się tym, że potwierdziła chęć na spotkanie, ruszył do drzwi, ale nie mógł się powstrzymać, by na odchodnym nie spojrzeć na nią przez ramię.

Miała lekko zmiętą bluzę i rozpuszczone włosy, które, gdy się całowali, wy-
mknęły się z frotki.

Wyjście z pokoju oraz dotarcie na parking dużo go kosztowało.

Następnego poranka obudził się bardzo wcześnie, by znowu nie przestraszyć
Danny'ego. Mimo że były ferie, jego synek nadal wstawał o świcie.

Gdy punktualnie o siódmej Danny wpadł do sypialni, Quinn już na niego cze-
kał. Otworzył jedno oko i oparł się na łokciu, zanim Danny rzucił się na łóżko.

- Jak noga? - zapytał Quinn.

- *Dobrze. Już nie boli* - zamigał Danny. - *Co będzie na śniadanie?*

Jedzenie. On nieustannie myśli o jedzeniu, zauważył Quinn, uśmiechając się
szeroko.

- Nie wiem. Ciocia Di już wstała?

- *Nie widziałem jej.*

Hm, dziwne. Delores normalnie jest na nogach przed Dannym. Quinn
ziewnął. Jeśli Delores jeszcze nie wstała, to on musi wstać. Żeby zrobić kawę.
Jak najprędzej.

- Chodź, poszukamy czegoś do jedzenia - zaproponował. - Zrobię jajka na
bekonie.

Danny szeroko otworzył oczy ze zdziwienia.

- *Ciocia Di będzie zła. Ona mówi, że bekon zatyka żyły.*

Ciocia Di za dużo czyta o zdrowym odżywianiu.

- Nie będzie zła, bo zasnęła - zauważył Quinn.

Szeroki uśmiech Danny'ego poprawił mu humor. Niczym dwaj konspiratorzy ruszyli do kuchni w poszukiwaniu posiłku godnego prawdziwych mężczyzn.

Gdy Quinn smażył bekon, Delores wyszła ze swojego pokoju.

- Dzień dobry - odparła udreńczonym tonem, nie zwracając najmniejszej uwagi na zabójcze zapachy unoszące się znad patelni.

- Dzień dobry. - Quinn ściągnął brwi. - Co się stało? Wyglądasz, jakbyś oka nie zmrużyła.

- Pół nocy walczę z żołądkiem - przyznała. Opadła ciężko na krzesło, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa. - Nie wiem, co mi jest.

Quinn się zaniepokoił.

- Masz gorączkę?

- Nie mam. - Zamknęła oczy. - Ale wszystko mnie boli. I mi niedobrze.

Może to tylko grypa. Ale chociaż Delores zdrowo się odżywia, to jest już po sześćdziesiątce. Równie dobrze mogą to być ostrzegawcze objawy kardiologiczne.

- Kiedy ostatnio byłaś u lekarza? Skrzywiła się lekko.

- Półtora roku temu.

Półtora roku temu umarła Celeste, a Delores odkłada wizytę u lekarza, bo zajmuje się nim i Dannym.

- Zorganizuję to i sam cię zawiozę.

- Nonsens. To tylko grypa - bronila się. - Lepiej zajmij, się śniadaniem. Nic mi nie będzie.

Quinn spojrzal na syna, który nie spuszczał z nich wzroku. Ponieważ Danny jest głodny, najpierw zrobi śniadanie, ale potem, czy Delores się podoba, czy nie, zawiezie ją do lekarza.

- Danny, pomóż mi. Zrób grzanki, dobra? - zaproponował, by czymś zająć syna. - Delores, zjesz grzankę? Może dobrze ci zrobi.

- Chętnie - odparła różnym tonem, mimo że minę miała bardzo niewyraźną.

- Danny, pięć grzanek - zarządził.

Danny kiwnął głową, po czym przystawił sobie taboret, by dosięgnąć do toster. Kule oparł o blat. Podczas tych przygotowań Quinn gawędził z nim, czasami uciekając się do języka migowego, czuł jednak, że chłopiec ciągle martwi się o Delores. On też się martwił.

Po grzance jej wygląd nieco się poprawił, więc Quinn trochę się zrelaksował. Potem we dwóch sprzątnęli ze stołu i umyli naczynia, ale pół godziny później usłyszał, jak Delores znowu wymiotuje w swojej łazience.

Danny był zajęty grami w salonie, więc Quinn dyskretnie do niej zapukał.

- Delores...? Dobrze się czujesz?

Otworzyła dopiero po dłuższej chwili. Była blada i rozdygotana.

- Marnie.

- Koniec tego. Zabieram cię do szpitala.

To, że nie zaprotestowała, było oczywistym dowodem, że jest z nią niedobrze.

- Danny, wkładaj czapkę i kurtkę. Zabieramy ciocię Di do doktora, żeby przepisał jej coś na żołądek.

Danny, nie ociągając się, przerwał grę.

Mógł wezwać karetkę, ale mieszkali kilka minut od szpitala, więc dojadą tam, zanim ktoś wyśle ambulans. Podał Delores płaszcz, po czym zapakował ją, Danny'ego oraz kule do samochodu.

Na miejscu zabrał oboje do izby przyjęć. Nie miał wyjścia. Pielęgniarki od razu podłączyły Delores do monitora kardiologicznego i pobrały krew do badania elektrolitów. Niedługo potem Seth odciągnął Quinna na stronę.

- Jej serce wykazuje przedwczesne pobudzenie komorowe. Należy się liczyć z możliwością zawału. Na wszelki wypadek wezwaliśmy już kardiologa.

Cholera, stan Dolores jest poważniejszy, niż myślał. Zbagatelizował objawy, a powinien był od razu ją tu przywieźć.

- Dzięki. Informuj mnie na bieżąco, dobrze? Wrócił po Danny'ego do sali, w której leżała

Delores. Bardzo mu zależało, żeby do chłopca nie dotarło, jak poważny jest stan cioci Di.

- Chodź, przejdziemy się. Pokażę ci, gdzie pracuję.

- *Super* - padła migana odpowiedź. Prowadząc syna przez izbę przyjęć, przedstawił go wszystkim pielęgniarkom, po czym zabrał do pokoju dla personelu w nadziei, że czymś go tam zajmie. Hm, w pokoju dla personelu były smakowite kanapki, tam zawsze są kanapki, ale w końcu znalazł talię kart, więc nauczył Danny'ego układać pasjansa „po staroświecku”, nie w komputerze.

- Doktorze... - Kwadrans później do pokoju zajrzała Susan. - Doktor Taylor chce z panem rozmawiać.

- Danny, zostań tu, dobrze? Zaraz wrócę. Chłopiec kiwnął głową pochłonięty pasjanssem. Quinn spotkał się z Sethem.

- Źle?

- Dobra wiadomość jest taka, że poziomy enzymów i troponiny nie są wysokie. Podaliśmy jej płyny i od razu poczuła się lepiej. Ale biorąc pod uwagę wiek i czynniki ryzyka, kardiolog na wszelki wypadek sugeruje cewnikowanie.

- Wyraziła zgodę?

- Nie - odparł Seth. - Liczymy na twoją pomoc. Kardiolog prosił ją o wyrażenie zgody, ale odmówiła.

- Zobaczymy, co da się zrobić. - Dobrze wiedział, jak uparta bywa ciocia Di. Z promiennym uśmiechem na wargach wszedł do sali. - Doszły mnie słuchy, że już ci lepiej.

- Na tyle, że mogę wracać do domu - odparła z błyskiem w oku. - Myślę, że byłam odwodniona. Powiedz im, żeby mnie wypuścili.

- Spokojnie, nie spiesz się. - To oczywiste, że po podaniu płynów poczuła się lepiej. - Lekarz stwierdził, że twoje serce bije niemiarkowo. Dobrze by było zrobić zabieg, który to naprawi.

- Nie potrzebuję żadnych zabiegów.

- Delores, przez pół nocy miałaś torsje. To może być sygnał, że jest coś nie w porządku z sercem. A jak znowu będziesz wymiotować, a mnie nie będzie pod ręką, żebym zajął się Dannym? Co wtedy? Chcesz go skazać na takie przeżycia? Milczała dłuższą chwilę.

- Uważasz, że ten zabieg jest rzeczywiście konieczny? - zapytała, wzdychając.

- Tak uważam - odrzekł bez wahania.
- Więc mu się poddam.
- No, to dla mnie wielka ulga. Będziemy tu z Dannym czekać.
- Nie musicie - zaproponowała. - Zawiadomią was, jak będę gotowa.

Nie warto się z nią sprzeczać.

- Zgoda, przyjdziemy do ciebie, jak będziesz gotowa. Uważaj na siebie. - Pochylił się i biorąc ją za rękę, pocałował w policzek.

- Dzięki, Quinn.

Na korytarzu natknął się na Seta, który rozmawiał z kardiologiem.

- Delores jest wasza - oznajmił, po czym zawrócił do pokoju dla personelu, gdzie czekał na niego Danny.

Nim tam wszedł, przez uchylone drzwi usłyszał znajomy głos. Przystanął tak, by ich widzieć.

- Jak się miga „dzień dobry”? Tak? - pytała Leila. Danny energicznie pokiwał głową, układając jej palce w odpowiednim geście.

- Okej, jeszcze raz. - Ściągnęła brwi i w skupieniu wykonała powitalny gest, po czym dołączyła znaki przedstawiające kolejne litery jego imienia.

- *Dzień dobry, pani doktor* - zamigał Danny. Jego syn uczy Leilę języka migowego! Patrzył na nich osłupiały, jednocześnie czując, że powinien mieć się na baczności. Wzruszający widok, ale mimo to jego to nie interesuje. On i Danny dobrze, się mają tylko we dwóch.

Danny nie potrzebuje matki, ma Delores.

A i on nie potrzebuje ani nie chce mieć żony.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Cześć, Danny. - Quinn z trudem odzyskał głos. -Ciocia Di będzie miała zabieg, który potrwa kilka godzin, więc przez jakiś czas musimy zostać w pobliżu szpitala.

- *Okej.* - Danny nie bardzo się przejął tą informacją.

- Jak ona się czuje? - zapytała Leila.

- Była odwodniona z powodu grypy. Stwierdzono też nieznacznie podwyższony poziom enzymów kardiologicznych i troponiny. Kardiolog chce przeprowadzić cewnikowanie serca.

- No tak, rozumiem. - Lekko ściągnęła brwi, spoglądając na Danny'ego, jakby domyślała się, że Quinn nie mówi wszystkiego, by nie martwić syna.

- Dobrze, że to badanie nie trwa długo. Sądzę, że szybko będzie po wszystkim.

Zirytowało go, że Leila podjęła tę taktykę, bo wcale jej o to nie prosił. Nie spodobało mu się też, że widzi ich razem. Nie chciał, by Danny zaprzyjaźniał się z Leilą. Z wymuszonym uśmiechem wyciągnął do niego rękę.

- Chodź, posiedzimy trochę w bufecie. Podchodząc do niego, Danny obejrzał się na Leilę.

- *Doktor Leila też z nami pójdzie?*

Dobrze, że pytanie to padło w języku migowym, którego Leila nie rozumie.

- Nie. Pożegnaj się z doktor Leilą.

Danny pomachał jej uniwersalnym gestem, co ją rozbawiło.

- Nawet ja to rozumiem - rzuciła oschłym tonem. - Cześć. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

Niedoczekanie, pomyślał Quinn, wychodząc. Mówiła, że nie ma dyżuru, ale pewnie wpadła zajrzeć do swoich pacjentów.

Przechodząc przez izbę przyjęć, uprzytomnił sobie, że są większe problemy niż to, że zastał Danny'ego z Leilą. Czeką go drugi dyżur, więc musi znaleźć kogoś do opieki nad Dannym od piętnastej niemal do północy. Nawet jeśli badanie Delores da wynik pomyślny, kardiolog zatrzyma ją na obserwację. A nawet gdyby jakimś cudem puścił ją do domu, to i tak będzie osłabiona.

Szukając rozwiązania, zamiast do bufetu zaprowadził Danny'ego do swojego pokoju. Posadził go przed komputerem, a sam postanowił odszukać Setha. Trudno mu było zwrócić się do kogoś o pomoc, ale był zmuszony się przełamać.

- Seth, posłuchaj... czy możesz wyświadczyć mi przysługę?

- Jak dobrze, że cię widzę - ucieszył się Seth. - Przed chwilą rozmawiałem z Kylie. Pytała, czy miałbyś coś przeciwko temu, żeby Danny u nas zanocewał.

Nieoczekiwany uśmiech losu. Ani przez chwilę się nie łudził, że to Kylie wpadła na ten pomysł. Tym bardziej, że za dwa dni miał odbyć się ich ślub. Seth, który dobrze znał trudy ojcostwa, przewidział ten problem i znalazł rozwiązanie, zanim Quinn poprosił go o pomoc.

W takich chwilach Quinn dziękował Bogu za to, że wybrał Cedar Bluff. Ludzie byli tu serdeczni i przychylnie nastawieni. Nie zdążył jeszcze nawiązać bliż-

szych kontaktów z nikim z obsady szpitala, a Seth i Kylie już wyciągnęli do niego pomocną dłoń.

Ludzie w Cedar Bluff sprawiali wrażenie otwartych i szczerych bez żadnych ukrytych powodów. Być może całkiem niepotrzebnie tak usilnie starał się zachować dystans.

- Jeśli martwi cię kwestia języka migowego, wiem, że Ben się uczy - wyjaśnił Seth, najwyraźniej mylnie odczytując jego milczenie. - Ale na podstawie tego, co już widziałem, chłopcy porozumiewają się bez pudła. Danny pisze króciutkie notki i zawsze komunikuje, czego mu trzeba. Jestem przekonany, że nie będzie problemów.

- Seth, dzięki. Skorzystam z tej oferty, bo akurat dzisiaj mam dyżur, a Delores zostanie na noc w szpitalu. - Zawahał się. - Danny jeszcze nigdy nie nocował u kolegi, ale myślę, że nie sprawi wam kłopotu. - Miał taką nadzieję, chociaż trochę się denerwował. Z drugiej jednak strony miał pełne zaufanie do Setha i Kylie. Jak będą mieli jakiś problem, to na pewno zadzwonią.

- Mieszkamy blisko szpitala, więc gdyby coś się działo, natychmiast damy ci znać.

Quinn się uśmiechnął, poruszony domyślnością kolegi. Nie po raz pierwszy.

- Wiem, dzięki.

- Stary, to ja powinienem ci dziękować. Jak Ben będzie miał Danny'ego do towarzystwa, to my na jakiś czas będziemy mieli go z głowy. - Seth się uśmiechnął. - Kocham go, ale bym skłamał, mówiąc, że nie przydałoby mi się kilka chwil sam na sam z moją przyszłą żoną.

Przyszła żona. Quinn czasami zapominał, że Seth i Kaylie nie są małżeństwem. Od dawna zachowywali się jak zżyta rodzina.

- Trudno mi się pogodzić z myślą, że za dwa dni się pobierzecie.

- Mnie też! - Seth jęknął teatralnym szeptem. -Odetchnę, jak już się te formalności skończą. Wystarczyłby mi krótki wypad do Las Vegas, ale Kylie chciała, żeby było po bożemu, więc nie miałem sumienia sprawić jej zawodu. Cieszę się, że chce wyjść za mnie. Mam nadzieję, że przyjdiesz. Cały oddział jest zaproszony.

Prawdę mówiąc, Quinn nie był entuzjastą takich uroczystości, wręcz ich unikał, ale przytaknął. W jego oczach Kylie i Seth należeli do tych nielicznych par, które naprawdę szczerze się kochają. Większości takie szczęście nie spotyka.

Już dawno pogodził się ze swoim losem. Małżeństwo jest dla wybranych. Są ludzie, którym lepiej w pojedynkę. Mimo to miał ogromny szacunek dla tych, którzy upierali się pokazać, że małżeństwo może być udane.

- Jasne, z przyjemnością. Seth wybuchnął śmiechem.

- Aha. Powiedziałeś to tak, jakbyś wolał wizytę u dentysty. Stary, będzie wspaniała impreza, choćby tyle.

Hm, nie udało mu się ukryć, co czuje. Uśmiechnął się melancholijnie.

- Nie martw się, przyjdę. I pierwszy postawię drinka panu młodemu.

- Super. Wracając do dzisiejszego dnia, Kylie na twój znak przyjedzie po Danny'ego.

Quinn zerknął na zegarek.

- Poczekamy tu jeszcze z godzinę. Zależy mi, żeby Danny zobaczył Delores po zabiegu, żeby wiedział, że nie jest jej nic poważnego.

- To zrozumiałe - zgodził się Seth. - Będę tu przez cały czas, więc do mnie zadzwoń.

- Nie omieszkam.

Quinn wrócił po Danny'ego przekonany, że chłopiec ucieszy się na wiadomość, że spędzi noc u kolegi.

Ogarnęło go dziwne uczucie. Po raz pierwszy od półtora roku nie musi po pracy spieszyć się z powrotem do domu.

Nie będzie Danny'ego ani Delores. Przez całą noc. Gdyby się zdecydował na sekretny romans z Leilą, nadarza mu się wymarzona okazja. Szkoda jedynie, że ma dyżur.

Ale tylko do jedenastej. Reszta nocy wolna.

Ta myśl nie dawała mu spokoju. Może zadzwonić do Leili? Po tym, jak łatwo nawiązała kontakt z Dannym, czuł, że nie powinien.

Ale chciał. Nie mógł przestać o tym myśleć.

Powinien zaprosić ją do siebie na noc. Nie ma żadnych przeciwwskazań, tłumaczył sobie. Zwłaszcza jeśli zanim weźmie ją do łóżka, jasno przedstawi reguły gry, a ona je zaakceptuje.

Gdy zajrzała do swoich pacjentów, okazało się, że stopniowo wracają do zdrowia. Nawet Carl trzymał się dzielnie, a małego Trevora przewieziono już z oiomu na oddział pediatryczny.

Ciekawe, czy Quinna interesuje jego stan? Miała ochotę do niego zadzwonić, ale się powstrzymała.

Dziwnie się zachowywał, gdy zobaczył, że chłopiec uczy ją języka migowego. Jakby był niezadowolony z tego, że widzi ich razem. Ale może jest przewrażliwiona. Quinn na pewno był przejęty Delores i jej potencjalnymi problemami kardiologicznymi. Oraz tym, jak to zaburzy system opieki nad Dannym.

Było oczywiste, że bardzo kocha synka. Czy matka Danny'ego nie żyje? Jego uwagi podczas ich wspólnej kolacji nie sugerowały, by był wdowcem porażonym w żałobie. Czy to możliwe, że ta kobieta ich porzuciła?

Jaka matka jest w stanie porzucić swoje dziecko?

Taka sama jak jej matka, ot co.

No ale okoliczności były inne. Jej matka była bardzo młoda, miała zaledwie dziewiętnaście lat, kiedy ją urodziła. Nietrudno było się domyślić, że z racji wieku nie była mężatką i nie miała na utrzymanie dziecka, więc trzymiesięczną Leilę oddała do adopcji.

Matka Danny'ego porzuciła nie tylko własne dziecko, ale i takiego faceta jak Quinn. Czy Danny ją pamięta?

Chciałaby mieć choćby okruchy wspomnień związanych z matką, nie miała jednak nic.

Po powrocie do domu od razu zalogowała się do komputera, automatycznie wchodząc na portal ludzi poszukujących swoich biologicznych rodziców.

Czekała na nią jedna wiadomość.

Przez kilka sekund wpatrywała się w nieorworzo-nego mejla, bojąc się, że może to być jakiś głupi żart. W końcu wzięła głęboki wdech i otworzyła wiadomość.

„Nazywam się Maylyn Aquino, mam 53 lata. Trzydzieści cztery lata temu uciekłam z domu, bo byłam w ciąży. Zamieszkałam w Chicago i starałam się utrzymać siebie oraz dziecko, ale nie dałam rady. Zostawiłam je w kościele. Jeśli myślisz, że jesteś moją córką i jeśli potrafisz mi przebaczyć, proszę, odpisz. Dziękuję, Maylyn”.

Chicago. Kościół. Leili ścierpła skóra. Wychowywała się w rodzinie zastępczej w Chicago. Powiedziano jej, że podrzuciono ją w kościele tylko z informacją, jak nazywa się matka oraz jak ma na imię dziecko.

Zamurowało ją. Czy to możliwe, że po latach poszukiwań nareszcie odnalazła matkę? Może to jednak głupi żart? Ale dlaczego? Po co ktoś miałby się pod kogoś podszywać? Dla pieniędzy? Bzdura, zwłaszcza że o sobie nic nie napisała. Niemożliwe, by ktokolwiek wiedział, że jest chirurgiem, i liczył na wielką kasę.

Bardzo chciała wierzyć, że po tylu latach otrzymała znak od osoby z nią tak blisko spokrewnionej.

Drżącymi palcami wystukała odpowiedź.

„Wychowywałam się w rodzinie zastępczej w Chicago, a pozostawiono mnie w kościele. Byłam w kilku rodzinach zastępczych, aż wzięła mnie para w późnym wieku. U nich dotrwałam do końca nauki. Wydaje mi się, że mogę być pani córką, więc chciałabym się więcej dowiedzieć o mojej rodzinie. Czy ma pani jakiś dowód, na przykład moją metrykę urodzenia? Jeśli tak, chętnie się z panią spotkam. Dziękuję, Leila”.

Wahając się, czy wysłać tę wiadomość, mówiła sobie, że rozsądnie byłoby odczekać, upewnić się, że nie jest to głupi dowcip. Ale górę wzięła niecierpliwość, więc żeby się nie rozmyślić, kliknęła ikonę „Wyślij”.

Potem wpatrywała się w pusty ekran, wyrzucając sobie, że nie zadała więcej pytań. Gdzie teraz mieszka jej matka? Czy wyszła za męża? Czy ma więcej dzieci, a ona, Leila, przyrodnie rodzeństwo? I przede wszystkim czy jej matka wie, kim był jej ojciec.

Otrząsnęła się. Za dużo tych pytań, zwłaszcza że nie ma pewności, że ta Maylyn jest jej biologiczną matką.

Czekały na nią różne domowe obowiązki, ale nie miała do nich głowy. Musiała się skupić, by co chwila nie sprawdzać, czy nie nadeszła odpowiedź.

Gdy zalogowała się po raz piąty, poczuła, że oszaleje, jeśli będzie siedziała w domu, gapiąc się w komputer. To dlatego jej rodzice zastępczy nie chcieli, by szukała matki. Chcieli uchronić ją przed tą obsesją. Ale ich już nie ma i nie ma George'a, więc nikt nie wybije jej tego z głowy.

Zamyślona nad tymi, których kochała i straciła, poczuła, że musi zapanować na emocjami, znaleźć coś, co pozwoli jej przestać myśleć o ewentualnym spotkaniu z biologiczną matką.

Wyszła z domu i udała się do fitness klubu sponsorowanego przez miejscowy szpital. Jak pobiega na bieżni, odzyska jasność myślenia, przynajmniej na jakiś czas. Ledwie weszła do budynku, odezwała się jej komórka. Gorączkowo, mimo że wiedziała, że to nie może być jej matka, chwyciła aparat.

- Halo?

- Leila? - zapytał niski znajomy głos. - Tu Quinn.

- Cześć. Wszystko w porządku?- Zdziwiło ją, że do niej dzwoni w godzinach pracy. - Jak się czuje opiekunka Danny'ego?

- Dzięki, nieźle. Cewnikowanie wykazało zwężenie prawej wieńcowej tętnicy głównej, więc kardiochirurg założył jej stent. Teraz już odpoczywa.

- Szczęście, że ją cewnikowano, bo od razu można było to naprawić - powiedziała. - Tym bardziej, że wyniki badań miała nieszczególne.

- No właśnie.

- A propos, na pewno chciałbyś wiedzieć, że Trevor już nie jest na oimie. Regeneruje się błyskawicznie. Nie wątpię, że wyjdzie z tego bez szwanku.

- To dobrze. Dzięki za tę wiadomość.

- Nie ma sprawy. Carl też jest na dobrej drodze, ale jeszcze trochę upłynie, zanim opuści oiom.

Quinn milczał, a ona była pewna, że uważa, że pacjent na to zasłużył. Quinn na pewno nie życzył mu źle, ale czuła, że bardziej się przejmuje Trevorem niż jego ojcem.

- Leila, masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? Całe szczęście, że był po drugiej stronie, bo nie mógł zobaczyć jej miny. Była dwudziesta.

- Myślałam, że masz dyżur.

- Tak, mam dyżur, ale teraz mam przerwę. Skończę koło dwudziestej trzeciej, dwudziestej trzeciej trzydziści. Wiem, że to późno, ale pomyślałem, że ci to nie robi różnicy. Danny nocuje u Bena. Moglibyśmy się spotkać u mnie albo u ciebie.

Delores w szpitalu, a Danny u Kylie i Setha. Intencje Quinna stały się dla niej oczywiste.

Powinna docenić, że nie udaje, że zaprasza ją na kolację albo na nocny seans kinowy. Nie ukrywał, czego chce. Założył, że spędzą razem noc. Domyślała się, że nie spanie mu w głowie. Jeśli na to przystanie, będzie to jednoznaczne ze zgodą na seks.

- Leila, jesteś tam?

Nuta niepewności w jego głosie podniosła ją na duchu. Na szczęście nie dał jej do zrozumienia, że seks jest z góry przesądzony.

- Tak, jestem. - Rozpaczliwie zastanawiała się, co robić. Nie mogła powiedzieć „nie”, bo sama tego pragnęła. - Tak, możemy się spotkać. Jak skończysz dyżur.

- Bardzo mi na tym zależy. Ale czy jesteś pewna. Chyba się przestraszyłaś.

- Nie, nie przestraszyłam się - zapewniła go. -Chyba jestem spięta. Wyszłam z wprawy...

- Ja też. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że będziemy tylko we dwoje.

Zadrzała. Nawet nie podejrzewała, że tak zareaguje, słysząc go przez telefon. Urok tego faceta jest zabójczy.

- Spotkamy się w szpitalu? - zapytała.

- Wolałbym od razu przyjechać do ciebie.

Oblizła wargi. Czowała instynktownie, że lepiej byłoby spotkać się na neutralnym gruncie, ale wiedziała, że Quinn może skończyć później, niż zaplanował, a wtedy siedziałyby gdzieś bez sensu i na niego czekała.

- Dobrze - zgodziła się. - Przyjedź do mnie.

- Obiecuję, że postaram się być jak najprędzej. -Zabrzmiało to bardzo przekonująco.

- Więc do zobaczenia. - Rozłączyła się, czując, że perspektywa nocy z Quinem przebiła perspektywę odnalezienia matki.

Nie bardzo wiedziała, która z tych możliwości bardziej ją niepokoi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dyżur włókł się Quinnowi w nieskończoność. Czasami miał wrażenie, że wskazówki zegara stoją w miejscu.

Co gorsza, pacjentów było mało, więc praktycznie nie miał nic do roboty. Dwa razy pojechał na piętro do Delores, by upewnić się, że nic złego się nie dzieje. Kardiochirurg powiedział, że planuje wypisać ją już rano, pod warunkiem że nie wystąpią żadne komplikacje.

- Gdzie Danny? - zapytała.

- Nocuje u Bena. U Seta i Kaylie. - Mówił jej to wcześniej, ale była wtedy jeszcze pod wpływem środków uśmierzających, więc nie miał do niej żalu, że zapomniała.

- To dobrze, bardzo dobrze.

Zdziwiło go, że ciocia Di nie robi żadnej aluzji do jego życia towarzyskiego oraz faktu, że aż do rana jest wolny jak ptak. Najwyraźniej też nie zauważyła w nim żadnej zmiany, mimo że czuł się tak, jakby miał na czole wypisane: Idę z Leilą do łóżka.

Miał taką nadzieję, bo nie można było wykluczyć, że coś schrzani. Albo że Leila się rozmyśli.

To dobrze, że Delores niczego nie podejrzewa, bo przecież obiecał Leili dyskrecję.

Zadowolony ze stanu Delores wrócił na ratunkowy, gdzie czekała na niego pacjentka, młoda kobieta z raną ciętą. Do zranienia doszło, gdy dwaj chłopcy, grając w piłkę, stłukli szybę. Wolałby, by przywieziono mu jakiś skomplikowany uraz wielonarządowy, ale nie był aż tak bez serca, żeby komukolwiek tego życzyć.

Pod koniec dyżuru przyłapał się na tym, że coraz częściej spogląda na zegar, tym razem modląc się, by w ostatniej chwili nie zatrzymał go ten wcześniej wymarzony skomplikowany uraz. Za nic w świecie nie chciał się spóźnić na randkę z Leilą.

Nie chciał też dawać jej pretekstu do zmiany zdania.

Dzięki Bogu, do przybycia Jadona jego pager milczał, więc czym prędzej opuścił szpital i pospieszył do Leili, ale stojąc na jej progu, zauważył, że jej dom jest praktycznie pograżony w ciemnościach.

Śpi? Usłyszysz jego stukanie? A jeśli tak, to czy zaprosi go do środka, czy powie, żeby spadał?

Wstrzymując oddech, głośno zapukał. Już miał zastukać drugi raz, gdy drzwi się otworzyły.

- Cześć. - Uśmiechała się nieśmiało. Wyglądała oszałamiająco. Miała rozpuszczone włosy, kremowy obcisły sweter i czarne legginsy. Musiał się hamować, by nie przerzucić jej sobie przez ramię i nie ponieść do najbliższej sypialni.

- Dzięki, że tyle na mnie czekałaś. - Nagle poczuł się niezręcznie. Wcale nie żartował, wyznając jej wcześniej, że wyszedł z wprawy. Że dawno tego nie robił.

To kwestia lat. Wielu lat. Zamknęła drzwi.

- Daj, powieszę ci kurtkę. Napijesz się czegoś? Mam wino i piwo.

Obok laptopa na stoliku nieopodal kanapy zauważył kieliszek z winem.

- Poproszę to samo co ty.

- Rozgość się, zaraz wracam. - Wyszła do kuchni

Na ekranie komputera rzuciło mu się w oczy logo wyszukiwarki. Ścierpł. Szukała informacji na temat matki Danny'ego?

Nie. Gdyby cokolwiek o tym wiedziała, nie omieszkałaby go o to zapytać. Przykładem tego mógł by incydent z matką Trevora, kiedy nie zawahała się doprowadzić do bezpośredniej konfrontacji.

Skoro już tu się znalazł, to jak ma podjąć tema romansu? Przedstawił jej swoje intencje wcześniej; ale uznał, że ostrożność nie zawadzi. Byłoby wskaza ne, by Leila weszła w to w pełni świadoma i be większych oczekiwań.

- Mam nadzieję, że merlot ci odpowiada. - Podał mu kieliszek.

- Oczywiście. Pracujesz? - Gestem wskazał komputer.

- Grzebię w wyszukiwarce. - Wzruszyła ramio nami, wyłączając laptopa. - Tak długo wpatrywałam się w ekran, że jeszcze mam mroczki przed oczami

- Moja znajomość komputera jest bardzo skromna - powiedział, sadowiac się na kanapie. - Aż boję się pomyśleć, że za rok, dwa Danny będzie lepszy od mnie.

Roześmiana usiadła obok niego.

- Jesteś jak mój mąż. On też nie przepadał za komputerem.

Jej mąż. To nie jest jego ulubiony temat, ale może korzystając z okazji, przypomni jej delikatnie, że nie powinna robić sobie związanych z nim planów na przyszłość.

- Jak długo byliście małżeństwem?

- Dwa lata. - Uśmiechnęła się melancholijnie, a jemu przeszło przez myśl, że zapewne go jej brakuje, zwłaszcza w święta. - Ale jestem wdzięczna losowi za te dwa lata.

- Nie mieliście dzieci? - Zapędził się, ale chciał się dowiedzieć o niej jak najwięcej.

- Nie. George chciał mieć dzieci, ale ja uważałam, że to zbyt ryzykowne.

Ściągnął brwi. Większość jego znajomych kobiet pragnęła dziecka. Celeste, na przykład, marzyła o licznej rodzinie. Wkrótce jednak okazało się, że już jedno dziecko to dla niej za dużo. O tak, najpierw była zachwycona, że jest w ciąży, ale później, gdy na długie godziny zostawała sama z dzieckiem, bo on był w pracy, nie wytrzymała. Nim Danny skończył dwa lata, była w głębokiej depresji, a gdy miał cztery i pół, odebrała sobie życie.

- Ze względu na twój zawód? Pokręciła przecząco głową.

- Nie, dlatego że nic nie wiem o swoich przodkach, zwłaszcza o historii ich chorób. Może mam skłonność do raka, chorób serca, psychiatrycznych, neurologicznych? A może mam jakąś chorobę dziedziczną, która jeszcze się nie ujawniła? - W zamyśleniu upiła łyk wina. - Teraz, kiedy George odszedł na zawsze, myślę sobie, że to dobrze, że nie mieliśmy dzieci.

Niekoniecznie się z nią zgadzał. Bez Danny'ego jego życie nie miałoby sensu. Do śmierci nie będzie żałował związku z Celeste, bo dała mu syna. On i Danny to zgrana drużyna. Ale na razie nie będzie z nią polemizował.

- Może masz rację... Samotne rodzicielstwo to poważne wyzwanie.

- Ale ty i Danny doskonale się rozumiecie.

- Tak. I dlatego nie szukam niczego więcej. - Zerknął na nią, by się upewnić, że nie zabrzmiało to zbyt ostro. - Leilo, bardzo cię pragnę, bardzo. Ale muszę cię ostrzec, żebyś na nic więcej nie liczyła.

Spojrzała na niego z wyrzutem, a on aż się skulił ale ułamek sekundy później wysoko uniosła głowę

- Nie przypominam sobie, żebym proponowała ci wspólną przyszłość.

Powinno mu ulżyć, ale zrobiło mu się głupio. Dlaczego jej nie zależy na przyszłości z nim? Bo nie dorównuje jej wspaniałemu George'owi? Co sprawiało, że był taki wspaniały? Co z tego, że mu nie dorównuje? Zazdrościć nieboszczykowi?

- Nie proponowałaś, przepraszam. Daj mi szansę zacząć jeszcze raz. - Odstawił jej kieliszek na stolik po czym ujął jej dłoń. - Leilo, bardzo się cieszę, że razem spędzimy ten wieczór.

- Naprawdę? - Nie wierzyła mu, ale jej źrenice się rozszerzyły, gdy musnął wargami jej palce.

- Naprawdę. Nie masz pojęcia, jak długo na to czekałem. - Teraz całował wnętrze jej nadgarstka - Całe szczęście, że nie miałem dzisiaj poważnych przypadków, bo nie potrafiłbym się na nich skoncentrować. Myślałem tylko o tobie. O nas.

- Nie musisz mnie uwodzić - zachnęła się. - Nie Eapominaj, że to ja cię tu zaprosiłam.

Kogo jak kogo, ale akurat ją należało uwodzić. Łączyła w sobie doświadczenie, inteligencję, miękkie serce i niewinność. Nie próbował dochodzić, co dzieje się w jej głowie, ale wyczuwał, że brakuje jej pewności siebie, a już na pewno że ta sytuacja ją krępuje.

Doszedł więc do wniosku, że nie będzie jej ponaglał, aż poczuje się swobodnie.

Nie szkodzi, przed nimi cała noc.

Zastanawiała się, czyby nie wycofać się z tej umowy. Zanim Quinn skończył dyżur, kilkanaście razy miała ochotę odwołać tę wizytę, a gdy w końcu ujrzała go na swoim progu, czuła, że robią błąd.

To, że się zastrzegł, że to tylko romans, nie poprawiło jej nastawienia. Ale nie miała siły odsyłać go do domu, a gdy podsunął rękaw jej swetra i pocałował zgięcie łokcia, musiała stłumić westchnienie.

Od kiedy to miejsce jest strefą erogenną? Ile jeszcze ma takich stref, a o nich nie wie?

- Pamiętasz, jak masowałem ci stopy? Czując, jak jego wargi drażnią wszystkie zakończenia nerwów na jej skórze^ wstrzymała oddech.

- Tak - wyszeptała.

- Zrobię to jeszcze raz. Zacznę od stóp i będę posuwał się coraz wyżej, aż będziesz cała rozebrana, a ja będę mógł pieścić całe twoje ciało.

Na samą myśl o tym zakręciło się jej w głowie, serce zabiło jej jak młotem, zaszumiało w uszach.

- To... to jednostronne... - wykrztusiła, przyciągając bliżej jego głowę, zachęcając jego wargi i dłonie do dalszej eksploracji. - To ma być przyjemność dla obu stron.

Roześmiał się cicho.

-Zapewniam cię, że cieszy mnie każda minuta kiedy mogę sprawić ci przyjemność.

Prawie mu uwierzyła. Teraz jego wargi wędrowały po jej szyi, a ręka wsunęła się pod sweter. Odrzuciła głowę do tyłu, by mu nie utrudniać, ale spokoju jej nie dawało pytanie, czyjej brzuch również obsypie pocałunkami.

Pierwszy raz mężczyzna okazywał zainteresowanie każdym centymetrem jej ciała, takie podniecenie, taki zachwyty. Nadal znajdowali się na kanapie a Quinn wcale nie spieszył się do łóżka. Gładził skubał, lizał jej szyję, kark, nawet miejsce za uchem zanim dotarł do jej warg.

Pótleżała, drżąc z napięcia. Żałowała, że nie przywitała go, jak ją pan Bóg stworzył, bo teraz ubrania zdecydowanie im przeszkadzało.

- Quinn... -jęknęła, nie mogąc mu się odwzajemnić. Wyszarpnęła mu koszulę spod paska. - Pragnę cię...

- Leila... - wyszeptał, gdy w końcu udało się jej rzucić koszulę na podłogę i powieść dłońmi po jego umięśnionym torsie. - Nie bardziej niż ja ciebie.

Założymy się? - pomyślała, uśmiechając się tajemniczo. Jej uśmiech zgasł, gdy Quinn ściągnął z niej sweter, żeby obsypać pocałunkami jej brzuch. To ją zelektryzowało.

Pożądanie błyskawicznie zajęło miejsce jej rozbawienia. Gdy rozpiął jej biustonosz, poczuła, że lada chwila dostanie orgazmu, a on jeszcze nawet nie do końca ją rozebrał.

- Sypialnia - wykrztusiła. - Pierwsze drzwi po prawej.

Uniósł głowę, zaglądając jej w oczy.

-Niedługo tam dotrzemy, nie denerwuj się. Niedługo jej nie zadowalało. Powoli zdejmował z niej legginsy.

-Quinn, zaraz. Ta kanapa jest za wąska.

- Wystarczy. - Omiatał wzrokiem jej nagie oiało, a ona pomyślała, że jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak na nią nie patrzył. Z takim zachwytem i pożądaniem. - Przynajmniej na to, co mam na myśli. Nie ma nic lepszego niż smakowite *anti-pasto*.

Przystawka? Jak przed daniem głównym? Bała się zapytać. Ale kiedy zaczął całować jej piersi, powoli przesuwając się coraz niżej, aż zsunął jej figi, zaparło jej dech w piersiach. Chciała zaprotestować. Seks z George'em nie obejmował takiej intymności, ale dotyk warg Quinna był tak rozkoszny, że aż serce w niej zamierało.

-Quinn!

- Cii...- uspokajał ją między pocałunkami. -Spokojnie, *querida*... mamy całą noc.

Cała noc?! Zrobiło jej się słabo. Przeczynała, że Quinn nie żartuje, że nie przesadza, dając jej do zrozumienia, że potrafi kochać się aż do rana.

Nagle poczuła, że Quinn jest jej bliższy niż powinien. Bo dla niego to tylko seksualna zabawa.

Dla niej może to się stać czymś więcej.

- Chodźmy, *querida*. - Pomógł jej wstać z kanapy. - Pierwsze drzwi po prawej, mówisz?

- Tak.

Jej wahanie nie uszło jego uwadze, bo porwał ją na ręce i przechodząc nad ich rozrzuconymi ubraniami, poniosł w stronę sypialni niczym pirat uchodzący ze swym łupem.

Postawił ją na podłodze w sypialni, dokąd dochodziło tylko światło z salonu. Ale ten pirat troszczył się o jej odczucia.

- Dobrze? - zapytał, odgarniając jej włosy z czoła. Uśmiechnęła się.

- Dobrze. - Przygarnął ją do siebie tak, by poczuła, jak bardzo jest pobudzony. Na co ona przestała myśleć o czymkolwiek z wyjątkiem tego, by znów znaleźć się w jego mocy. - Wspaniale. Nie mogło być lepiej.

Odsunął się nieco, żeby zrzucić resztę ubrania, aż stanął przed nią kompletnie nagi. Prezentował się tak, że zabrakło jej tchu i zaczęła żałować, że jest półmrok, bo chciałaby podziwiać go w pełnym świetle.

Gdy gładziła go po torsie, z zadowoleniem zauważyła, że wstrzymał oddech.

- Teraz moja kolej - powiedziała, zsuwając dłonie niżej.

- Nasza. - Przytrzymał jej ręce i lekko pchnął w stronę łóżka.

- Moja. - Zsuwała ręce coraz niżej.

- Leilo, nie dręcz mnie...

Sprawiało jej to niewysłowioną przyjemność. Nagle zrozumiała, co miał na myśli, mówiąc, że gdy ją masuje, delektuje się każdą minutą.

- Quinn, chodźmy do łóżka - wyszeptała.

Nim opadli na pościel, przygarnął ją do siebie i pocałował namiętnie, ale gdy oplotła go nogami, znieruchomiał.

- Czekał, kondom.

Miała ochotę się rozplakać, gdy się wychylił do spodni leżących na podłodze. Z drugiej strony dobrze, że o tym pamiętał, bo jej kompletnie wypadło to z głowy.

Rozmyślnie długo nakładała mu lateksową ochronę. Tego było mu za wiele, zapomniał o samokontroli. Jęknął, po czym rzucił się między jej uda.

Tak, tego jej było trzeba! Wpiła mu paznokcie w ramiona, narzucając tempo. Razem wznieśli się na szczyt rozkoszy. Potem bardzo ją zdziwiło, że ją objął, jakby nie chciał się z nią rozstawać.

Nie skomentowała tego, by nie psuć nastroju tych chwil. Wtuliła się w niego, zasłuchana w bicie jego serca. Bardzo chciała wierzyć, że zależy mu na niej bardziej, niż to okazuje.

Bo gdyby miał to być tylko przelotny romans, to Quinn już jechałby do domu, zamiast tak ją przytulać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obudziwszy się rano, rozkosznie się przeciągnęła. Czuła się wspaniale. Kochali się do bladego świtu, aż zapadli w głęboki sen. Ale ta noc już dobiegła końca.

Leila spojrzała na ciemnowłosą głowę Quinna na kremowobiałej poduszce. Kiedy ostatni raz była z kimś w łóżku? Jednak takich doznań, jakich doświadczyła z Quinnem, nie dostarczył jej żaden inny mężczyzna.

Odsunęła w najdalszy zakamarek umysłu rozmyślania o George'u, bo wywoływały w niej poczucie winy, a przecież George niestrudzenie starał się ją uszczęśliwić.

Spoglądając na obnażony tors Quinna, wspominała, jak pieściła jego ciało, a teraz po prostu zachwycała się tym widokiem. Jakby czując na sobie jej wzrok, poruszył się, obrócił na bok i otworzył oczy.

Jego wargi drgnęły w uśmiešku sytego samca.

- *Querida...* - szepnął, przyciągając ją do siebie, żeby ją pocałować.

- Dzień dobry - odparła. Czuła, jak na myśl, że znowu mogliby się kochać, robi się jej gorąco. Wtuliła w niego twarz i wdychając niepowtarzalny męski zapach, myślała o tym, że nie byłoby nic piękniejszego, jak zostać z nim w łóżku do końca dnia.

No, może z przerwami na jedzenie, bo czuła, że zaraz umrze z głodu. Tej upojnej nocy na pewno spalili kilka razy więcej kalorii, niż przewiduje średnia.

Nie zwracając uwagi na apele żołądka, pocałowała Quinna w szyję. Może jeszcze nie musi wychodzić?

- Leilo, przy tobie nawet mnich by zapomniał o celibacie. - Zajrzał jej w oczy. - Bardzo bym chciał zostać dłużej, ale muszę jechać. Kardiolog powiedział, że dzisiaj wypisze Delores, a ja obiecałem Danny'emu, że przyjadę po niego jak najwcześniej. Delores będzie na nas czekać.

Stłumiła rozczarowanie, ale przecież już wcześniej wiedziała, że Quinn będzie musiał ją opuścić.

- Jasne.

Chyba jej uśmiech nie wypadł przekonująco, bo Quinn wpatrywał się w nią ze wzmożoną uwagą.

- Wcale nie chcę cię tak zostawiać.

Miód na jej serce. Tym bardziej że poczuła, że mimo wszystko coś dla niego znaczy.

- Okej, rozumiem.

Pocałował ją namiętnie, a ona splotła mu ręce na szyi i przyciągnęła do piersi. Z zadowoleniem poczuła na swoim udzie, jak bardzo jest podniecony. Przez chwilę nawet się łudziła, że Quinn da za wygraną i na pożegnanie znowu będą się kochali. Ale on, z trudem łapiąc powietrze, się odsunął.

- Muszę iść. - Usiadł na łóżku i potarł twarz. -Przepraszam...

Było jej tak smutno, że nie mogła wydobyć z siebie ani słowa, więc w milczeniu patrzyła, jak podnosi z podłogi bokserki i znika w łazience.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, zacisnęła powieki by się nie rozplakać, bo ogarnęło ją absurdałne uczucie, że Quinn ją porzucił. Ale tak się umawiali. Na romans.

Pożądanie to nie miłość. Ile razy ma to sobie powtarzać? Ta jej pałaca potrzeba jego fizycznej bliskości nie ma nic wspólnego z uczuciem, które przetrwa do końca świata. To coś zdecydowanie innego niż to, co ją łączyło z George'em. Quinn postępuje słusznie, wychodząc teraz, a nie później.

Pod jego nieobecność włożyła dzinsy i sweter. Pysznic weźmie, jak Quinn już wyjdzie. Poszła do kuchni zaparzyć kawę*

Wyszędłszy z łazienki, Quinn włożył swoją zmiętą koszulę, zgarnawszy ją z podłogi.

Leila bardzo się starała, żeby jej głos zabrzmiał normalnie.

- Wypijesz kawę przed wyjściem?

- Nie, dzięki - odparł, rzucając jej skruszone spojrzenie. - Gdybym został tu jeszcze chwilę, to obawiam się, że bym już nie wyszedł.

Na końcu języka miała, że będzie mile widziany o każdej porze, ale w ostatniej chwili uznała, że byłoby to nierozsądne. Nie musiał jej mówić, bo wiedziała to sama, że nie spędziłby z nią tej nocy, gdyby nie to, że jego syn nocuje u kolegi.

Jak często można podrzucać Danny'ego znajomym, nie budząc podejrzeń?

- Trudno. Przyniosę ci kurtkę. - Wyminęła go, kierując się w stronę szafy.

- Leilo, Seth i Kylie zaprosili mnie na swoje wesele, jutro, w sylwestra - mówił, ubierając się. - Masz ochotę pójść tam ze mną?

Zdziwiona uniosła brwi. Tego się nie spodziewała.

Bardzo by chciała być z nim, ale czy nie wyglądałoby to podejrzanie?

- Mnie też zaprosili. Nie mam dyżuru, więc pewnie się zobaczymy.

Długo nie spuszczał z niej wzroku.

- Cieszę się, że się spotkamy.

Z dzielnym uśmiechem na wargach otworzyła mu drzwi.

- Do zobaczenia.

- Pa, Leilo. - Chyba miał ochotę ją pocałować, ale po chwili wahania się rozmyślił.

Zamknęła za nim drzwi, po czym oparła się czołem o chłodną futrynę i zamknęła oczy.

Może byłoby lepiej, gdyby już więcej go nie zobaczyła, bo poczuła, że nie ma siły na niezobowiązujący romans. Bo w ten sposób naraziłaby się na cierpienie.

Przejście od drzwi Leili do miejsca, gdzie zaparkował, kosztowało go mnóstwo wysiłku, bo każdym nerwem pragnął zawrócić i zostać u niej.

Z przesadną energią zdrapywał lód z przedniej szyby, a potem w domu, dokąd pojechał się przebrać, drżał z zimna, wspominając ciepło Leili. Gdy poczuł ucisk w żołądku, pomyślał, że to z tęsknoty za nią.

W domu panowała głucha cisza. Nieprzyjazna. Przyzwyczyił się, że zawsze czekają na niego Danny i Delores. Nawet późno w noc wiedział, że oni tam są. Przemierzył salon, swoją sypialnię, aż dotarł do łazienki. Niechętnie splukiwał z siebie zapach Leili i tego, co pozostało po ich kochaniu. Aż jęknął na wspomnienie doznań minionej nocy.

Nie powinien tak się dręczyć. Najwyraźniej jedna noc z Leilą to za mało. Leila weszła mu w krew, a on nie potrafi się od tego uwolnić.

Dlaczego tak się przejmuje? Taka szalona noc powinna zaspokoić jego potrzeby.

To skąd to uczucie niedosytu?

Niezadowolony z siebie potrząsnął głową, zakręcił kran i sięgnął po ręcznik. Potem wybrał świeżą bieliznę. Jego żołądek dziwnie się zachowywał, więc uznawszy, że to z głodu, zalał miskę płatków zimnym mlekiem, a następnie zadzwonił do Seta, by zapytać, jak sprawuje się Danny.

Seth zapewnił go, że wizyta była bardzo udana i że przygotowuje Danny'ego na jego przyjazd.

Po rozmowie z Setem skontaktował się ze szpitalem. Na połączenie z pokojem Delores musiał chwilę poczekać.

- Halo...? - odezwała się ciocia Di.

- Cześć, Delores, tu Quinn. Jak się czujesz?

- Dobrze. Nie mogę się doczekać, kiedy mnie stąd wypuszczą.

- Świetnie - ucieszył się. Widocznie była to grypa jednodniowa. - Jadę teraz po Danny'ego, a potem razem przyjedziemy po ciebie.

- Może być, ale czy pamiętasz, że rano Danny ma wizytę u pani psycholog? - zaniepokoiła się Delores. - Jest umówiony z doktor Adams na dziesiątą.

Szarpany poczuciem winy, spojrzął na kalendarz przyklejony na lodówce. Zapomniał. Zawsze woziła tam Danny'ego Delores, mimo że to on pierwszy miał do czynienia z panią doktor tuż po przeprowadzce. Zazwyczaj były to dwa spo-

tkania w tygodniu, ale z powodu ferii świątecznych doktor Adams zaproponowała tylko jedno.

- Nie martw się, zawiozę go do niej.

- Nie zapomnij.

Był przekonany, że bez Delores obaj by zginęli. Jeszcze jeden telefon: tym razem do kardiochirurga, żeby mu wyjaśnić, jaka jest sytuacja.

- Wszystko będzie przygotowane - obiecał kardiochirurg. - Jej wypis i reszta dokumentów. Poproszę też pielęgniarkę, żeby pomogła jej się ubrać tak, że nie będzie żadnej zwłoki.

- Dzięki. - Wdzięczny koledze za wyrozumiałość, rozłączył się. Stał przez chwilę, czując się coraz gorzej. Ponieważ stracił apetyt, wylał resztę płatków do zlewu. Bolała go głowa i brzuch, ale uznał, że mu się poprawi, jak już Danny i Delores znajdą się z powrotem w domu.

Pojechał po Danny'ego. Chłopiec z takim entuzjazmem migał paluszkami, opowiadając, jak było u Bena, że Quinn z trudem rozumiał, co chce mu przekazać, bo jednocześnie musiał patrzeć na drogę. W takich chwilach dałby wszystko, żeby Danny przemówił.

- Ile razy wygrałeś z Benem? - zapytał, usiłując nadażyć za zawiłą wypowiedź Danny'ego. - Siedem?

Danny westchnął, po czym zaczął od początku.

- Ach, rozumiem. Pięć. Rewelacja! Moje gratulacje. Świetnie ci poszło.

- *Jak się czuje ciocia Di?*

- Bardzo dobrze. Właśnie po nią jedziemy. Zabieramy ją do domu. Masz spotkanie z doktor Adams.

Danny się skrzywił.

- O co chodzi? - Trochę się zaniepokoił. - Wydawało mi się, że ją lubisz.

Danny wzruszył ramionami i natychmiast wrócił do opowiadania, jak było u Bena oraz w co grali.

Quinn zaparkował pod szpitalem. Czuł, że nogi ma ciężkie jak ołów. Konsekwencje nieprzespanej nocy, pomyślał. Bolała go głowa, a żołądek nie przestał mu dokuczać. To przez te zimne płatki.

Z kolei przez niego Leila nie miała szansy się wyspać, więc nie powinien narzekać. Całe szczęście, że ma wolny dzień. Bo tak jak się czuje, nie byłby w stanie pracować.

Windą wjechali na czwarte piętro, gdzie już na nich czekała Delores, ubrana i gotowa do wyjścia.

Błyskawicznie zapakował ją oraz Danny'ego do samochodu i ruszył do domu. Ulokował Delores w jej pokoju, po czym zaczął wypychać Danny'ego z jej sypialni z powrotem do samochodu, by się nie spóźnić na wizytę u doktor Adams.

- Zaraz, a lunch? - zapytała Delores.

- Zjemy w mieście, nie martw się, odpoczywaj.

- No dobrze - mruknęła, moszcząc się na łóżku. - Ale wybij sobie z głowy, że jestem chora.

- Oczywiście. - Ręce mu opadły. Nie dociera do niej, że miała grypę, a w jej następstwie łagodny zawał serca. Jasne, nie jest chora, ale też nie jest superwoman.

Siedział przed gabinetem doktor Adams i przeglądał ilustrowane magazyny. Gdy psycholog zobaczyła, że to on przywiózł Danny'ego, zaproponowała, by po wizycie porozmawiali o jego postępach.

Ból rozsadał mu czaszkę. Był tak silny, że chwilami nie widział, co czyta. Skurcze żołądka też nie ustawały. Z głodu? Nie miał ochoty na jedzenie, ale faktem pozostawało, że od poprzedniego dnia praktycznie nie jadł.

Mimo wszystko skupił się na artykule poświęconym chłopcu, którego adoptowano, a który w końcu poznał swoich biologicznych rodziców.

Artykuł przypomniawszy mu o Leili. Mimo razem spędzonej nocy w dalszym ciągu niewiele o niej wiedział. Czy ona też poszukuje swoich rodziców? Z myślą o niej wyrwał kartkę.

- Doktorze... - W drzwiach gabinetu stała pani Adams oraz Danny, więc mimo szumu w uszach zerwał się z fotela. - Już skończyliśmy - powiedziała. - Danny, poczekaj tu kilka minut, bo chcę porozmawiać z twoim tatą, dobrze?

Danny przytaknął, po czym pokuśtykał do stolika, na którym leżały książki dla dzieci. Znalazł coś dla siebie i zasiadł do lektury.

Quinn z pewną obawą wszedł do gabinetu.

- Jak Danny sobie radzi? - zapytał. Usiadła na wprost niego.

- Przede wszystkim chciałam pana zapytać, jak pan sobie radzi.

- Ja? - zdumiał się. - Doskonale. Dlaczego miałbym mieć jakieś problemy? Danny coś powiedział?

- Nie, Danny nic nie powiedział. Ale gdy on stracił matkę, pan stracił żonę. Chyba mam prawo o to zapytać?

- Tak, chyba tak, ale ja sobie radzę. Ostatni rok z Celeste był bardzo trudny. Zdaję sobie sprawę, że częściowo jestem odpowiedzialny za jej chorobę, ale to zaakceptowałem i żyję dalej. Teraz największym moim zmartwieniem jest Danny. To już półtora roku, jak nie powiedział ani słowa.

Zaniepokojony poprawił się w fotelu. Nancy Adams była atrakcyjną kobietą po pięćdziesiątce o spojrzeniu tak przenikliwym, że zapewne widziała, co się dzieje na samym dnie jego duszy. Podejrzewa, że spędził noc w ramionach kobiety? Czy to, że zerwał z koszmarem związanym z Celeste, czyni go potworem?

- Danny robi wielkie postępy - odezwała się po chwili, zmieniając temat. - Dzisiaj był bardziej ożywiony niż zazwyczaj.

Quinn przytaknęła.

- Pierwszy raz w życiu nocował u kolegi. Ja też zauważyłem, że jeszcze nigdy nie był taki przejęty.

- Pański syn coraz lepiej nawiązuje kontakt z rówieśnikami. Dzisiaj odniosłam wrażenie, że po raz pierwszy odczuł milczenie jako przeszkodę. Kilka razy dostrzegłam w nim wielkie napięcie, jakby słowa cisnęły mu się na usta.

- To chyba dobra wiadomość.

- Oczywiście. Jak już mówiłam wcześniej, on przemówi, kiedy będzie do tego gotowy. Cokolwiek pan robi - uśmiechnęła się lekko - niech pan z tego nie rezygnuje.

Z kochania się z Leilą? Nie, ona ma na myśli postępowanie z Dannym. Na przykład wyprawę na sanki, odwiedziny u kolegi albo więcej godzin spędzonych z synem.

- Postaram się - obiecał.

- Na to liczę. Od przyszłego tygodnia proponuję wrócić do dwóch spotkań tygodniowo, we wtorki i czwartki.

- Oczywiście. - Wstał i na pożegnanie podał jej dłoń. - Dziękuję za wszystko.

Energicznie odwzajemniła uścisk.

- Proszę nie dziękować, dopóki Danny nie zacznie mówić.

Po tej rozmowie nabrał przekonania, że Danny wkrótce się odezwie.

Musi czekać cierpliwie. I choćby nie wiem co, Danny'emu nie wolno przeszkadzać. A zatem teraz on, Quinn, nie ma prawa niczego nowego wprowadzać do ich życia.

- Lunch? - zagadnął Danny'ego. - Dokąd chcesz pojechać?

- *Mr. Burger*? - zamigał Danny.

- Dobrze, czemu nie? - Było to ulubione miejsce jego syna, głównie z powodu rozległego placu zabaw.

Ponieważ były ferie, w restauracji panował tłok, ale znaleźli wolne miejsca. Tak się dobrze złożyło, że blisko wyjścia na plac zabaw, skąd Quinti mógł go obserwować. Danny błyskawicznie pochłoniął hamburgera, żeby jak najdłużej bawić się z dziećmi.

Spojrząwszy na swoją porcję, Quinn poczuł, że go mdli. Dotknąwszy ręką czoła, zorientował się, że się poci. Co mu jest? Jeszcze nigdy brak snu tak się nie objawiał.

Cokolwiek to jest, powinien jechać do domu, żeby nie zwymiotować w obecności Danny'ego. Kilka minut później podniósł się z krzesła, by go zawołać. Silny zawrót głowy kazał mu przytrzymać się oparcia krzesła. Czuł, że ma miękkie kolana.

Nie może sobie pozwolić, żeby paść na oczach tłumu. Musi jak najszybciej dotrzeć do domu.

- Danny! Musimy już jechać!

Chłopiec spochmurniał, ale posłusznie przyszedł.

Quinn pocił się obficie, czuł, jak koszula nieprzyjemnie przykleja mu się do ciała. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Nigdy nie chorował. Idąc z Dannym do samochodu, modlił się, by mieć siłę prowadzić.

Kurczowo zacisnął spocone ręce na kierownicy. Przez chwilę nawet pomyślał, że można by zadzwonić do Leili, ale zrezygnował z tego. Przecież sam twierdzi, że nie ma dla nich przyszłości, a teraz chce ją prosić o pomoc? Albo jedno, albo drugie.

Zapalił silnik. Szpital jest blisko, pomyślał. Znowu skurcz żołądka. Nie miał już złudzeń: jest chory. Prawdopodobnie zaraził się od Delores. Może wystarczy uzupełnić elektrolity, żeby poczuł się lepiej-

W drodze do szpitala musiał kilka razy gwałtownie zamrużyć, by widzieć drogę. Jechał bardzo ostrożnie, by nie spowodować wypadku, czując, że jego mózg nie panuje nad ciałem.

- Danny, na chwilę wejdziemy do szpitala. - Zaparkował przed wejściem na oddział ratunkowy. Miał wrażenie, że jego głos dobiega z oddali, jakby z drugiego końca tunelu. - Muszę wziąć lekarstwa. Chyba mam grypę.

Otworzył drzwi i wysiadł. Gdy ugięły się pod nim nogi, chwycił się drzwi i podciągnął, żeby nie upaść w rozdeptany śnieg.

Dotarło do niego, że Danny gramoli się z auta, a potem do niego podchodzi. Chciał zapewnić synka, że dobrze się czuje, ale go nie widział. Wszystko było zamazane.

Nie jest chory. On nie choruje. Co się dzieje? Chciał dojść do szpitala, znaleźć się w środku, w ciepłe, ale nie mógł ruszyć się z miejsca. Zaraz osunie się na ziemię.

Opuścił głowę na pierś, walcząc z ogarniającą go ciemnością. Nie zemdleje. Nie może sobie na to pozwolić.

Cholera, nie rób tego, wyprostuj się, bo przestraszysz Danny'ego! Nie wolno ci przestraszyć Danny'ego!

Nadludzkim wysiłkiem woli podniósł się i zrobił jeden krok, ale musiał oprzeć się o maskę samochodu.

Oddział ratunkowy znajdował się kilka metrów obok, ale nagle pochłonęła go ciemność. W ostatniej chwili zdał sobie sprawę, że pada.

- Tato... - Pomyślał, że nawet wyobraźnia wymyka mu się spod kontroli, bo przecież jego syn nie mówi. Ale znowu usłyszał jego głos, tym razem przeraźliwy krzyk. - Tato! Pomocy! Ratujcie mojego tatę!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Tato! - krzyk dziecka kazał Leili przerwać badanie pacjenta. Nasłuchiwała.
- Ratujcie mojego tatę!

Rana kłuta nie zagrażała życiu pacjenta, więc pospiesznie nakryła ją sterylnym opatrunkiem, ściągnęła rękawiczki i wybiegła na dwór.

Za nią pielęgniarka Melanie.

- Danny? - zdumiała się, nie dowierzając, że to Danny Torres wzywał pomocy, ale gdy jej wzrok padł na auto z otwartymi drzwiami, dostrzegła leżącego na ziemi Quinna. - Melanie, nosze!

Podbiegła do niego i przyklękła, by policzyć tętno. Trochę za szybkie, ale serce pracuje miarowo. Starła się zapanować nad przerażeniem.

- Quinn, słyszysz mnie?

- Danny... - wyszeptał. Nie otworzył oczu, więc nie wiedziała, czy ją usłyszał, czy majaczy.

- Danny jest tutaj. - Popatrzyła na przestraszonego chłopca. - Jest tutaj i trzyma się dzielnie.

Nie do końca była to prawda. Danny był blady jak płótno. Stał bez kul, więc przygarnęła go do siebie, by dodać mu otuchy. Chciała go poprosić, żeby się odezwał jak wtedy, kiedy wzywał pomoc, ale postanowiła nie naciskać.

- Połóż rękę na ramieniu taty - poprosiła półgłosem - żeby wiedział, że jesteś blisko.

Przykucnął niezgrabnie i posłusznie wykonał jej polecenie. Pozostał w tej pozycji, aż wróciła Melanie z noszami, a wraz z nią jeszcze kilka osób z ratunkowego, łącznie z Jadonem Reichertem. Gdy zbiegli się wokół Quinna, Leila odprowadziła Danny'ego na bok.

Quinn nie otworzył oczu, nawet gdy nosze znalazły się już w środku. Przez ten czas Leila podała Danny'emu kule, po czym powolutku razem weszli do izby przyjęć.

Rozglądając się, zauważyła, że pacjent z raną kłutą zniknął. To znaczy, że przewieziono go do innego sektora.

- Poproszę objawy życiowe - rzucił Jadon wyraźnie poruszony. - Kroplówka. Oraz podstawowe badania. - Rozejrzał się po sali. - Czy ktoś wie, co się działo, zanim upadł?

Przydałyby się takie informacje, pomyślała Leila, ale skoro Danny nie mówi, to ich nie otrzymają. Ale przecież widziała Quinna wcześniej rano. To jasne, że w takich okolicznościach ryzyko plotek czy nadwątlonej reputacji nie gra roli. Odkaslnęła.

- Spędził ze mną tę noc - wykrztusiła. - Kiedy wychodził rano, nie wyglądał na chorego.

Na jej szczęście Jadonowi nawet nie drgnęła powieka.

- Jeżeli rano był w porządku, to co się od tej pory stało? - zaniepokoił się.

Leila poczuła, że Danny bierze ją za rękę. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Danny, wiesz, co się stało? Czy tata coś mówił zanim upadł?

Chłopiec milczał, błagalnie się w nią wpatrując, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie mógł. Zastanawiała się bezradnie, skąd wziąć tłumacza języka migowego. Powinni przepyttać chłopca. Nie znając objawów, mieli utrudnioną diagnozę i leczenie.

- Potrzebny nam tłumacz języka migowego -zwróciła się do Melanie. - Możesz go sprowadzić? I to szybko.

Melanie kiwnęła głową, po czym ruszyła do najbliższego telefonu.

- Powiedział, że musi wziąć lekarstwo - wyszeptał Danny tak cicho, że Leila musiała się nad nim pochylić,

- Powiedział, że musi wziąć lekarstwo? - powtórzyła, niezbyt pewna, czy dobrze usłyszała. Przytaknęła.

Uśmiechnęła się, nie odrywając od niego wzroku.

- Danny, świetnie. To bardzo nam pomoże. Wiesz, jakie leki tata bierze?

Pokręcił głową.

- Powiedział, że chyba ma grypę.

- Grypa? - Jasne! Dzień wcześniej zachorowała Delores. Ale w jej przypadku odwodnienie doprowadziło do łagodnego ataku serca.

- To może być grypa - zwróciła się do Jadona. -Przypomnij sobie, wczoraj z takimi samymi objawami przyjęliśmy ciocię Danny'ego, Delores. Poza tym mamy w tym roku dużo więcej zachorowań na grypę niż w poprzednich latach.

- Ciśnienie krwi niskie, 95 na 44, tętno 118, przyspieszona akcja serca - zameldowała Susan.

- Kroplówka - polecił Jadon. - I podłączcie go do monitora kardiologicznego. Upewnijmy się, że serce pracuje jak należy. I koniecznie elektrolity.

- Biorę to na siebie. - Melanie sięgnęła po telefon. Po chwili Leila usłyszała, jak stanowczym tonem

zażądała od laborantki wyników badania elektrolitów. Natychmiast, a nie za pięć minut.

- Danny, bardzo ci dziękuję, że nam powiedziałeś, co tata mówił. - Przykucnęła przed nim, uśmiechając się promiennie. - Dzięki tobie wiemy, co zrobić, żeby tata poczuł się lepiej.

- On się obudzi? - zapytał Danny ledwie słyszalnym szeptem.

Z całego serca współczuła chłopcu, który widząc, jak ojciec osuwa się na ziemię, musiał pomyśleć o najgorszym. Mimo że ten wstrząs przywrócił mu zdolność mówienia w jego oczach nadal czaił się strach.

- Tak. Tata wyzdrowieje. - Miała taką nadzieję. Chyba że Quinn zażywa leki, o których nic im nie wiadomo. Poglądziła Danny'ego po policzku, po czym się wyprostowała. - Melanie, sprawdź, czy mamy jego kartę zdrowia. Może z niej się dowiemy, co zażywa.

- Oczywiście, ale już mam elektrolity. Niski potas, 2,6; chlorek też niski, nawet magnez bardzo niski.

- Dwadzieścia miliekwiwaleatów chlorku potasu, a drugie dwadzieścia do litra kroplówki. - Jadon wydawał rozkazy niczym kapral na ćwiczeniach wojskowych, ale nikt nie miał mu tego za złe. - Druga dawka potasu przed suplementem magnezu. Pilnujcie przedwczesnych skurczów komorowych i dajcie mi znać, gdyby to było powyżej szesnastu na minutę.

- Pani doktor... - Melanie stanęła przed Leilą. - Nie mamy karty zdrowia doktora Torresa.

Ha, trudno. Czy wobec tego należy uważać, że Quinn nigdy na nic nie chorował? Może po prostu nie powtarzał recept ani w szpitalu w Cedar Bluff, ani w miejscowej aptece. Mieszka tu dopiero od miesiąca, więc może jeszcze nie zdążył przenieść swoich recept do apteki w szpitalu. Dzięki, Melanie.

Quinn nagle się poruszył. Jęknął cicho, otworzył oczy i natychmiast zacisnął powieki, rażony jaskrawym światłem.

- Tylko mi nie mów, że jestem na ratunkowym - wykrztusił.

Leila lekko się uśmiechnęła. Każdemu lekarzowi wylądowanie na oddziale ratunkowym, na którym pracuje, jawi się jako najgorszy koszmar.

- Dobrze, nie powiem - odezwał się Jadon. - Za to ty nam powiedz, co się stało.

- Gdzie Danny?

- Tutaj. - Leila bliżej podprowadziła chłopca. - Danny bardzo nam pomógł. Powiedział, że masz gripę i że przyjechałeś po lekarstwa.

Quinn natychmiast szeroko otworzył oczy.

- Powiedział to wam?

- Tak. - Uśmiechała się promiennie. - Ale musisz nam podpowiedzieć, o jakie lekarstwo ci chodziło.

- Nie lekarstwo miałem na myśli, a kroplówkę. Nie wiem, co mi aplikujecie, ale działa doskonale. Już mi lepiej. - Spojrzał na syna. - Danny, jak się masz? W porządku?

Leila próbowała pchnąć Danny'ego bliżej łóżka, ale on oparł się na kulach i ani drgnął. Ograniczył się do kiwnięcia głową w odpowiedzi na pytania ojca, który chyba był rozczarowany, nie mogąc usłyszeć jego głosu.

Leila spojrzeniem dała mu sygnał, żeby nie robił z tego wielkiej sprawy.

- Zatrzymam go przy sobie, dopóki nie poczujesz się jeszcze lepiej - powiedziała.

- Nie! - Widząc jej zaskoczenie, pospieszył z wyjaśnieniem, - Chcę, żeby tu został. Ze mną.

- Dobrze, zgoda, - Nie bardzo rozumiała, po co ta nadopiekuńczość, zwłaszcza że chłopiec przemówił.

Nie jeden raz, kiedy wezwał pomoc, ale też po raz drugi, gdy potrzebowali się dowiedzieć, co się stało jego tacie. Przeniosła wzrok na Danny'ego, który od chwili, gdy Quinn zaczął mówić, wyraźnie przestał się bać.

- Danny, tata niedługo pojedzie do domu, ale dopiero jak drugi worek z płynami będzie pusty. Chcesz przy nim posiedzieć?

Danny popatrzył na nią, potem na ojca.

- A nie mogę pograć na twoim komputerze? -zapytał.

Wszyscy wstrzymali oddech. Po chwili Quinn się uśmiechnął, miał przy tym podejrzenie wilgotne oczy, i usiadł na łóżku.

- Dajcie mi wózek. - Wstając, lekko się zachwiał. - Danny chce grać na komputerze w moim pokoju, więc równie dobrze mogę dostać resztę płynów u siebie.

Cieszyła się razem z nim. Naprawdę. To, że Danny przemówił, to nie przypadek. Od kiedy odzyskał głos, sprawiał wrażenie bardziej pewnego siebie.

Jadon wolałby zatrzymać Quinna na oddziale, ale widząc jego zaciętą minę, pojął, że nie ma nic do powiedzenia.

Mimo że w dalszym ciągu czekał na nią pacjent z raną kłutą, patrzyła, jak Quinn i Danny oddalają się do jego pokoju, ciągnąc ze sobą stojak z kroplówką.

Nie mogła mieć im za złe, że ją wykluczyli. Ale czy ta razem spędzona noc nie znaczy? Nie dla Quinna. Z ciężkim sercem powlokła się do pacjenta.

Nadal miał zawroty głowy, ale uszczęśliwiony, że Danny mówi, nie był w stanie się tym przejmować.

Jego synek przemówił. Nie raz, ale kilka razy. Do śmierci będzie się delektował, słuchając tych słodkich dźwięków.

Jadąc obok Danny'ego, starał się ukryć radość oraz wdzięczność. Bał się przesadzić.

Czuł instynktownie, że powinien zachować się tak, jakby to wydarzenie nie miało większego znaczenia. Z tyłu głowy słyszał słowa doktor Adams: „Cokolwiek pan robi, niech pan z tego nie rezygnuje”.

Przeprowadzka do Cedar Bluff okazała się najlepszą decyzją jego życia. Nancy Adams oraz mieszkańcy miasteczka, łącznie z kumplami Danny'ego, Charliem i Benem, pomogli im poczuć się jak u siebie. Żadne z dzieci w klasie Danny'ego nigdy mu nie dokuczało.

Czy Danny nadal będzie mówił? Nagle naszły go wątpliwości. A jeżeli wydarzy się coś, co znowu wpędzi go w niemotę?

Nie myśl tak, bo zapeszysz. Danny będzie mówił. Przecież Nancy Adams zauważyła, że niemożność komunikowania bardzo go frustruje. Skoro już zaczął, nie zaniemówi ponownie.

Zalogował się w komputerze, przepuścił Danny'e-go na fotel, po czym dosunął fotel do biurka, żeby chłopiec dosięgnął klawiatury.

- Która to będzie gra? - zainteresował się, jednocześnie starając się ukryć, jak bardzo jest słaby.

Danny zapatrzony w ekran wzruszył ramionami, więc Quinti już się przestraszył, że chłopiec znowu zamilknie. To, że zaczął mówić, nie znaczy, że od razu musi być rozmowny.

- Ta. - Danny dwa razy kliknął w ikonę pasjansa. Quinn odetchnął z ulgą. W dalszym ciągu czuł się marnie z powodu grypy, ale postanowił nie narzekać. Nie w dniu, w którym otrzymał taki dar jak odzyskanie mowy przez syna.

Już nigdy więcej nie będzie narzekał. Głupio mu było, że przestraszył Danny'ego, ale w końcu wyszło im to na dobre. Po to, żeby Danny odzyskał głos, warto było skompromitować się złapaniem grypy, a nawet osunięciem się w śnieg na parkingu.

Gdy Danny układał pasjansa, myśli Quinna zawróciły do Leili. Chyba zareagował zbyt gwałtownie, kiedy zaproponowała, że zaopiekuje się Dannym do końca jego kroplówki. Wkurzyło go wtedy, że Danny stoi tuż przy niej. Noc z Leilą zapamięta na długo, ale nie podejmie żadnej decyzji, która mogłaby ponownie zaburzyć psychikę jego synka.

„Cokolwiek pan robi, niech pan z tego nie rezygnuje”. Skoncentruje się na byciu wzorowym ojcem.

Na tym, by we troje, wraz z Delores, tworzyli szczęśliwą rodzinę. Na pewno nie zdecyduje się na wprowadzenie tak dramatycznej zmiany, jaką byłaby nowa kobieta.

Zerwie z Leilą. Może mogliby się spotykać potajemnie, ale też nie miał złudzeń, że codzienna praca z nią dodatkowo komplikowałaby sytuację; Poza tym ukrywanie romansu byłoby wobec niej nie w porządku.

Ale na myśl o tym, że już nigdy nie będzie się z nią kochał, potworny ból chwycił go za serce. Będzie mu jej brakowało. Bardzo. Bo dalej jej pożałował. Ale

jego potrzeby się nie liczą. Najważniejsze to zagwarantować spokój Danny'emu. Nie ma nic ważniejszego niż jego synek.

Danny sapnął, zdenerwowany przegraną.

- Spróbuj ponownie - doradził mu Quinn. - Upłynie jeszcze kilka minut, zanim moja kroplówka się skończy.

Bez słowa Danny znowu rozłożył karty, a Quinna nagle ogarnęło potworne zmęczenie. Czuł się tak, jakby przejechał go walec drogowy.

Nie lubił prosić o pomoc, ale nawet jak go już wypiszą, nie będzie w stanie prowadzić. Delores też po nich nie przyjedzie.

Będzie zmuszony poprosić Leileę o przysługę. Po raz ostatni. Na chwilę przed tym, jak powie jej, że już nie będą się spotykać.

- Quinn... - Przy wózku stał Jadon. - Zabieram cię z powrotem na ratunkowy. Płynę już dostałeś, ale cię nie wypuszczę, dopóki nie będę miał pewności, że wszystkie parametry są stabilne.

- Zapewniam cię, że są - zachnął się. Jadon uniósł brwi.

- Możliwe. Sprawdzimy. - Odblokował hamulec wózka.

- Danny, zgaś komputer - powiedział Quinn.

- Nie może tu zostać? - zapytał Jadon. - Tu jest bezpieczny, a potem go stąd zabierzesz.

Danny powiódł wzrokiem po dorosłych.

- Tato, proszę...

Czy można odmówić dziecku, które tak ładnie prosi?

- Nie ma sprawy. Ale nigdzie nie wychodź, dobra? Nigdzie się nie włócz.

Danny kiwnął głową już pochłonięty pasjanssem.

- Chyba się cieszysz, że zaczął mówić - zagadnął Quinna Jadon, wjeżdżając do sali.

- Taak... - Wielkie niedomówienie.

- Co was łączy? Ciebie i Leilę? Co takiego? Popatrzył na kolebę.

- O co ci chodzi?! Nic nas nie łączy. Jadon z niedowierzaniem kręcił głową.

- Kogo chcesz oszukać? Od początku wiem, że nie było żadnej bransoletki. Kiedy leżałeś nieprzytomny pośrodku izby przyjęć, powiedziała, że spędziła u niej noc i że wychodząc od niej, wyglądałeś zdrowo.

Quinn zacisnął powieki.

- Psiakrew - wyrwało mu się. Wszyscy już wiedzą. W Cedar Bluff nie uchowa się żadna tajemnica. Żadna.

- Nie moja sprawa. - Jadon uniósł ręce, jakby chciał się osłonić przed ciosem.
- Byłem kiedyś w podobnej sytuacji. Zakochany w najlepszej kobiecie pod słońcem, ale sam przed sobą nie chciałem się do tego przyznać.

- Nie jestem zakochany. To tylko przelotny romans.

Znieruchomiał, usłyszawszy za plecami stukot obcasów.

- Widzę, że ci się polepszyło.

Jej przesadnie słodki ton mocno go zabolął.

To się nazywa mieć pecha.

Spoglądała na niego z wyrzutem, a on nagle miał ochotę ją przeprosić, wyjaśnić, że nie w ten sposób miała się o tym dowiedzieć. Ale już nic tego nie zmieni.

Ich zażyłość, nie, miłośćka, skończona.

- Tak, już mi lepiej - odparł uprzejmie. Jakby nie przeżyli nocy pełnej upojnych wzlotów. - Dzięki.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, po czym kiwnęła głową.

- To dobrze. Uważaj na siebie i na Danny'ego.

- Postaram się. - Gdy odeszła, kurczowo ścisnęła oparcie wózka, żeby jej nie zawołać.

- Skończony idiota - mruknął Jadon z nieskrywanym obrzydzeniem.

Możliwe.

Zranił ją w najmniej odpowiedniej chwili. Długo nie zapomni jej pełnego wyrzutu spojrzenia. Co gorsza, nie ma jak dostać się do domu.

Ale Danny mówi! To najśłodsza muzyka dla jego uszu. Musi brać życie takie, jakie jest, mimo że serce mu pęka.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zdruzgotana pospiesznie opuściła gabinet Quinna. W głowie ciągle dźwięczyły jej okrutne słowa: „To tylko przelotny romans”.

Była bliska łez, ale się opanowała. Przecież już na samym początku powiedział, że interesuje go jedynie romans, a ona, idiotka, się zaangażowała. Jemu zależało tylko na seksie.

To jej wina. Przecież żądza to nie miłość, a tej upojnej nocy dali upust wyłączenie pożądanemu.

Zrobiło się jej niedobrze, ale nie z powodu grypy.

Czekają na nią pacjenci. Praca pomoże jej odzyskać równowagę, jak po śmierci George'a. Będzie współpracować z Quinnem, zachowując jednocześnie dystans. Jeśli się to nie uda, wyjedzie z Cedar Bluff.

Nie ma takich planów, ale ma takie wyjście. Nic jej tu nie zatrzymuje. Kompletnie nic.

Opuściwszy oddział ratunkowy, szła korytarzem, w którym znajdował się gabinet Quinna. Mijając uchylone drzwi, dostrzegła Danny'ego, który nie odrywał wzroku od ekranu komputera.

Zwolniła kroku i przystanęła, by po chwili namysłu zawrócić.

- Cześć, Danny, dobrze się bawisz?

Chłopiec pokiwał głową z roztargnieniem, zapatrzony w komputer. W pewnej chwili westchnął głośno.

- Kurczę. Znowu przegrałem.

- Ale niefart. - Weszła do pokoju, choć wiedziała, że Quinn nie będzie zadowolony, gdy się dowie, że rozmawiała z Dannym. Czuła, że Quinn nie chce, by się z chłopcem kontaktowała. Dlaczego? – Chciałam ci jeszcze raz podziękować za to, jak nas wezwałeś do taty. Byłeś bardzo dzielny.

Danny odwrócił się na fotelu. Miał bardzo poważną minę.

- Bałem się, że tata się nie obudzi - powiedział. - Jak moja mama. Szarpałem ją i szarpałem, a ona nie otwierała oczu.

Boże... Oby Danny nie zauważył, jak jego słowa ją poruszyły.

- Wyobrażam sobie, że bardzo musiałeś się bać. Przygryzł wargę i przytaknął.

- Umarła. Tata powiedział, że poszła do nieba i teraz jest tam razem z aniołami.

Umarła? Matka Danny'ego umarła? W jego obecności? Przed oczami stanął jej obraz małego dziecka, które bezskutecznie usiłuje obudzić mamę. Był wtedy sam? I to z tego powodu przestał mówić?

I z tego samego powodu Quinna interesuje tylko romans? Bo dalej kocha żonę?

- Myślę, że jest bardzo pięknym aniołem -powiedziała cicho. - I na pewno przez cały czas nad tobą czuwa.

- Uhm. - Wzrok Danny'ego powędrował w stronę drzwi. Gdy się odwróciła, niemal wpadła na Quinna. - Cześć, tato.

- Danny, idziemy. Seth nas odwiezie.

- Super. - Wziął od Leili kule, a ona przytrzymała fotel. - Będę mógł dzisiaj pograć z Benem?

- Zobaczymy. - Quinn nadal był blady i wyraźnie osłabiony, ale gniew w jego spojrzeniu nie uszedł jej uwadze.

Wbrew sobie zaczęła się tłumaczyć.

- Rozmawialiśmy o tym, jak bardzo Danny się przestraszył, kiedy zasłabłeś. - Zniżyła głos, żeby chłopiec jej nie słyszał. - Bał się, że się nie obudzisz jak jego mama.

Wargi mu drgnęły.

- Więc już znasz prawdę - wycedził przez zęby. - I wiesz, dlaczego przez półtora roku się nie odezwał. To przez traumę wywołaną śmiercią matki, ale jak sama widzisz, już jest lepiej. Kto ci pozwolił poruszać ten temat?! Narażać go na ryzyko kolejnych komplikacji?

Na chwilę ją zamurowało.

- To nie ja. Sam z siebie mi o tym powiedział.

- Bo go sprowokowałaś. Leila, nie mieszaj się w to. Zostaw przeszłość w spokoju.

- Nie tylko on doznał traumy. - Na zarzut prowokacji aż się w niej zagotowało. Nie zrobiła tego. Poza tym, gdyby Quinn tak nie chronił swojej przeszłości, teraz miałyby możliwość uniknięcia tej ryzykownej sytuacji. - Ty także. Opowiedziałam ci o moim mężu, ale ty nawet nie wspomniałeś, że jesteś wdowcem.

- Daj spokój. - Odwrócił się. - Tobie nic do tego.

Cofnęła się, jakby ją spoliczkował. Nic jej do tego? Dlaczego? Bo nic dla niego nie znaczy? Nawet nie traktuje jej jak przyjaciela? Patrząc, jak odchodzi, miała ochotę dopaść go, chwycić za ramiona i mocno nim potrząsnąć, żeby oprzytomniał. Ale nie ruszyła się z miejsca.

Stała bezradnie w jego gabinecie, czując się jeszcze gorzej niż przedtem. Spędził z nią noc, ale o-prócz fizycznej rozkoszy, nic więcej ich nie połączyło. Nic.

I najwyraźniej Quinn niczego więcej nie oczekuje.

Miała dyżur pod telefonem, więc upewniwszy się, że w izbie przyjęć nic się nie dzieje, poszła do domu. Mieszkała bardzo blisko, więc jak będzie potrzebna, błyskawicznie znajdzie się w szpitalu.

W domu panował mrok i cisza. Ziało pustką.

Uczucie pustki dawno tak jej nie doskwierało.

Włączyła komputer i jak zawsze zaczęła od sprawdzenia, czy nie przyszła wiadomość od kobiety, która' podejrzewała, że może być jej matką. No cóż, najwyraźniej Maylyn Aquino nie ma żadnych dowodów na to, że Leila jest jej dzieckiem.

Westchnąwszy, wylogowała się. Nic jej się nie udaje. Ani odnalezienie matki, ani tym bardziej „romans” z Quinnem. Nie mogąc znaleźć sobie miejsca, snuła się po mieszkaniu. W każdym pokoju towarzyszył jej niepowtarzalny zapach Quinna. Najmocniejszy w sypialni. Zrozpaczona zdarła pościel z łóżka, wyniosła do łazienki i upchnęła w pralce. Potem wszędzie zapaliła świece o zapachu sosnowym, byle pozbyć się tego natrętnego wspomnienia.

Nie życzyła sobie, by przypominał jej, jak bezgranicznie była naiwna. Naiwna i głupia, bo go pokochała.

Porażona tym odkryciem opadła na kanapę.

Kocha Quinna. Kiedy to się stało? Jak?

Uczucie, jakim darzyła George'a, było zupełnie inne. Subtelne, pełne dobroci. Partnerskie, dopóki nie zachorował, kiedy przejęła nad nim opiekę.

W niczym to nie przypominało tego, co od samego początku łączy ją z Quinnem.

Ale gdy ujrzała Quinna leżącego bezwładnie na śniegu, przy samochodzie, serce w niej zamarło. Śmiertelnie przerażona rzuciła się mu na pomoc. Zawsze był taki silny, niezłomny.

Ich namiętność miała siłę huraganu. Tak przynajmniej ona to odczuwała. Było to coś skrajnie innego od tego, czego doświadczyła z George'em. Pragnęła Quinna, niezależnie od tego co ostatnio się wydarzyło. I to pragnienie nigdy nie wygaśnie.

Przyłożyła dłoń do serca. Nie wyprze się tej prawdy: kocha Quinna. Całym swoim jestestwem.

Szkoda tylko, że on nie potrafi tego odwzajemnić.

Fizycznie czuł się już o wiele lepiej. Psychicznie był rozdrażniony jak osa.

Danny trzymał się dzielnie. Quinn przeżył trudne chwile, gdy nagle Ben zapytał:

- Danny, ty umiesz mówić?

Quinn wstrzymał oddech, modląc się w duchu, by Danny znowu nie zaniknął się w sobie, ale jego synek tylko wzruszył ramionami.

- Umiem.

- Okej, dobra. - Ben w pełni zadowolili się takim wyjaśnieniem. Quinn zachodził w głowę, jak ci dwaj mali chłopcy potrafią przejść nad czymś takim do porządku dziennego i dalej spokojnie się bawić.

Na wieść o tym przełomie Delores aż się popłakała. Łzy szczęścia popłynęły jej po policzkach, gdy dotarło do niej, że Danny wyszedł z traumy po śmierci matki, że nareszcie przebił się przez otaczający go mur.

Quinn zadzwonił do Nancy Adams.

- Przecież panu mówiłam, że przemówi, jak będzie gotowy.

Jak przez mgłę przypomniał sobie, że Danny wołał o pomoc dla swojego taty. Miał wyrzuty sumienia, że tak przestraszył synka, ale z drugiej strony cieszył się, że dzięki temu Danny odzyskał mowę.

Gdyby do tego potrafił przestać myśleć o Leili, byłby we wspaniałej formie.

Półprzytomny po nieprzespanej nocy, wszedł do kuchni i od razu wyrznął stopą o nogę stołu.

- Psiakrew!

- O co ci chodzi? - zapytała Delores. - Ostatnio jesteś jakiś dziwny. Powinieneś się cieszyć, że dobrze się czujesz i że Danny znowu mówi.

- O nic mi nie chodzi - warknął, masując obolałe paluch. - Cieszę się.

- Mnie nie oszukasz - prychnęła Delores. Może rzeczywiście jest rozdrażniony, bo jeszcze nie wyszedł z tej grypy. Poza tym obiecał Sethowi, że przyjdzie na ślub z Dannym, żeby Ben miał towarzystwo. A do tego zgodził się, żeby Ben u nich nocował, by Seth i Kylie mogli spokojnie spędzić noc poślubną.

Danny i Ben już się na to cieszyli, ale on nie tak sobie wyobrażał sylwestrową noc.

Opanuj się, stary. Danny mówi. I tylko to się liczy.

Dzięki Bogu, rany przeszłości zaczynają się zablizniać.

- O której macie ten ślub? - zapytała Delores. Nalała sobie kawy i usiadła przy stole.

- Wyjedziemy koło wpół do czwartej. - Też zrobił sobie kawę, licząc na pobudzający efekt. - Ślub jest o czwartej, a zaraz potem zacznie się wesele. - Starał się, by brzmiało to beztrąsko, ale nie szło mu to, bo wiedział, że spotka tam Leilę. - Chłopców przywiozę najpóźniej o dziesiątej.

- Dobrze. Danny szaleje z radości. To znakomicie, że będą mieli szansę dłużej się pobawić.

Taa. Czuję, że Danny, odzyskawszy zdolność mówienia, już tak bardzo go nie potrzebuje, a może tylko tak mu się wydaje, bo nie musi odczytywać języka migowego.

Przed oczami stanął mu obraz Danny'ego, który uczy Leilę tego języka. Potarł twarz. Powinien ją przeprosić za ten atak wczoraj w szpitalu. Był taki wściekły, kiedy usłyszał, jak Danny mówi, że jego mama jest wśród aniołków, że wszystko się w nim gotowało.

Bojąc się nawrotu u Danny'ego, wyżył się na niej.

Tłumaczyła się, że Danny sam jej o tym powiedział, niewykluczone, że tak było. Ona zawsze okazuje mu dużo dobroci, zwłaszcza było tak wczoraj, kiedy zachorował. I właśnie to nie dawało mu spokoju.

Bo to mało ważne, że ona jest dobra dla Danny'ego.

To on nie potrzebuje żony. Nie zasłużył na drugą szansę.

- Quinn...?-jęknęła Delores.- Tymnie słuchasz?

- Tak. - Uniósł głowę. Miał wyrzuty sumienia, że się zamyślił. - Przepraszam, co mówiłaś?

- Co ty na to, żebym wypożyczyła kilka kaset, żeby chłopcy mieli co oglądać wieczorem, jak ich przywieziesz z wesela? - powtórzyła. - Niech oglądają, aż padną.

- Jasne. Superpomysł. - Musi się pozbierać. I to szybko. Żeby jakoś przeżyć ten ślub i zastanowić się nad przyszłością z Leilą.

Nie, on nie potrzebuje żony, a Leila na pewno marzy o szczęśliwej przyszłości. O związku takim jak z tym jej wspaniałym George'em.

Tego on jej nie da.

Stwierdził w końcu, że ślub Setha i Kylie nie był taki straszny. Skromny i prosty. Świadkami byli Simon Carter oraz koleżanka Kylie, też ratowniczką. Nawet trochę się wzruszył, gdy państwo młodzi składali przysięgę małżeńską. Wzruszające było też to, że w zaślubinach brał udział Ben, stojąc u boku matki.

Niektórym stan małżeński odpowiada, pomyślał. I do nich na pewno należą Seth oraz Kylie.

Jego ślub z Celeste był uroczystością na wielką skalę, przez rok planowaną przez Celeste i jej matkę. Od niego niczego nie oczekiwano.

Wydawało mu się, że ją kocha, obojgu wydawało się, że pragną tego samego. On planował zostać kierownikiem zespołu na oddziale ratunkowym, a ona nie

miała nic przeciwko temu, by zajmować się domem. Ale już w pierwszym roku, gdy starali się o potomstwo, odniósł wrażenie, że coś jest nie tak.

Celeste nie była szczęśliwa. Myślał, że jak zajdzie w ciążę, będzie lepiej. I tak też się stało, ale na krótko. Potem przyszedł na świat Danny, a przez następne dwa lata było coraz gorzej. Celeste nieraz mu wyrzucała, że jest złym mężem i złym ojcem. Miała zmienne nastroje, popadała z jednej skrajności w drugą, a on namawiał ją, by skorzystała z profesjonalnej pomocy, ale odmawiała. Podejrzał, że Celeste pije, prosił o pomoc jej matkę, ale bez skutku. Teściowa nieodmiennie jej broniła.

Zdawał sobie sprawę, że z żoną jest coraz gorzej. Gdy zaproponował terapię rodzinną, wybuchła największa awantura. Celeste zarzucała mu, że jej nie kocha, a on patrząc na nią, przez moment pomyślał, że to prawda.

Następnego dnia jak zwykle wyjechał do pracy. W połowie dyżuru jak zwykle zadzwonił do domu, ale Celeste nie podniosła słuchawki. Nie odbierała też komórki.

Zatelefonował do teściowej, która oznajmiła, że nie rozmawiała z Celeste. Jego niepokój narastał z minuty na minutę. Dokąd zabrała Danny'ego? Potem skontaktowała się z nim policja.

- Pańska żona nie żyje, a syn jest w szoku. Nie chce jej opuścić.

Danny wybrał numer 911. Tak długo krzyczał, aż zachrypł. I zamilkł na dobre.

Aż do teraz.

Quinn zamknął oczy, by odsunąć tragiczne wspomnienia. Celeste już nie ma, a on i Danny żyją dalej.

Uleczeni, po części, przez mieszkańców Cedar Bluff.

- Już kończą? - zapytał Danny teatralnym szeptem. Quinn przytaknęła, uśmiechając się, gdy Danny się skrzywił, patrząc, jak Seth całuje Kylie.

- Tak, już niedługo. Jeszcze tylko zdjęcia, a potem będzie kolacja.

- To dobrze, bo zgłodniałem.

Quinn kątem oka zauważył Leilę. W turkusowej sukni z pęknięciami z boku, które ukazywały jej zgrabne nogi. Te same, którymi go oplatała, gdy spadał w otchłań rozkoszy.

O rany, przestań.

Kiwnęła mu głową na powitanie, ale szybko odwróciła wzrok, jakby chciała zachować dystans.

Jadon ma rację, idiota z niego. Winien jest Leili wyjaśnienie. Bo udawanie, że ta niezwykła noc nie miała miejsca, jest głupotą.

Najgorsze jest to, że więcej się nie powtórzy.

Dotarł do niej dopiero po kolacji. Ben i Danny dali nogę tak szybko, na ile Danny'emu pozwalał gips. Zauważył, że nareszcie Leila stoi pod ścianą sama.

Podszedł do niej.

- Cześć.

Wyprostowała się dumnie.

- Cześć.

- Masz chwilę? - zagadnął. - Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

Patrzyła na niego zalękniona.

- Hm, muszę już iść. Mam dyżur, a w sylwestra zawsze mamy ręce pełne roboty.

- Leila, proszę... - Gdy ujął jej dłoń, na nadgarstku poczuł jej galopujące tętno. - Chciałem cię przeprosić.

Mimo zdziwienia pokiwała głową.

- Dobrze.

Teraz, kiedy nareszcie miał ją blisko, zapomniał, od czego planował zacząć. Poprowadził ją w róg sali, dalej od gości.

- Przepraszam, że wczoraj w szpitalu tak na ciebie napadłem za to, że rozmawiałaś z Dannym.

- Quinn, przysięgam, że nie ja pierwsza poruszyłam temat jego matki. On zaczął. Powiedział, że szarpał ją i szarpał, a ona nie chciała się obudzić.

Poczuł ucisk w gardle.

- Rozumiem. Ale modłę się, żeby nigdy się nie dowiedział, że jego matka po prostu nie zachorowała i umarła. Odebrała sobie życie, połykając całe opakowanie valium.

- Quinn... - Spoglądając na niego z bezgranicznym współczuciem, podniosła dłoń do warg.

Dokończ, pomyślał. Powiedz wszystko do końca.

- Leila, zależy mi na tobie. Ta noc była piękna, ale nie chcę się żenić. Celeste zarzucała mi, że jestem do niczego jako mąż i ojciec. A potem targnęła się na swoje życie, żeby już nie być moją żoną.

Patrzył jej w oczy, mimo że niełatwo mu to przyszło. Trudno jest zwierzać się ze swoich najgłębszych lęków.

- Danny to moja druga szansa. Staram się pokazać, że potrafię być dobrym ojcem, ale nie zaryzykuję znowu zostania mężem.

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie wiedziała, co powiedzieć. To oczywiste, że Quinn nie jest w żałobie po zmarłej żonie, na pewno nie tak, jak to wcześniej sobie tłumaczyła.

Koszmarne sytuacja. Biedny Danny. Co obaj czuli po śmierci Celeste, przerażało jej wyobraźnię.

Zależy mu na niej. To wyznanie ją poruszyło. To znaczy, że ta wspólna noc nie sprowadzała się dla niego wyłącznie do seksu. Ale z drugiej strony Quinn nie chce brać pod uwagę zaangażowania się w stały związek.

To, że mu na niej zależy, znaczy też tyle, że jeszcze go nie straciła. Jeszcze nie. Wobec tego musi o niego zawalczyć za każdą cenę.

- Quinn, ja to nie Celeste. Daj mi szansę. Ja cię kocham. - Patrzył na nią oszołomiony, więc pociągnęła go za rękaw, by go przywołać do rzeczywistości. - Słyszysz? Kocham cię.

Cofnął się o krok, uwalniając ramię.

- Nie, nie mów tego. Nie kochasz mnie. Nie możesz.

- Quinn... - Znowu chciała go dotknąć, ale odsunął się jeszcze dalej.

- Nie mogę... Leila, przepraszam... - Odwrócił się, po czym zniknął w tłumie, który zebrał się wokół parkietu, gdzie didżej zapraszał młodą parę do pierwszego tańca.

Leila ruszyła na poszukiwanie Quinna, ale nigdzie go nie było. Wyszedł? - pomyślała ze ściśniętym sercem. Nie, bo Danny, porzuciwszy kule, szalał na parkiecie. Mimo ciężkiego gipsu starał się naśladować taneczne ruchy Bena.

Quinn nie wyszedł, ale nie ma ochoty dłużej z nią rozmawiać. Nerwowym gestem odgarnęła włosy z czoła. Jest gorzej, niż myślała. Nie chodzi o to, że Quinn chroni Danny'ego. Problem leży znacznie głębiej. Quinn odcina się od miłości. Oraz szansy na przyszłość.

Usiadła w fotelu i zamknęła oczy. Co mu powiedzieć? Jak go przekonać, żeby się odważył dać szansę miłości?

Jak się do niego przebić? Tym bardziej, że nie powiedział, że ją kocha.

Może nie jest do tego zdolny? Może potrafi kochać tylko swoje dziecko. Musi liczyć się z tym, że ta batalia może nie być do wygrania.

Nie wypadało jej ulotnić się z wesela bez pożegnania z Sethem i Kylie, którzy akurat walcowali na parkiecie, więc cierpliwie czekała na przerwę.

- Alyssa! - wrzasnął Ben i pognął przywitać się z Jadonem i Alyssą, którzy właśnie weszli.

Byli na ślubie, ale na czas uroczystej kolacji wrócili do domu nakarmić bliźniaczki.

- Cześć, Ben! - Alyssa serdecznie go uściskała. -Co słychać?

- W porzo. Jak dziewczynki? Alyssa się roześmiała.

- Rosną jak na drożdżach.

Podeszła do nich Leila. Hodowanie przedwcześnie urodzonych bliźniąt na pewno nie jest łatwe, a mimo to Jadon i Alyssa promienieli szczęściem. Zazdrościła im tego.

- To jest twój nowy kolega? - zainteresowała się Alyssa, spoglądając na Danny'ego, który na krok nie opuszczał Bena.

- To jest Danny. Jeszcze niedawno nie mówił, ale teraz już mówi.

Alyssa rzuciła mężowi zdziwione spojrzenie, po czym się uśmiechnęła.

- Cześć, Danny, miło cię poznać - powiedziała, a Danny nieśmiało kiwnął głową.

Leila w popłochu poszukała wzrokiem Quinna, który siedział przy barze zagrożony w rozmowie z Simonem Carterem.

- Danny jest synem Quinna - wyjaśniła, kładąc chłopcu dłoń na ramieniu.

- To jest synek Quinna? - Alyssa ściągnęła brwi. - Doktora Torresa?

- Tak. - Przypomniało się jej, jak pierwszego dnia pracy na ratunkowym Quinn zrobił Alyssie piekło. Groził, że wezwie ochronę, bo oficjalnie Alyssa nie była wówczas na dyżurze, a pomagała koledze ratownikowi. - Chyba go dobrze pamiętasz, ale nie przejmuj się, bo doktor Torres złagodniał. To świetny lekarz.

- Może masz rację - odrzekła Alyssa z powątpiewaniem.

- Macie ochotę na drinka? - zapytał Jadon.

- Dla mnie napój imbirowy bez kofeiny - westchnęła Alyssa.

Jasne, Alyssa karmi piersią, pomyślała Leila.

- Dla mnie to samo, bo niedługo mam dyżur pod telefonem - powiedziała.

- Zaraz do was wracam. - Jadon ruszył do baru.

- Alyssa, zatańczysz ze mną? - odezwał się nagle Ben.

Alyssa się zaczerwieniła.

- Oczywiście, z miłą chęcią.

Wyszli na parkiet. Ben wziął Alysę za rękę i ostrożnie zaczął się kołysać. Aż wystawił język, skupiając się, żeby partnerce nie podeptać szpilek.

- Zatańczysz ze mną?

Ku zaskoczeniu Leili Danny pociągnął ją za rękę.

Zawahała się, przeczuwając, że to nie spodoba się Quinnowi, ale nie miała serca odmawiać dziecku, tym bardziej, że w napięciu czekało na jej reakcję.

- Jasne. Oczywiście, że z tobą zatańczę. Górowała nad nim, a on z powodu gipsu na nodze miał bardzo ograniczone ruchy, ale ogromnie się starał, naśladować kroki Bena.

Mogłoby być tak pięknie, gdyby Quinn dał jej szansę. Kocha Quinna i już świata nie widzi za jego synkiem. Łzy napłynęły jej do oczu, ale zamrugowała, by je powstrzymać, wmawiając sobie, że wyjdzie, gdy ten taniec się skończy.

W połowie utworu za plecami Bena stanął Jadon. Lekko poklepał chłopca po ramieniu.

- Chłopie, teraz moja kolej.

- Ben, jeszcze z tobą zatańczę - obiecała Alyssa.

- Dobra. - Ben dzielnie przekazał partnerkę Jadonowi. Gdy ten namiętnie całował Alysę, Leili znowu zakręciły się łzy w oczach.

- Danny, pozwolisz, że teraz ja?

Stał za nim Simon, a Leila poczuła się zawiedziona, że to nie Quinn.

- Bardzo proszę. - Danny z wyraźną ulgą pokuśtykał do Bena.

Uśmiechnęła się sztucznie.

- Cześć, Simon.

- Witaj. - Simon objął ją, zachowując stosowną odległość. - Jesteś dzisiaj wyjątkowo piękna.

- Dzięki. - Szkoda, pomyślała nie po raz pierwszy, że Simon nie robi na niej żadnego wrażenia. Jest kawalerem, jest przystojny, a na dodatek to wspaniały facet.

Ale ani razu między nimi nie zaiskrzyło. Simon jest bardzo sympatyczny, ale to nie jego ona pragnie. Pragnie Quinna.

Dlaczego musiała pokochać akurat faceta, który tak zaciekle broni się przed trwałym związkiem?

Didżej zagrał kolejnego walca, a Simon nie wypuszczał jej z objęć. Dyskretnie rozejrzała się za Sethem i Kylie. Wyjdzie zaraz po tym walcu, niezależnie od tego, gdzie są. Jeśli nie będzie mogła się z nimi pożegnać, to trudno.

Quinn, popijając martini dry, patrzył, jak jego syn zaprasza Leilę do tańca.

Serce mu się ścisnęło, gdy wchodzili na parkiet i kiedy patrzył, jak jego syn poruszał się niezdarnie z powodu gipsu. Jego rodzony sześćoletni syn sprawił, że poczuł się absurdalnie zazdrosny. Ładnie razem wyglądali. Bez wątplenia Danny lubi Leilę, a ona traktuje go z wielkim wyczuciem i potrafi go rozśmieszyć.

Był przekonany, że Danny nie potrzebuje matki, ale niewykluczone, że się mylił. Danny nareszcie wychodzi z traumy po śmierci Celeste.

A jeśli Leila z niego zrezygnuje? - przyszło mu do głowy, gdy ją obserwował. Jeśli znajdzie sobie innego? Na przykład Simona Cartera? Albo Michaela Hendricksa?

Nic mu do tego, z kim ona się zwiąże. Przecież z nią zerwał, powiedział, że nie może liczyć na wspólną przyszłość. Ale im bardziej ją sobie wyobrażał z kimś z Cedar Bluff, na przykład z Simonem lub Michaeliem, tym większa ogarniała go złość.

O co mu chodzi?! Nie chce mieć żony, ale chce mieć Leilę. I nie życzy sobie, był miał ją kto inny.

- Chyba ją Benowi odbiję - stwierdził w pewnej chwili Jadon. - Chłopaczek patrzy w Alysse jak w obraz, ale powinienem się cieszyć, że mamy chwilę wytchnienia od bliźniaczek. Mam ochotę zatańczyć z moją wybranką.

- Słusznie. Pójdę z tobą i odbiję Leilę Danny'emu - oznajmił Simon.

Quinn spojrzał na niego spode łba, ale Simon udał, że tego nie widzi. Quinn chciał zaprotestować. Zostaw ją, stary, ona jest moja, ale zamilczał. To jest wolny kraj. On nie ma prawa zabraniać jej tańczenia z kimkolwiek, kto jej się spodoba.

Gdy Simon i Jadon odeszli, nie pozostawało mu nic innego, jak bezradnie obserwować ich z baru.

Zacisnąwszy zęby, patrzył, jak jego koledzy przeciskają się do swoich partnerek, a potem nie mógł oderwać wzroku od Leili i Simona. Pasują do siebie, ona w turkusowej sukni, on w smokingu. O, Simon się roześmiał, bo Leila powiedziała coś zabawnego.

Przysiągł sobie, że nie wstanie, nie podejdzie do Simona i nie da mu w zęby.

Psiakrew, dlaczego on tak się katuje? To nie ma sensu. Nie chce jej oglądać w ramionach innego. Ani teraz, ani nigdy. Bo ona należy do niego.

Kocha ją. To odkrycie nim wstrząsnęło. Kocha ją, ale panicznie się boi być mężem, boi się, że coś schrzani, tak jak schrzanił z Celeste. Ale z drugiej strony nie zgadza się, by Leila odeszła z innym.

Wolny taniec dobiegał końca, więc dopił martini, po czym podszedł na skraj parkietu. Simon rzucił mu wymowne spojrzenie, uśmiechając się porozumiewawczo i beczelnie dając mu do zrozumienia, że poprosił Leilę do tańca, by go sprowokować. Wcale go to nie rozbawiło.

Spojrzał groźnie na Simona, nakazując mu, by się wycofał, po czym chwycił Leilę za ramię.

- Leila, stój.

Gdy przeniosła na niego wzrok, wyczytał w jej oczach strach,

- To Danny zaprosił mnie do tańca. Nie chciałam sprawiać mu zawodu.

- Wiem. -Poczuł się jak krety, bo stało się jasne, że spodziewała się, że będzie miał do niej o to pretensję. - Widziałem, jak cię prosił i doceniam, że nie chciałaś zranić jego uczuć. Zatańczymy?

- Ja... Hm... Chyba nie. - Unikała jego wzroku. - Muszę wyjść. Kurczę, gdzie jest Kylie i Seth? Nie mogę ich złapać.

Ucieka, bo sprawił jej przykrość. Przerażony zacisnął palce na jej dłoni.

- Leila, proszę, zatańcz ze mną. Tylko jeden raz.

Czuł, że ona chce się go pozbyć, ale w końcu przytaknęła i pozwoliła poprowadzić się na zatłoczony parkiet. Przygarnął ją do siebie. Miał ochotę ją pocałować, ale odwróciła głowę, zachowując między nimi przyzwoitą odległość.

- Cieszę się, że Danny odzyskuje formę - powiedziała, znizywszy głos. - Zda się, że teraz mówi bez przerwy.

- Tak, ale ja mogę tego słuchać całymi godzinami.

- Wierzę. - Na jej wargach igrał wymuszony uśmiech.

- Leila, przepraszam.

- Nie przepraszaj. - Uniosła wyżej głowę. - Jestem dużą dziewczynką. Przejdzie mi.

Ale on nie chciał, żeby jej przeszło. Najwyraźniej źle go zrozumiała.

- Przepraszam, że sprawiłem ci przykrość - zaczął - ale już raz się nie sprawdziłem w roli męża. Masz mi za złe, że jestem ostrożny?

Wahała się przez dłuższą chwilę.

- Nie przyszło ci do głowy, że to Celeste się nie sprawdziła jako żona?

O czym ona mówi?!

- To ja zawiniłem. Cierpiała na depresję, a to, że była ze mną, pogłębiło chorobę.

- Nie. - Leila przeszła go wzrokiem. - Chyba sam w to nie wierzysz. Małżeństwo to związek dwojga. Twoja żona była chora, tak, ale mogła się leczyć. Mogła wystąpić o rozwód. Miała kilka opcji.

- Jak się jest w depresji, nie widzi się żadnych opcji. Na tym, między innymi, polega depresja. -Ciężar odpowiedzialności spadał także na niego.

- Rzadko byłem w domu - powtórzył częsty zarzut Celeste. - Za mało ją kochałem.

- Możliwe - zgodziła się. - Ale nie potrafimy kontrolować swoich emocji. Nie potrafimy wykrzesać z siebie czegoś, czego w nas nie ma, choć byśmy się bardzo starali.

Ona ma rację, pomyślał. Obnażyła źródło jego głębokiego poczucia winy. Za mało kochał Celeste. Chciał jej pomóc, ale nie potrafił jej kochać tak, jak tego potrzebowała.

Nieoczekiwanie z ogromną ulgą skonstatował, że nie kochał Celeste tak, jak kocha Leilę.

- Poza tym, jak chcesz wiedzieć, to również ona za mało kochała ciebie. I wasze dziecko. Na pewno była bardzo chora, bo gdyby było inaczej, nie targnęłaby się na życie, zwłaszcza w obecności dziecka. Jej śmierć to wielka tragedia, ale nie możesz czuć się za to odpowiedzialny. To nie twoja wina, że Celeste była chora.

- Mogłem jej pomóc - upierał się.

- Możliwe, ale tylko wtedy, gdyby także ona chciała sobie pomóc.

Westchnął. Usiłował pomóc Celeste, ale nie chciała go słuchać. Nie zgodziła się na terapię, a on nie potrafił jej zmusić, by brała leki, bo musiałby jej uzmysłować, że sama dla siebie stanowi zagrożenie. Że tak w istocie było, dowiedział się za późno.

Leila ma rację. Nie może do końca życia czuć się winny śmierci Celeste. Ale bał się zacząć od nowa. Bał się, że się nie sprawdzi.

- Quinn, kocham cię. Nawet bez wzajemności będę cię kochać. Zawsze.

Przygarnął ją mocniej.

- Boję się - wyszeptał, a ona ku jego zdziwieniu się uśmiechnęła.

- Słusznie. Miłość jest zatrważająca. Zażartowała, by się zrelaksował, ale nieskutecznie.

- Chyba mnie nie zrozumiałaś. Boję się, że mi nie wyjdzie. Skąd masz pewność, że nie będę złym mężem? - Aha, tym ją zaskoczył. - Przeżyłaś z George'em dwa piękne lata.

- Quinn, każde małżeństwo ma swoje wzloty i upadki, problemy i radości. George i ja nie byliśmy wyjątkiem. Kochałam go, mimo że nie był doskonały. Uważał, że mam obsesję na punkcie przeszłości, bo nic nie wiem o swoich rodzi-
cach, swoich genach, czy chorobach dziedzicznych i całymi godzinami siedzę w internecie, poszukując matki. - Zawahała się. - Zapewniam cię, nie jestem anio-
łem. Na pewno popełnimy różne błędy, ale tylko w ten sposób można się na-
uczyć partnerstwa.

- Partnerstwo... - To pojęcie było mu nieznane, ale słysząc w jej głosie głębo-
kie przekonanie, nabrał otuchy. - To brzmi obiecująco.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Też tak sędzę.

Oto w wigilię nowego roku Leila daje mu drugą szansę na miłość.

- Kocham cię - szepnął jej do ucha. - Jestem gotowy do końca życia dostar-
czać ci na to dowodów.

Zamrugnęła gwałtownie.

- Już mi to udowodniłeś.

TLR

EPILOG

Quinn pochylił się nad Dannym, by mu poprawić elegancką białą koszulę, na co ten się obruszył, niezbyt zachwycony koniecznością ubrania się pod dyktando taty.

- Dlaczego musimy się tak stroić? - mruknął. - Leila i tak nas lubi, to po co?

Quinn starał się nie okazać, jak bardzo się denerwuje.

- Lubi nas, jasne. Ubraliśmy się ładnie, bo chcemy jej pokazać, że bardzo ją szanujemy.

Danny wzruszył ramionami, w dalszym ciągu nie-przekonany. Było oczywiste, że ojcowski argument do niego nie przemawia. Odezwał się dzwonek u drzwi.

- To ona! - Danny rzucił się otworzyć.

Quinn tymczasem wziął głęboki wdech. Nie, wcale się nie denerwuje. Nie ma powodu się denerwować, ponieważ szczerze wierzył w to, co powiedział dziecku. Nie miał wątpliwości, że Leila go kocha. Oraz że on kocha ją.

Ale dla niego to wiekopomny krok. Decyzja o rozstaniu z przeszłością. Ruszył do salonu, gdzie Danny już wprowadził Leilę. Serce mu urosło na widok uśmiechu, jakim obdarzyła jego synka.

- Danny, jaki jesteś elegancki...

- Dzięki - odparł chłopiec z nieskrywanym przekąsem.

Quinn przywitał ją muśnięciem warg, mimo że miał ochotę porwać ją w ramiona i całować do utraty tchu.

- Witaj. Daj, powieszę ci płaszc.

- Witaj. - Pocałowała go, po czym zwróciła głowę w stronę kuchni. - Mmm... Jak apetycznie pachnie. Dziękuję za zaproszenie na kolację. Nie wiedziałam, że umiesz gotować.

- To jedna z moich słodkich tajemnic - zażartował. W rzeczywistości wziął u Delores przyspieszony kurs gotowania. Mimo to nie ręczył za jakość tego posiłku, aczkolwiek bardzo się starał. Przygotowując *lasagne*, zawierzył jednak swoim włoskim genom.

- A ja mu pomagałem wymieszać sałatę - pochwalił się Danny. - Mamy z tatą pewien plan.

Quinn miał ochotę skrócić mu kark. Umawiali się, że ten plan zrealizują po kolacji, ukrywając pierścionek zaręczynowy w deserze. Domyślił się jednak, że synek nie jest w stanie dłużej dochować tajemnicy.

- Macie plan? - Rzuciła mu zdziwione spojrzenie. - Dobrze jest mieć plan, przygotowując posiłek.

Teraz Danny się spieszył, a Quinn błyskawicznie podjął decyzję.

- Danny, chodź do kuchni, będziesz mi potrzebny. Leila, zapraszam na kanapę. Kieliszek wina?

- Z przyjemnością.

Niemal wywlókł syna do kuchni.

- Okej, zmiana planu. Co ty na to, żebyśmy przed jedzeniem wręczyli jej pierścionek i zadali to pytanie?

- Tak, tak! - ucieszył się Danny.

- Najpierw podam jej wino. - Odkorkowując butelkę, zauważył, że pocą mu się ręce.

Wytarł je w spodnie, nakazał sobie się opanować, po czym napełnił dwa kieliszki.

- Masz pierścionek? - spytał, zwracając się do syna.

Danny pokuśtykał do blatu kuchennego, gdzie za tortem czekoladowym ukryli pudełko z pierścionkiem. Tort też powstał dzięki Delores, gdy Quinn się dowiedział, że Leila ma słabość do czekolady.

- Mam!

- Pamiętasz, co masz powiedzieć? - upewnił się, mimo że tę kwestię przećwiczili kilkakrotnie.

Danny przytaknął.

- Wobec tego idziemy.

Wrócili do salonu. Quinn usadowił się obok Leili, stawiając kieliszki na podęcznym stoliku, po czym dał znak Danny'emu.

Danny stanął przed Leilą.

- Leila, ja i tata chcieliśmy cię zapytać, czy wyjdiesz za nas i już na zawsze będziemy razem. - Oświadczył się słowo w słowo tak, jak uzgodnili, ale miał problem z otwarciem pudełka.

- Och, Danny... Quinn... - Wzruszona wodziła po nich wzrokiem. - Oczywiście wyjdę za was i razem będziemy rodziną.

Quinn wyjął pudełko Danny'emu z ręki i je o-tworzył, by pokazać Leili pierścionek.

- Zdaję sobie sprawę, że nie jest to tradycyjny brylant, ale uznaliśmy z Dan-
nym, że ametyst będzie pod kolor twoich oczu. Ale jak ci się taki pierścionek za-
ręczynowy nie podoba, to zamienimy go na brylant.

- Nie, ten jest piękny. - Wzruszona pociągnęła nosem. - Podoba mi się bar-
dzo.

Quinn i Danny wymienili porozumiewawcze u-śmiechy, po czym Quinn
wsunął jej pierścionek na palec.

- Leila, obiecuję, że zrobię wszystko, żeby być mężem jak najlepszym. Po-
stanowiłem oświadczyć się dzisiaj, żebyśmy jednocześnie zaczęli nowy rok oraz
nasze wspólne życie.

Na jej rękach dostrzegł łzę, ale się uśmiechała, więc się tym nie przejął.

- Ja też obiecuję, że będę dobrą żoną. - Przyciągnęła do siebie Danny'ego. -I
mamą Danny'ego. Oraz wszystkich innych dzieci, na które się zdecydujemy.

Domyślał się, że decyzja o innych dzieciach nie była dla niej łatwa. Leila od
niedawna prowadziła korespondencję ze swoją matką, a on modlił się, by udało
się im nawiązać bliższą więź.

- Cieszę się, że za nas wyjdiesz - oświadczył Danny, cmokając ją głośno w
policzek. -Kocham cię, Leila.

- Ja też cię kocham - odparła poruszona do głębi. - Kocham was obu.

Quinna ogarnął błogi spokój. Nowy początek. Przytulił ją serdecznie, szczerze przekonany, że ten związek dwojga partnerów będzie udany. Że tym razem mają przed sobą szczęśliwą przyszłość.

TLR